

I SEKRETARZ
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII
ROBOTNICZEJ

Do
ZESPOŁU REDAKCYJNEGO
"ŻYCIA GOSPODARCZEGO"
w Warszawie

Droży Towarzysze!

Z okazji 25-lecia istnienia "Życia Gospodarczego" przesyłam Wam w imieniu Komitetu Centralnego PZPR oraz swoim własnym serdeczne pozdrowienia i gratulacje.

Od początku swego istnienia pismo Wasze uczestniczyło w realizacji polityki gospodarczej Partii i współdziałało w wypełnianiu najbardziej aktualnych w danym okresie historycznym zadań: w budowie i rozbudowie opartego na socjalistycznych zasadach przemysłu, w integracji Ziemi Zachodnich i Północnych z Macierzą, w wykonywaniu planów gospodarczych oraz przedstawianiu naszego życia ekonomicznego na tory nowoczesności.

Dynamiczny rozwój kraju i potrzeba usprawniania planowania i zarządzania gospodarką narodową, wymagają nie tylko stojącej na wysokim poziomie publicystyki, ale i szerokiej informacji, które popularyzują przodujące doświadczenia, upowszechniają myślenie społeczeństwa kategoriami ekonomicznymi i umacniają poczucie gospodarności ludzi pracy.

"Życie Gospodarcze" podejmuje i przeprowadza wiele pożytecznych akcji prasowo-organizatorskich, służących wcieleniu w życie postanowień Partii, a zwłaszcza V Zjazdu oraz kolejnych plenarnych posiedzeń Komitetu Centralnego. Przedsięwzięcia te dały głęboką analizę sytuacji w szeregu zakładów produkcyjnych i przyczyniły się nie tylko do twórczej dyskusji oraz poszukiwań bardziej efektywnych metod zarządzania, ale również do podniesienia poziomu gospodarowania w poszczególnych branżach i gałęziach wytwórczości.

W dniu jubileuszu Waszego pisma życzę całemu zespołowi pomyślnych rezultatów w pracy i konsekwencji w działaniu, opartym o krytyczną analizę zjawisk ekonomicznych, rozszerzania zasięgu oddziaływania tygodnika, nowych pomysłów i inicjatyw w działalności prasowo-organizatorskiej. Oczekujemy, że "Życie Gospodarcze" jeszcze lepiej służyć będzie realizacji uchwał partyjnych, a zwłaszcza sprawie wprowadzania w życie intensywnych metod gospodarowania, niezbędnych w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej.

M. Głowczyk

Warszawa, 5 grudnia 1970 r.

DWADZIEŚCIA PIĘĆ LAT "ŻYCIE" gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY
6 GRUDNIA 1970 r. NR 49 (1003)

Rok XXVI
Cena 2 zł

O D niedawna, zaledwie od półtora roku, gospodarka nasza przeżywa najbardziej chyba szczególnie odciśniętą całą swoją dotychczasową drogą rozwoju. W żadnym bowiem okresie nie mogliśmy odnotować tak skoncentrowanych w czasie, a jednocześnie układających się w logiczną konsekwentną całość reform mechanizmu gospodarowania. Poczynając od V Zjazdu Partii (koniec roku 1968), zalecającego zbudowanie dostosowanego do potrzeb intensyfikacji sprawnego, wewnętrznie zdanego mechanizmu ekonomicznego — kolejne posiedzenia plenarne KC oraz bieżące akty partyjne i rządowe krok po kroku wprowadzają zasadnicze zmiany „modelowe”. Tym samym następuje praktyczne wykorzystanie obfitego materiału i wniosków dyskusji przedzjazdowej, prowadzonej w toku samego Zjazdu i po Zjeździe.

Wszystkie dokonane i projektowane reformy wkładają swą przdatność „czarno na białym” dopiero po pewnym czasie. Zgodnie bowiem ze swą naturą działają na dłuższą metę. Doświadczenia wszystkich tych przedsięwzięć polega właśnie na tym, że konstruuja one solidny ekonomiczno-społeczny „system pomiarowo-energetyczny” zasiliący w sposób trwały i niezawodny rym rewolucji naukowo-technicznej, której próg zamierzamy przekroczyć. Jest to więc wkład w przyszłość, tymczasem — jeśli idzie o efekty — słabiej odczuwalny. Wkład bezwarunkowo konieczny, jeśli pragniemy zapewnić ekonomiczne podstawy spełnienia społecznych celów gospodarki socjalistycznej, czyli wzrostu stopy życiowej w najszerzym znaczeniu tego pojęcia.

Radykalna poprawa relacji nakładów do efektów, czyli wzrost społecznej wydajności pracy z pomocą nauki, techniki i organizacji stanowi syntezę ekonomicznego celu nowoczesnej strategii gospodarczej. Cel taki wymaga skrupulatnej analizy pod tym kątem użyteczności każdej propozycji rozwojowej, każdego programu produkcyjnego oraz łącznego programu całej gospodarki. Następnym krokiem jest weryfikacja zmierzających do celu relacji: nakładów — efektów. Analiza i weryfikacja — w stosunku do czego? Jak i ma to być układ odniesienia? Założeniem ekonomicznym w nowej strategii musi być najdalej idąca

eliminacja subiektywizmu i dowolności zarówno w decyzjach rozwojowych, jak i w ocenie ich efektywności. Wprowadzane reformy stwarzają zarówno przesłanki i podstawy możliwie najbardziej obiektywnego rachunku ekonomicznego oraz rozrachunku gospodarczego, jak i czynniki pobudzające do postępu.

wczesności i efektywności ekonomiczno-społecznej.

Z tego punktu widzenia rozstrzygające znaczenie przypisać trzeba sferze inicjującej cały cykl reprodukcji społecznej — inwestycjom. One określają kierunek i tempo rozwoju, jego efektywność, determinują więc powodzenie celów gospo-

poziom techniczny i użytkowy wyrobów, które więc albo wzmagają postęp techniczno-ekonomiczny w innych gałęziach i zakładach (nośniki postępu technicznego), albo zapewniają pulę wyrobów dla efektywnego eksportu, albo zaspokajają na odpowiednim poziomie jakościowym potrzeby społeczne (m. in. rynek). W założeniu koncentracji tkwi nie tylko zasada skupiania nakładów na rozwojowych, najbardziej efektywnych dziedzinach, lecz także dążenie do wydatnego skrócenia cyklu inwestycyjnego w celu wzmocnienia i przyspieszenia efektów z każdej włożonej złotówki. W tym kierunku oddziaływać będzie szereg instrumentów ekonomicznych.

Powszechnie obowiązującą, masystem finansowania inwestycji, kredytem bankowym — nie technicznym, lecz ekonomicznym. Koniec dotacji, środków jakby „znikąd”, powstaje skuteczna zaporę przeciw „zaczepianiu się o plan”. Inwestor podlega ekonomicznej kontroli, od chwili zgłoszenia projektu aż do okresu eksploatacji zrealizowanego obiektu. Aby uzyskać kredyt musi nałpierz rzetelnym rachunkiem udowodnić celowość inwestycji na podstawie opracowanej już metodyki oraz szeregu parametrów, które grupują inwestycje w 5 klasach efektywności. Szanse największe mają oczywiście propozycje, czy oferty mieszczące się w klasach najwyższych. Zespół parametrów ekonomicznych nie jest jeszcze pełny. W najbliższym czasie dokonana będzie reforma, urealnialąca ceny materiałów zaopatrzeniowych i sprzętu inwestycyjnego zarówno pochodzenia krajowego jak i z importu. Wprowadzi się także powszechne, lecz zróżnicowane oprocentowanie środków trwałych brutto oraz reformuje stawki amortyzacyjne.

Zmiany te powinny z jednej strony sprzyjać szybszej wymianie parku maszynowego na nowoczesniejszy, z drugiej zaś wysiłkom na rzecz najwyższej produktywności już zainstalowanych urządzeń a składając do inwestowania tylko na najwyższym poziomie technicznym i ekonomicznym i tylko wówczas, gdy rezerwy zdolności produkcyjnych są już wyczerpane. Kontrola ekonomiczna nie kończy się bowiem na rachunku ex ante. Z kredytem bankowym ściślej związana jest zasada

REFORMA MECHANIZMU GOSPODAROWANIA

LOGIKA PRZEMIAN

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Jak gospodarka stanowi system naczyń połączonych, dziedzin nierozłącznych i nawzajem na siebie oddziaływających, tak i w zespole reform, oraz postanowień ekonomicznych i organizacyjnych trudno znaleźć takie, które by dotyczyły jednej wyłącznie sfery, a były neutralne wobec pozostałych. Ich zasięg i siła stymulacyjna są oczywiście różne, jedne kierują swe „ostrze” bezpośrednio na daną dziedzinę, inne działają pośrednio, także w zależności od tego, czy są elementem rachunku, miarą, bądź normą ograniczającą, warunkującą, czy też bodźcem. Stanowią one kompleks i dopiero w takim charakterze mogą być czynnikiem „energetycznym” wobec całego złożonego agregatu gospodarczego, którego zadaniem jest osiągnięcie wysokiego poziomu no-

darczych intensyfikacji, a tym samym stopień zaspokojenia potrzeb społecznych w dłuższej perspektywie. Prawem intensyfikacji musi być jednak także położenie równowagi między naciskiem na wykorzystanie już nagromadzonego majątku trwałego, na podniesienie jego produktywności. Tak więc reformy swój „główny ogień” kierują na maksymalizację wydajności majątkowych czynników produkcji, zarówno istniejących jak tworzonych.

Założeniem nowej polityki inwestycyjnej, podjętej na II Plenum KC jest koncentracja nakładów w czasie i przestrzeni. Fundusze na budowę i rozbudowę urządzeń, przede wszystkim gałęzi, zakłady i grupy wyrobów, które gwarantują najwyższą efektywność, najwyższy

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

ZA NAMI I PRZED NAMI

(Dyskusja redakcyjna)

JAN GŁÓWCZYK

W podtytule naszego pisma, które właśnie teraz czas posrebrza, widnieje jak gdyby interpretacja głównego tytułu: tygodnik społeczno-gospodarczy. Ten podtytuł dobrze chyba oddaje sens gospodarowania w naszym kraju, które jest gospodarowaniem społecznym. Wszystko, co zrobiliśmy w kraju na tym głównym, zwłaszcza obecnie, froncie gospodarczym, wywodzi się od ludzi pracy, dokonywane jest przez ludzi i ludziom, społeczeństwu służy. Jest więc zrozumiałe, że i naszym zadaniem, wszystkich pracujących i współpracujących z pismem, jest służba społeczna na rzecz dobrej roboty, dobrego gospodarowania, pomoc — w miarę naszych umiejętności i ze wszystkich sił — w upowszechnianiu uchwał Partii, w ich realizacji.

Produktem naszej pracy jest słowo pisane, którego zadaniem jest oddziaływanie na świadomość, służenie temu, co powszechnie już nazywamy edukacją ekonomiczną społeczeństwa. Czasami mówimy nawet o potrzebie reedukacji, dostosowania wiedzy i umiejętności naszej własnej, a wraz z tym i naszych odbiorców do potrzeb nowej strategii gospodarczej, strategii intensywnego i selektywnego rozwoju. Strategia ta, wyrastająca z dotychczasowego dorobku, z kontynuacji naszej linii rozwojowej, oznacza przecież zwrot w metodach i formach działania i nie może być realizowana bez przekształcania mentalności, bez zdobywania nowych umiejętności. Dotyczy to przede wszystkim nas samych; ponieważ rośnie waga słowa drukowanego, a wraz z tym odpowiedzialność za skuteczność dziennikarskiego działania i za efekty naszego oddziaływania, które bliższe muszą być chęciom i zamierzeniom.

Dlatego nasza dzisiejsza dyskusja powinna chyba nieco odbiegać od codziennej działalności nie tyle, na rzecz jubileuszowych rozważań, ile w kierunku refleksji nad metodą myślenia ekonomicznego, bo to równocześnie oznacza refleksję nad warsztatem naszej pracy dziennikarskiej, nad sposobem informowania Czytelnika o dniu dzisiejszym i perspektywach społecznogospodarczego rozwoju kraju.

Procesy gospodarcze, właśnie ze względu na ich społeczny charakter, ze względu na ich dokonywanie się przez współdziałanie i wzajemne oddziaływanie na siebie milionów ludzi, nie poddają się opisowi w zwykłej analizie ilościowej. Mimo to, w większym stopniu niż dotyczy to działalności pozagospodarczej, można i należy je ujmować w twarde rygory racjonalnego

myślenia, w rygory ekonomicznego rachunku. Poprzez spłot społecznej działalności w gospodarce przebiegają się bowiem z nieuchronną konsekwencją określone prawidłowości, które wyznaczają granice między chęcią czy życzeniem, a możliwością, rzeczywistością.

Za nami — myśle oczywiście o gospodarce — jest ogromny dorobek, a wraz z tym dorobkiem ogromne doświadczenie, które równocześnie możemy dyskontować i przewartościować na rzecz nowych zadań i nowych potrzeb. Niezbędna jest do tego wyobraźnia przestrzenna i czasowa, wybieganie myślą wprzód, wyprzedzanie jak gdyby tego, co przez następne lata przyjdzie realizować i zmieniać w gospodarce. Jest bowiem rzeczą zrozu-

mią, i na tym polega sens nowej strategii rozwoju, z której koncepcją wchodzimy w następne 25-lecie, że nie możemy i nie chcemy zwykłego przenoszenia w przyszłość stanu teraźniejszego, teraźniejszej struktury gospodarki, teraźniejszej jej efektywności. Wyobraźnia, wędrując daleko w przyszłość, aż po granice drugiego, czwartej, po to, żeby ostrzeż z tamtej odległej perspektywy ujrzeć teraźniejszość, musi jednak z powrotem do tej teraźniejszości wracać, konfrontować zamierzenia ze środkami, jeśli nie ma przekształcić się w futurystykę. Ekonomia, gospodarowanie

DALSZY CIĄG NA STR. 11



KREDYTY DEWIZOWE

WIESŁAW RYDYGIER

W AŻNYM ogniwem zmian metod planowania i zarządzania w handlu zagranicznym, wdrażanych do praktyki gospodarczej w wyniku podjętych ostatnio decyzji Rządu są kredyty dewizowe. Dzieli się one wyraźnie na dwa rodzaje, choć w obu przypadkach są logiczną konsekwencją podjętych uprzednio decyzji).

Pierwszy rodzaj kredytów dewizowych przeznaczony jest na finansowanie importu maszyn, urządzeń i technologii dla kompleksowej modernizacji już istniejących oraz budowy nowych obiektów przemysłowych, a także na import statków. Wszystkie wspomniane wyżej pozycje ujęte będą w Narodowym Planie Gospodarczym. Finansowanie części planowego importu w oparciu o zwrotny kredyt dewizowy jest wyrazem dążenia do przeniesienia odpowiedzialności za wyniki uzyskiwane w obrotach handlowych z zagranicą na jednostki gospodarcze, które biorą w nich udział. Jest to więc dalszy przejaw tendencji, która ujawniła się już przy omawianiu powiązania wyników wymiany handlowej z zagranicą z wynikami finansowymi jednostek gospodarczych prowadzących tę wymianę, zmian w organizacji handlu zagranicznego, oraz wprowadzeniu salda płatniczego jako jednego z podstawowych parametrów opracowywania planu i kontroli jego realizacji. Warto jednak podkreślić, że jest to zarazem rozciągnięcie zasad finansowania inwestycji wprowadzonych w wyniku uchwały II Plenum na sferę obrotów handlowych z zagranicą.

Drugi rodzaj kredytów dewizowych przeznaczony jest na finansowanie importu dla inwestycji zapewniających szybkie efekty dewizowe w eksporcie oraz transakcji kooperacyjnych i usługowych, które zostaną zawarte w ciągu roku, i co za tym idzie nie znajdują się w planie). Są to więc kredyty przeznaczone na finansowanie przedsięwzięć pozaplanowych, dających szybkie efekty dewizowe. Główna wielkość kredytów na ten cel ujęta

jest jednak w Narodowym Planie Gospodarczym jako liczba kontrolna. Funkcją tych kredytów jest zwiększenie elastyczności działania jednostek gospodarczych, biorących udział w obrotach handlowych z zagranicą, w warunkach istniejących jeszcze ograniczeń w zakresie wymiany złotych na dewizy. W tym właśnie zakresie stanowią one uzupełnienie omówionych uprzednio rozwiązań.

KREDYTY NA KOMPLEKSOWĄ MODERNIZACJĘ

Jak wspomniano kredyty te przeznaczone są na finansowanie importu określonych pozycji ujętych w NPG. Ze stwierdzenia tego wynikają dwie konsekwencje. Import dla kompleksowej modernizacji już istniejących i budowy nowych obiektów przemysłowych finansowany jest wprawdzie przez Bank Handlowy, źródłem kredytów są jednak nie własne fundusze banku, lecz środki przekazane mu na ten cel w Narodowym Planie Gospodarczym. Bank Handlowy nie decyduje o celowości wydatkowania środków dewizowych na ten cel. Efektywność ekonomiczna tego importu badana jest przy wprowadzeniu go do planu. Bank Handlowy udzielając kredytu analizuje jednak czy efektywność wspomnianego wyżej importu zostaje zachowana po skonkretyzowaniu przyjętych założeń w wyniku negocjacji z dostawcami zagranicznymi. Kontrolę taką przeprowadza równolegle Narodowy Bank Polski.

Prowadzenie równoległej analizy efektywności importu dla kompleksowej modernizacji przez Narodowy Bank Polski i Bank Handlowy nie jest wyrazem dążenia do zapewnienia podwójnej kontroli z tego samego punktu widzenia, choć warunkiem udzielenia kredytu dewizowego jest zgodność z ogólnie obowiązującymi zasadami, uzyskanie na ten cel kredytów w złotych, z NBP. Wynika to z przyjęcia do analizy dla tego importu nie tylko

ogólnie obowiązującego wskaźnika efektywności inwestycji, lecz również jej wpływu na bilans płatniczy kraju. Zatrzymamy się więc pokrótce nad zasadnością wprowadzenia tego drugiego kryterium.

Ogólnie obowiązujący wskaźnik efektywności zawiera w sobie porównanie pełnych nakładów poniesionych na daną inwestycję, wraz z bieżącymi kosztami produkcji do ogólnej wartości produkcji uzyskanej dzięki tej inwestycji. Mimo włączenia do tego wskaźnika czynnika czasu przez dyskontowanie poszczególnych wielkości na rok wyjściowy, za który uznano rok rozpoczęcia inwestycji, nie stwarza on jednak obrazu, w jaki sposób dana inwestycja wpływać będzie na bilans płatniczy kraju. Wynika to zarówno z liczenia łącznej wartości nakładów inwestycyjnych, w której nie rozróżnia się ich pochodzących z produkcji krajowej czy z importu (poza tym, że wydatki na import agregowane są z nakładami krajowymi na podstawie ogólnej przyjętych zasad). Podobnie przedstawia się sytuacja w zakresie produkcji uzyskanej dzięki uruchomieniu danej inwestycji, z której nie wyodrębnia się eksportu. Jest to więc kryterium, mierzące do sprawienia czy zapewniona jest odpowiednio korzystna relacja nakładów i efektów badana w skali całej produkcji, uzyskanej dzięki dokonaniu określonej inwestycji.

Dlatego też, jeśli określona inwestycja wymaga środków dewizowych z importu jako dodatkowego kryterium dla oceny jej efektywności wprowadzono efekt eksportowy netto. Efekt ten mierzony jest wpływami dewizowymi netto, rozumianymi jako różnica między wartością obalającego eksportu towarów lub usług, osiągniętego w wyniku realizacji danej inwestycji a zużyciami na cele bieżącej produkcji surowcami i materiałami i w tym przypadku uwzględnia się jednak czynnik czasu. Jeśli bowiem eksport ten dokonywany jest na warunkach kredytowych, efekt eksportowy

umiejscawia się nie w roku sprzedaży towaru, lecz w roku lub latach płatności za ten eksport, powiększony o odsetki od udzielonego kredytu.

Tak rozumiany efekt eksportowy netto dyskontowany na rok wyjściowy porównuje się z nakładem dewizowym poniesionym na daną inwestycję, który obejmuje spłatę kredytu wraz z oprocentowaniem zdyskontowane na rok wyjściowy. Jest to więc kryterium, które zmierza do sprawdzenia czy dana inwestycja zapewni dostateczną poprawę bilansu płatniczego, dzięki efektom dewizowym uzyskanym z tej części produkcji, która będzie przeznaczona na eksport.

Omawiając zasady oceny efektywności importu dla kompleksowej modernizacji będącej podstawą sfinansowania ich odpowiednim kredytem trudno wreszcie nie wspomnieć, że w tej dziedzinie nie ma pełnej konkurencyjności między poszczególnymi tytułami inwestycyjnymi, i co za tym idzie nie operuje się jednym granicznym okresem zwrotu. Są to inwestycje skierowane na rozwój gospodarki narodowej, a nie tylko na rozwój eksportu. Stąd też decyzje o ich podjęciu muszą uwzględniać nie tylko kryterium efektywności, lecz również zapewnienie odpowiednich powiązań międzyzależnościowych, niezbędnych dla zrealizowania ogólnej koncepcji rozwoju gospodarki narodowej.

Z tych właśnie względów przyjęto, że normatywny okres zwrotu będący wynikiem wskaźnika efektu eksportowego netto i elementem wskaźnika efektywności będzie inny dla wysoko specjalizowanego i mniej specjalizowanego przemysłu i przetwórczego, inny dla przemysłu przetwórczego wytwarzającego podstawowe półprodukty i inny dla przemysłu wydobywczego oraz gospodarki wodnej. Innymi słowami: Bank Handlowy udzielając kredytu dewizowego na import porównuje jego efektywność z założeniami przyjętymi w planie, a nie z jednym uniwersalnym dla wszystkich gałęzi okresem zwrotu.

KREDYTY O SZYBKIM OKRESIE ZWROTU

Kredyty, przeznaczone na finansowanie importu dla przedsięwzięć zapewniających szybkie efekty dewizowe, mają odmienny charakter. Jak wspomniano, będą one przyznawane na przedsięwzięcia nie ujęte w planie, a ich źródłem będą środki własne Banku Handlowego. W planie ujęta będzie tylko, i to jako liczba kontrolna ogólna, wielkość środków, jaką przeznaczyć może na ten cel Bank w danym roku.

Finansowanie ze środków własnych importu dla przedsięwzięć nie ujętych w planie, oznacza, że decyzje o udzieleniu tego typu kredytów należąć będą również do Banku. Analizując celowość udzielenia kredytu Bank badać będzie efektywność tego importu merytorycznie, a nie jak uprzednio pod względem formalnej zgodności z rachunkiem będącym podstawą jej przyjęcia do planu.

Inne będzie tu również kryterium oceny efektywności tego importu i celowości udzielenia kredytu. Inne nie w sensie zastosowania odmiennych niż omówione poprzednio wskaźników, gdyż będą one obowiązywać i w tym przypadku. W odróżnieniu od importu przeznaczanego na kompleksową mechanizację już istniejących i budowę nowych obiektów przemysłowych wskaźnik efektywności i efekt eksportowy netto przy imporcie dla przedsięwzięć, zapewniających szybkie efekty dewizowe, odnoszone będą do jednego granicznego okresu zwrotu. Są to przecież inwestycje nastawione na zwiększenie wpływów dewizowych z eksportu. W tym zaś zakresie nie ma większego znaczenia, co się będzie produkować, lecz w jakim stopniu opłacalne będą nakłady inwestycyjne poniesione na ten cel oraz jaka będzie opłacalność eksportu uzyskanego dzięki tej produkcji. Innymi słowami w odróżnieniu od inwestycji, których celem jest pokrycie wewnętrznych potrzeb kraju, przy analizie efektywności inwestycji, kierowanych na wzrost eksportu podstawowym kryterium oceny może i powinna być ich opłacalność.

Ocenę celowości udzielenia kredytu na import dla przedsięwzięć zapewniających szybkie efekty dewizowe można więc określić jako swego rodzaju przetarg, w którym o uzyskaniu środków decyduje opłacalność danego przedsięwzięcia. Dopuszczając do tego przetargu wnioski, zapewniające efekty lepsze niż graniczny okres zwrotu, Bank szeregować będzie z punktu widzenia opłacalności danego przedsięwzięcia, a nie roli danej branży czy gałęzi produkcji dla rozwoju gospodarki narodowej.

Z charakteru kredytów na finansowanie importu dla przedsięwzięć zapewniających szybkie efekty dewizowe wynika również, że graniczny okres zwrotu będzie tu znacząco krótszy niż wspomniany poprzednio normatywny okres zwrotu przyjęty w różnej wysokości dla poszczególnych dziedzin produkcji. Bo też są to inwestycje o innym charakterze i dotyczą nie kompleksowej modernizacji bądź budowy nowych obiektów, lecz zakupu pojedynczych

maszyn i urządzeń, narzędzi czy innych elementów kooperacyjnych.

KONTROLA REALIZACJI

Celem finansowania importu przy pomocy obu omówionych wyżej rodzajów kredytów jest jednak również zapewnienie zgodności wyników rachunku przedkładanego przy uzasadnianiu wniosków o import z efektami faktycznie uzyskanymi w wyniku jego realizacji. Wyróżnia się to m.in. w tym, że Bank Handlowy przyznawać będzie kredyt na całkowitą wartość importu, bez względu na to, czy faktyczne płatności dewizowe za ten import ponoszone są w gotówce czy na warunkach kredytowych. Wykorzystanie kredytu liczy się od pierwszego płatności za dostawę lub zaliczki na rzecz kontrahenta zagranicznego.

Oba rodzaje kredytów są oprocentowane. Wysokość oprocentowania ustalana jest przy uwzględnieniu aktualnych kosztów kredytów zagranicznych w krajach, z których dokonywany jest import oraz prowizji Banku Handlowego.

Spłaty kredytu dewizowego dokonywane są — jak wspomniano — z wpływów dewizowych netto uzyskanych za eksport towarów lub usług uzyskanych dzięki poniesionym uprzednio wydatkom na import. Do czasu spłaty kredytu dewizowego towary bądź usługi przeznaczone na jego spłatę nie mogą być bez zgody Banku Handlowego przeznaczone na inne cele. Spłata równowartości złotej kredytu następuje z rachunku inwestora dopiero po stwierdzeniu, że Bank Handlowy otrzymał należne mu wpływy dewizowe. Spłata w dewizach i w złotych jest wyrazem omówionej wcześniej kontroli celowości udzielenia kredytu z punktu widzenia relacji ogólnych nakładów i wpływów oraz efektów w zakresie bilansu płatniczego kraju.

Niespłata w terminie kredytu w złotych podlega oprocentowaniu przyjętemu zgodnie z ogólnymi zasadami dla kredytów przeterminowanych. Za prolongatę kredytu dewizowego Bank Handlowy dolicza również dodatkowe odsetki.

Kontrola realizacji kredytu oraz sankcje za naruszenie zobowiązań zawartych w umowie kredytowej nie ograniczają się jednak tylko do naliczenia zwiększonych odsetek. Jeśli kredyt nie zostanie spłacony w przewidzianym terminie Bank obciąża winnik finansowy kredytobiorcę pełną kwotą niespłaconego kredytu dewizowego przełożoną na złoto przy zastosowaniu kursu ustalonego dla obrotów towarowych z danym obszarem płatniczym. Obie te sankcje mogą już postawić kre-

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

spłaty ze środków własnych pochodzących z zysku. W ten sposób kredyt wprowadzający obowiązek faktycznego rozliczania się, oddziaływać będzie na wszystkie fazy cyklu inwestycyjno-produkcyjnego. Zarówno alokacja środków, jak i realizacja cyklu, jego długość i efektywność będą poddane obiektywnej i praktycznej weryfikacji.

Elastyczność polityki kredytowania, spłat i oprocentowania stwarza preferencje dla gałęzi i dziedzin najbardziej nowoczesnych (np. różnicowanie wielkości i terminów spłat rocznych kredytów) oraz w ogóle dla sprawnego i efektywnego inwestowania (z jednej strony sankcje — np. rosnące odsetki oprocentowania w przypadku złego przebiegu prac inwestycyjnych, z drugiej „nagrody” — w postaci m.in. odroczenia spłaty, nieliczenia w okresie wstępnej eksploatacji normalnego oprocentowania, częściowej bonifikaty odsetek w przypadku przyspieszenia inwestycji i uruchomienia zdolności produkcyjnych itp.). Powołując kredytywanie inwestycji nie wyklucza samofinansowania rozwoju, lecz nadaje mu inny niż dotychczas charakter, podporządkowany potrzebom intensywnego rozwoju. Inwestycje efektywne o krótkim cyklu uzyskania będą mogły kredyt większy, niż pozwalają na to środki własne (część zysku i amortyzacji). Cały więc system finansowania i oceny inwestycji skierowany jest na ukształtowanie nowoczesnej i najbardziej efektywnej struktury przemysłowej — niezależnie od aktualnych możliwości rzeczowo-finansowych poszczególnych podmiotów gospodarowania, natomiast pod kątem przyszłych potrzeb społeczno-gospodarczych.

Niedawna uchwała Rady Ministrów o obowiązku opracowywania długofalowych prognoz rozwojowych poszczególnych dziedzin oraz całości gospodarki i życia społecznego stwarza z kolei metodyczne i instytucjonalne podstawy dla takiej strategii rozwoju. Plany krótko- i średniookresowe (5-letnie) zyskują szerszy oddech, wyraźną perspektywę — warunki niezbędne dla podejmowania i realizacji plynności wielkich i długofalowych przedsięwzięć przeobrażających strukturę gospodarczą i społeczną. Prognozy, programy rozwojowe i poszczególne przedsięwzięcia muszą jednak z na-

tury rzeczy oprzeć się w większym niż dotychczas stopniu na nauce. Po pierwsze — na trafnym rozpoznaniu kierunków rozwoju techniki i ekonomiki światowej i krajowej, wyborze techniczno-ekonomicznych w warunkach naszego kraju. Po drugie — na wypracowaniu odpowiedniej ilości własnych oryginalnych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych na najwyższym poziomie światowym. Po trzecie — na szybkim sprawnym przemysłowym zastosowaniu wyników nauko-

ki naukowo-badawczej. przecho-pa stopniowo na pełny rozrachunek gospodarczy. Fundusz efektów wdrożeńiowych, wzmagający zainteresowanie instytucji i przemysłu szybkim i sprawnym zastosowaniem rozwiązań naukowych — wprowadzony obecnie na próbę — będzie w przyszłości upowszechniony. Ogólne nakłady na rozwój nauki i techniki będą rosły w tempie znacznie przewyższającym przyrost dochodu narodowego, ale jednocześnie egzekwowana będzie bezwarunkowo za-

większaniem wielkości i efektywności eksportu przez postęp w unowocześnianiu produkcji i jej struktury asortymentowej, obniżkę kosztów, wydłużenie serii itp. Nowy system wprowadza też rozwiązania stabilizujące normy podziału zysku i odpisów na fundusze, co umożliwi przemysłowi długofalową politykę finansową.

Na tle całości nowego systemu finansowego tym wyraźniejszy rysuje się stymulacyjna rola takich dokonań ekonomicznych i organizacyj-

ne formy przyrostu zysku. System bodźców wciąga głębiej załogi przedsiębiorstw i kadry zjednoczeń w problematykę nowoczesności i efektywnego rozwoju stwarzając w ten sposób rzeczowe przesłanki powodzenia metody planowania „od dołu do góry” zapowiedzianej na II Plenum KC oraz wykształconej spontanicznie, wzorem toruńskiego „Merinotexu”, metody DORO czyli metody dobrej roboty.

Integracja ekonomiczna i organizacyjna handlu zagranicznego i pro-

wszystkim ciężar zadania w zakresie rekonstrukcji i modernizacji.

Wymagania intensywnego rozwoju nadają szczególne znaczenie strukturom organizacyjnym w gospodarce, które z tego punktu widzenia mogą mniej lub bardziej sprzyjać osiągnięciu efektywności i konkretnych społeczno-ekonomicznych celów. Chodzi o stworzenie warunków organizacyjno-prawnych dla kompleksowego traktowania poszczególnych czynników produkcji i faz procesu reprodukcji społecznej, niezbędnego dla realizacji założeń intensywnego i selektywnego rozwoju. Ten zamiar kierował organizowaniem pierwszych kombinatów w przemyśle maszynowym; ta forma organizacyjna będzie zapewne upowszechniona w następnych latach. Dla rozwoju selektywnego szczególnie przydatna jest kompleksowa budowa i modernizacja, także z pomocą handlu zagranicznego i kooperacji międzynarodowej, wszystkich obiektów i faz technologicznych pracujących na rzecz konkretnej preferowanej grupy wyrobów finalnych.

Intencją wszystkich przedsięwzięć zarówno organizacyjnych jak i ekonomicznych jest unikanie szablono-wo, uwzględnianie w konkretnych rozwiązaniach szczególnych cech i zadań przedsiębiorstw, kombinatów i zjednoczeń. Inaczej ujmowane są kompleksy gospodarcze np. w przemyśle lekkim, inaczej w przemyśle maszynowym. Z kolei struktura organizacyjna i zasady ekonomiczne niektórych resortów lub branż, np. żegluzi, przemysłu stoczniowego, odbiegają od form przeważających w gospodarce ze względu na silniejsze niż gdziekolwiek powiązania z rynkiem światowym. Jednakże wszystkie reformy zawierają generalny zamysł integrujący — zbudowania kompleksowego mechanizmu stanowiącego skuteczne narzędzie strategii intensywnego rozwoju. Skuteczne nie tylko dlatego, że obejmuje wszystkie główne instrumenty ekonomiczne i nadaje im wysoką rangę w metodyce kierowania i zarządzania gospodarką. W równej mierze ich znaczenie płynie ze zharmonizowania interesów ogólnogospodarczych z interesami grupowymi i jednostkowymi.

Reformy „atakują” z powodzeniem jeden z najtrudniejszych problemów gospodarki socjalistycznej:

LOGIKA PRZEMIAN

wo-technicznych opracowań. Ten złożony problem integracji nauki i gospodarki, uczynienia z nauki i techniki faktycznie „bezpośredniej siły wytwórczej”, był przedmiotem szeregu decyzji ekonomicznych i organizacyjnych omówionych głównie na IV Plenum KC.

Powstaje jeden centralny plan 5-letni prac badawczych i rozwoju technicznego, stanowiący integralną część wieloletniego planu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Obowiązuje podział na zadania węzłowe dla całości gospodarki, zadania resortowe, branżowe itp. Zadania określają pełny cykl rozwojowy — od badań podstawowych do przemysłowego zastosowania. Stosowane będzie jednocześnie pełne finansowanie przedmiotowe całego cyklu. W realizacji zadań uczestniczyć będą wszystkie placówki naukowo-badawcze (PAN, instytuty branżowe i resortowe, laboratoria zakładowe), na podstawie planów koordynacyjnych.

W toku jest reorganizacja zaplecza naukowo-badawczego, zmierzająca do tworzenia zintegrowanych placówek badawczo-projektowych, powstają tzw. zespoły uczelniano-przemysłowe ściślej wiążące kadrę wyższych uczelni z kadrą pracującą w zakładach. Jednocześnie placów-

sada praktycznego udowodnienia efektywności każdego nakładu.

Zasada ta obowiązywać będzie we wszystkich fazach cyklu reprodukcji społecznej łącznie z realizacją (zbyt krajowej i zagranicznej). Przepisy w zakresie finansowania inwestycji, postępu naukowo-technicznego, a także zamierzone zreformowanie takich parametrów jak ceny zaopatrzeniowe, oprocentowanie środków trwałych i stawek amortyzacyjnych — rozpatrywać należy jako elementy ogólnego systemu finansowego przemysłu kluczowego. Nowy system finansowy zawiera, stosownie do wymagań etapu intensyfikacji zasady tworzenia i podziału wyniku finansowego przedsiębiorstw i zjednoczeń oraz tworzenia i wykorzystania funduszy (rezerwy, inwestycyjny, amortyzacji, materialnej zachęty itd.). System ten wprowadza rachunek ekonomiczny i rachunek gospodarczy do codziennej praktyki, pobudza do zwiększenia efektywności gospodarowania w sferze inwestycji, produkcji i obrotu, sygnalizując zarazem występujące zakłócenia i nieprawidłowości. M.in. umożliwia integrację wyników finansowych w zakresie handlu zagranicznego z ogólnymi wynikami przemysłu. W ten sposób powstają podstawy ekonomiczne zainteresowania przedsiębiorstw i zjednoczeń

nych, jak generalnie zreformowany system bodźców materialnych, dalsze uspołecznienie procesu planowania, integracja handlu zagranicznego i produkcji, kombinaty w przemyśle kluczowym, kompleksy gospodarcze. Podłożem postanowien II Plenum KC było dążenie do generalnego uporządkowania organizacji produkcji wewnątrz przedsiębiorstw i w skali gałęzi w celu wyzwolenia rezerw wydajności, zwłaszcza tkwiących w niedostatecznej produktywności zainstalowanych maszyn i urządzeń. Wyzwalanie rezerw stanowi integralną część strategii intensywnego rozwoju, która dopiero wówczas opiera się na solidnym gruncie. Dzięki zadaniom syntetycznym i odcinkowym, których realizacja daje podstawę dla odpowiedniego wzrostu premii i płac robotniczych, nowy system bodźców kieruje uwagę przedsiębiorstw i zjednoczeń na te wszystkie problemy i czynniki rozwoju, które są najistotniejsze dla wzrostu efektywności i poziomu zaspokojenia potrzeb społecznych. Postęp techniczny, wzrost efektywności eksportu, zwiększenie czasu pracy maszyn i urządzeń, polepszenie jakości produkcji, obniżka kosztów jednostkowych, to czołowe zadania odcinkowe wpływające na stopień realizacji zadań syntetycznych, którym są róż-

dukcyj, stanowiąca kolejne ogniwo mechanizmu, określa nową rolę obrotów zagranicznych jako istotnej części składowej procesu intensyfikacji. Reforma ta umożliwia podejmowanie działań na rzecz eksportu i importu z punktu widzenia generalnych zadań rozwojowo-modernizacyjnych i strukturalnych. Handel zagraniczny przekształca się z narzędzia wymiany w aktywny czynnik wzrostu efektywności całej gospodarki na podobieństwo inwestycji, nauki i postępu technicznego czy przedsięwzięć organizacyjnych. Wszystkie one skupiają się w rękach przemysłu dając możliwość wyboru i elastycznego działania. Podstawą decyzji jest rachunek ekonomiczno-społeczny dokonywany pod kątem potrzeb i korzyści w skali gospodarki narodowej oraz w dłuższym okresie. Tak zintegrowany rachunek umożliwił z jednej strony nowe ceny zaopatrzeniowe i kursy walutowe dotyczące eksportu i importu wraz z saldowym systemem planowania obrotów z zagranicą, z drugiej — włączenie części aparatu zagranicznego do przemysłu jako jednostek podporządkowanych niektórym kombinatom, zjednoczeniom i resortom. Integracja działalności produkcyjnej i handlowej dotyczy w zasadzie głównych gałęzi przemysłu przetwórczego, gdyż na nich przede

dytobiorę nie tylko w obliczu utraty funduszu premiowego, lecz również i innych funduszy celowych. Środki, w jakie został wyposażony Bank w celu utrzymania dyscypliny umowy kredytowej, nie ograniczają się jednak tylko do obciążenia wyniku finansowego kredytobiorcy. W razie niespłacenia kredytu Bank Handlowy może również wystąpić z wnioskiem do resortu nadzorującego o wstrzymanie jednolitego gospodarstwa prowadzącego obroty handlu zagranicznego na rachunek własny limitu dewizowego na import przeznaczony na jej własne potrzeby.

Inne sankcje przewiduje się w przypadku jeśli obroty handlowe z zagranicą prowadzone są przez przedsiębiorstwo handlu zagranicznego działające w imieniu własnym, lecz na rachunek producenta, a kredyt nie został spłacony w terminie z winy tego przedsiębiorstwa. Bank Handlowy wystąpić tu może z wnioskiem do Ministra Handlu Zagranicznego o zmniejszenie temu przedsiębiorstwu funduszu premiowego, lub nawet całkowite wstrzymanie jego wypłaty. Bank może również wnioskować o pozbawienie tego przedsiębiorstwa uprawnień do prowadzenia obrotów handlowych z zagranicą w zakresie określonej grupy towarowej.

Przedstawione wyżej zasady finansowania importu w oparciu o zwrotne kredyty dewizowe mają — jak się wydaje — dwie wspólne cechy z omówionymi wcześniej decyzjami Rządu dotyczącymi: wprowadzenia rezultatów wymiany handlowej z zagranicą do wyników finansowych jednostek gospodarczych prowadzących te wymiany, zmian w organizacji handlu zagranicznego oraz wprowadzenia salda płatniczego jako jednego z podstawowych parametrów opracowania planu i kontroli jego realizacji. Cechy te to istotne zwiększenie samodzielności jednostek gospodarczych prowadzących obroty handlowe z zagranicą, ale zarazem zwiększenie odpowiedzialności tych jednostek za wyniki ich działania w tej dziedzinie. Tak chyba również w największym skrócie określić trzeba charakter i treść podjętych ostatnio decyzji Rządu w sprawie zmian planowania i zarządzania w handlu zagranicznym.

1) Porównaj „Życie Gospodarcze” Nr 46, 47 i 48 z br.

2) W artykule nie omawia się kredytów przeznaczonych na awansowe zakupy, badań, przemysł eksportu towarów, w celu wykorzystania sezonowych i koniunkturalnych wahań cen, na zastępowanie zagranicznych kredytów krótkoterminowych, czy inne temu podobne cele.

jak obiektywną społecznie i w sensie makroekonomicznym zgodność interesów ogólnych i indywidualnych ujęć w formę zrozumiałych reguł ekonomicznych i organizacyjnych oddziaływających na każdego w praktyce i „na co dzień”. Ową zamysł integracyjny ma tym samym i ten również skutek, że wzmacnia zaplecze społeczne dla generalnych zadań strategii i intensywnego rozwoju. Centralne planowanie, wstępujące na coraz wyższy poziom naukowy i organizacyjny poziom, wymaga sterowalności całym kompleksem gospodarki narodowej, a jednocześnie zyskuje w swych zamierzeniach wsparcie w pobudzeniu energii i inicjatyw indywidualnej pracy i inicjatyw indywidualnej pracowników i załóg, której nowy mechanizm otwiera szerokie pole działania.

Przeżyliśmy i realizujemy etapową koncepcję reform. Większość zmian ma już formę państwowych uchwał i przepisów, inne oczekują tego w najbliższym czasie. Ma to swoje zalety, pozwala uniknąć wstrząsu, który zawsze niepomysłnie wpływa na bieg spraw gospodarczych. Powoduje jednak także określone trudności. Każda kolejna zmiana wywołuje na nowo problem zharmonizowania jej z całością systemu, umiędzynarodowienia nowego „trybu” lub „transmisji” w mechanizmie. Dotyczy to zarówno praktyki gospodarczej, jak i świadomości realizatorów, gdyż pierwsze zależy od drugiego. Okres najbliższy wymaga tedy wielkiego nałożenia dobrej woli, zastosowania całej najlepszej wiedzy, energii i inicjatyw na rzecz sprawnego, kompetentnego i rzetelnego wprowadzenia reform w życie. Jest to wielkie, trudne, bardzo odpowiedzialne zadanie determinujące w dużym stopniu poziom i jakość funkcjonowania nowego mechanizmu ekonomicznego. Nic bowiem w sferze życia gospodarczego i społecznego nie dzieje się samoczynnie. Jeśli mówimy — i słusznie — o „wzroście roli tzw. „czynnika ludzkiego” w dobie rewolucji naukowo-technicznej, to prawda ta dotyczy w równej mierze i okresu realizacji nowej strategii, i okresu sposobienia z tego do niej. Od poziomu przygotowania bazy wyjściowej zależą późniejsze wyniki gospodarcze i społeczne.

WLADYSŁAW DUDZIŃSKI

W ŚRÓD różnych galezi przemysłu, które zdecydowały o szybkim rozwoju naszej gospodarki w minionym 25-leciu, niewątpliwie szczególną rolę odegrało górnictwo, zwłaszcza zaś górnictwo węglowe. W trudnym okresie odbudowy, a następnie początków szybkiej industrializacji kraju kładziono szczególny nacisk na rozbudowę własnego przemysłu wydobywczego, gdyż wyprzedzająca rozbudowa bazy surowcowej, a zwłaszcza paliwowo-energetycznej, była punktem wyjścia polityki uprzemysłowienia kraju. To znaczenie górnictwa dla naszej gospodarki (w tym również dla naszego handlu zagranicznego, w którym węgiel odegrał szczególną rolę) znalazło swój wyraz w znanym powiedzeniu „Polska na węglu stoi”.

Nie więc dziwnego, że np. już w

— 19,6 proc. — wartość brutto środków trwałych — 14,2 proc. Tak więc górnictwo dostarcza około jednej dwunastej produkcji czystej przemysłu, zatrudnia około jednej dziesiątej pracowników przemysłu, a pochłania około jednej piątej jego nakładów inwestycyjnych i dysponuje jedną siódmą środków trwałych. Jest to bowiem, jak wiadomo, dziedzina wysoce kapitałochłonna. I dlatego polepszanie efektywności inwestycji oraz wykorzystania środków trwałych przez górnictwo jest dla nas istotne tak samo, jak i polepszenie jej w innych dziedzinach gospodarki dysponujących znacznymi zasobami środków trwałych.

W całym naszym górnictwie poważnie dominuje przemysł węglowy, gdyż w tymże roku 1969 dał on aż 79 proc. wartości produkcji całego

St. Zjednoczonych, a przed Związkiem Radzieckim i NRF).

Jesteśmy więc mocarstwem węglowym — a jednak mimo to, mimo kosztownego rozbudowy naszego górnictwa węglowego i mimo wydatnego wzrostu jego produkcji — często zdarza się, że odczuwamy brak dostatecznej ilości węgla. Niejednokrotnie mamy np. trudności z zaspokojeniem zapotrzebowania indywidualnych odbiorców, zwłaszcza rolników. Poza tym ostatnio znaczenie zwiększyło się zapotrzebowanie handlu zagranicznego na nasz węgiel, którego też nie jesteśmy w stanie całkowicie zaspokoić.

Przy tym wszystkim górnictwo węgla kamiennego odczuwa niedobory kadrowe. Co prawda placą górnika jest stosunkowo wysoka (w

część węgla spalamy w starych, nieefektywnych urządzeniach przemysłowych, komunalnych i domowych, zużywających nadmierne ilości tego paliwa.

Modernizacja naszych urządzeń paliwowo-energetycznych powinna przynieść zaoszczędzenie wielu milionów ton węgla rocznie i mamy już programy takiej modernizacji, choć ich realizacja następcza różne trudności. Mogło się bowiem okazać, że na krótszą metę taniej nas będzie kosztować dodatkowe wydobycie owych milionów ton. Jednak na metę dłuższą niż okres np. jednego pięciolatki racjonalizacja zużycia (poprzez wymianę przestarzałych urządzeń na znacznie sprawniejsze nowoczesne) jest już niewątpliwie bardziej opłacalna od zwiększenia wydobycia (które też przecież wymaga maszyn i urządzeń, stali itp.). Zwłaszcza, gdy rozpatrywać sprawę

prostu sensu. Dwie bowiem rzeczy są niewątpliwie. Węgiel w naszym kraju długo jeszcze będzie podstawowym surowcem energetycznym — co wynika z przytoczonych wyżej danych, a również i z faktu, że złoża nasze są na ogół ze względów geologicznych łatwiejsze i bardziej efektywne w eksploatacji, niż np. w krajach zachodnioeuropejskich. Potrzebny jest więc dalszy wzrost wydobycia węgla przy wspomnianych już zmianach w strukturze tego wydobycia na korzyść węgla koksującego. Niewątpliwie jest jednak również i to, że struktura bazy paliwowo-energetycznej winna u nas ulegać zmianie, że szybko musi w niej rosnąć udział ropy i gazu. Zmiany te wynikać będą nie z chęci „niechęci” do węgla, lecz z kierunków postępu technicznego i technologicznego na świecie, z wymogów rewolucji naukowo-technicznej, z konieczności szybkiego intensyfikowania naszej gospodarki.

Odpowiedź więc na problem „węgiel czy ropa” może być tylko jedna — i węgiel i ropa.

Górnictwo jest niepodzielnie powiązane, z wszystkimi dziedzinami naszej gospodarki: dostarcza paliwa i energii dla każdej galezi, a równocześnie wiele dziedzin przemysłu, budownictwa czy transportu w poważnym stopniu służy potrzebom produkcji i dystrybucji węgla. Zasięg tego bogactwa wciąż jeszcze odgrywa dużą rolę w naszym handlu zagranicznym: w latach 1960-1969 roczna wartość eksportu węgla wzrosła z 1152 mln zł do 1441 mln zł. Wprawdzie, w związku z szybkim tempem wzrostu eksportu wyrobów finalnych, oznacza to pewne zmniejszenie udziału węgla w ogólnej wartości eksportu (z ok. 22 proc. do ok. 12 proc.), jednak nadal jest to udział bardzo poważny, bo np. około dwukrotnie większy od udziału statków — drugiego, co do wielkości asortymentu eksportowego naszego przemysłu.

Gdy więc mówimy, że górnictwo stanowi bazę naszego przemysłu — mamy na myśli coś więcej, niż samą tylko bazę surowcową czy nawet paliwowo-energetyczną.

A zatem potrzebny jest kompleksowy program, służący racjonalizacji i polepszeniu efektywności całego cyklu gospodarowania różnymi paliwami i energią — od wydobycia poprzez transport i przetwórstwo aż do wszelkich form przemysłowego i innego zastosowania.

W czasach, gdy światowa rola naszego podstawowego surowca, węgla ulega tak dużym wahaniom: i jest tak żywo dyskutowana — sprawa dalszej przyszłości wykorzystywania tego surowca powinna być szczególnie wnikliwie — z punktu widzenia interesów całej gospodarki — analizowana właśnie w naszym kraju, w którym przemysł węglowy odgrywa tak ogromną rolę w produkcji, eksporcie, w nakładach inwestycyjnych, w wartości majątku trwałego. Musimy dziś skoncentrować wysiłki nad programem maksymalnie racjonalnego i efektywnego wykorzystania tego bogactwa oraz górnictwa.

A jest to trud ogromny. Wielka, bo przeszło 400-tysięczna armia naszych górników pracuje nie tylko ciężko, ale też wyjątkowo ofiarnie, intensyfikując swe wysiłki i dając ponadprzeciętną produkcję, tak bardzo przydatną dla kraju i dla handlu zagranicznego. Nasze górnictwo daje też przykład sumienności i zdyscyplinowania, rzetelnej troski o postępek techniczno-organizacyjny, nieustannego podnoszenia kwalifikacji. Przykład jak najbardziej godzien naśladowania przez pracowników innych gałęzi przemysłu.

Za tak owocny trud i tak dobry przykład — naszym górnikom — w dniu ich święta należą się słowa naprawdę gorącego uznania i podziękowania.

GÓRNICTWO A GOSPODARKA

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

pierwszym numerze „Życia Gospodarczego”, który ukazał się równo 25 lat temu, jedną z czołowych pozycji był artykuł „Wielki przemysł — ważne zadania” napisany przez inżyniera górnictwa Bolesława Krupńskiego, a omawiający owe ważne dla kraju zadania górnictwa (zaś w przeglądzie aktualnej sytuacji gospodarczej na łamach tegoż numeru gros uwagi poświęcono właśnie górnictwu węglowemu). A i później, przez całe 25-lecie, górnictwu węglowemu zawsze poświęcaliśmy wiele uwagi.

Górnictwo węglowe decyduje o zaspokojeniu zapotrzebowania rozwijającej się gospodarki na podstawowe paliwa i energię. A poza tym mamy też inne, ważne dla kraju i szybko rozwijane dziedziny górnictwa, takie jak np. wydobycie gazu: eksploatacja jego wielkich, odkrytych stosunkowo niedawno zasobów, ma duże znaczenie nie tylko dla racjonalizacji naszej gospodarki, paliwowej przez gazyfikację kraju, ale też stwarza mocne podstawy surowcowe dla rozbudowy przemysłu chemicznego, zwłaszcza zaś dla przemysłu nawozów mineralnych. Duże znaczenie dla naszej chemii ma też rozwinięte ostatnio wydobycie siarki. Popadło wielkie nadzieje wiążemy z rozbudową górnictwa rud miedzi i niektórych innych metali nieżelaznych. Zaś dla bazy materiałowej, budownictwa, którą musimy szybko rozwijać, nadal duże znaczenie ma górnictwo surowców skalnych.

Oczywiście intensyfikacja gospodarki, na którą kładziemy coraz większy nacisk, oznacza przyspieszenie rozwoju i zwiększenie w gospodarce udziału przemysłów przetwórczych, co jest całkiem zrozumiałym przejawem ogólnoswiatowego postępu technicznego, pozwalającego użytkować z tych samych surowców coraz więcej, coraz różnorodniejszych wyrobów. Ale choć procentowy udział górnictwa w produkcji przemysłu musi maleć — nie oznacza to pomniejszenia roli górnictwa. Nie tylko dlatego, że i jego produkcja wciąż rośnie (choć nie tak szybko, jak przemysłów przetwórczych). Górnictwo jako, ważna dziedzina przemysłu, odgrywa dużą rolę w intensyfikacji całej gospodarki, a to poprzez intensyfikację kierunków własnego rozwoju (zwiększanie udziału najbardziej efektywnych kierunków wydobycia), intensyfikację metod wydobycia (koncentracja i mechanizacja robót), polepszenie relacji między zakładami a efektami (tu szczególnie istotne z racji wielkości tych nakładów).

O całym tym znaczeniu górnictwa dla gospodarki mówiła m. in. liczby zaczęta przez wydanego ostatecznie przez GUS Rocznica Statystycznego Górnictwa (fakt, że jedynie publikacja GUS odrobna dla wybranej galezi przemysłu dotyczy właśnie górnictwa — też ma swoją wymowę).

Oto w latach 1950—1969 produkcja całego naszego górnictwa wzrosła 2,2 raza (przy czym największe zawładło tu wzrost wydobycia węgla kamiennego z 78 do 135 mln ton i brunatnego z 5 do 31 mln ton). Poniżej jednak w tym samym czasie produkcja innych galezi przemysłu wzrosła znacznie szybciej (całego przemysłu — 7,2 raza), więc udział górnictwa w produkcji globalnej naszego przemysłu zmalał z 17,2 do 5,8 proc. Liczby te pokazują, jak mimo znacznego rozwoju górnictwa przeskakiwał się strukturę naszego przemysłu, zwiększając w nim udział przemysłów przetwórczych.

O tym że mimo to górnictwo nadal wiele waży w naszej gospodarce, świadczy fakt, iż jego procentowy udział w efektach i nakładach całego przemysłu uśrednionego był w roku 1969 następujący:

— wartość produkcji —	8,1 proc.
— przeciętne zatrudnienie —	10,5 proc.
— nakłady inwestycyjne —	

górnictwa (dalsze 14 proc. dało górnictwo skalne, po blisko 3 proc. dały górnictwo rud metali i górnictwo surowców chemicznych, ponad 1 proc. dało górnictwo gazu i ropy naftowej). Warto tu jednak dodać, że ten udział górnictwa węglowego z roku na rok maleje, gdyż jeszcze w roku 1950 wynosił on 91 proc. Wyrazem przeobrażeń dokonujących się w górnictwie jest też fakt, że gdy chodzi o nakłady inwestycyjne górnictwa — udział przemysłu węglowego jest tu znacznie mniejszy, niż jego udział w produkcji, bo w 1969 r. wyniósł on 44 proc., podobnie mniej był udział górnictwa skalnego (9 proc.). Natomiast odwrotnie rzecz miała się w przypadku górnictwa rud metali (16 proc. nakładów inwestycyjnych górnictwa), górnictwa ropy naftowej i gazu (15 proc.) oraz górnictwa surowców chemicznych (14 proc.), co świadczy o dążeniu do przekształcenia struktury naszego górnictwa poprzez przyspieszenie rozwoju właśnie tych trzech jego podzój.

Gdy górnictwo, przestaje być monokulturowe — rośnie jego znaczenie dla gospodarki przez to, że coraz bardziej wykracza poza progi samej tylko bazy paliwowo-energetycznej. A coraz silniej wiąże się swymi produktami z takimi przemysłami, jak chemiczny czy maszynowy i elektrotechniczny (miedź), co dodatkowo wpływa na zwiększanie roli górnictwa w procesie intensyfikacji całej gospodarki. Zresztą również w samym przemysle węglowym — najbardziej tradycyjnej dziedzinie górnictwa — zachodzą istotne zmiany strukturalne, gdyż następuje tu koncentracja wysiłków na rzecz wydajnej rozbudowy przemysłu węgla koksującego. Ma to duże znaczenie dla intensyfikacji rozwoju naszego koksołnictwa i hutnictwa, a także dla zwiększenia eksportu tego szczególnie poszukiwanego w świecie i wysoko cenionego asortymentu.

Czy ten udział górnictwa w naszej gospodarce jest stosunkowo duży czy też stosunkowo mały — o tym można wnioskować na podstawie porównań z innymi krajami świata. Oto okazuje się, że w roku 1969 udział górnictwa w produkcji czystej brutto przemysłu świata wyniósł ok. 8 proc. (ale w tym np. w rozwiniętych krajach kapitalistycznych wyniósł on ponad 4 proc., w europejskich krajach socjalistycznych — ponad 8 proc., zaś w tzw. krajach rozwijających się — 22 proc.). A więc nasz wskaźnik udziału górnictwa jest zbliżony do średniego wskaźnika światowego (i wskaźnika europejskich krajów socjalistycznych), a zarazem około dwukrotnie większy od wskaźnika europejskich krajów kapitalistycznych, i blisko trzykrotnie mniejszy od wskaźnika krajów rozwijających się.

Co jednak szczególnie istotne — w produkcji światowego górnictwa udział górnictwa węglowego szybko maleje i w roku 1969 wyniósł on poniżej jednej piątej (gdzie u nas wynosił on jeszcze prawie cztery piąte), natomiast górnictwo ropy naftowej i gazu dawało około połowy światowej produkcji górnictwa (gdzie u nas zaledwie ok. 1 proc.), co jest rezultatem jednostronnego charakteru naszych zasobów naturalnych i stosunkowo szybkiego wzrostu ich wydobycia również w ostatnich latach (w latach 1960—1969, gdy światowa produkcja górnictwa węglowego wzrosła o 9 proc., u nas wzrost ten wyniósł 53 proc.). Zainteresuje nas przede wszystkim w świecie pod względem wielkości wydobycia węgla kamiennego, gdyż w tym kierunku górnictwo naszego kraju znajduje się na pierwszym miejscu (po Stanach Zjednoczonych, Związku Radzieckim, ChRL i Wielkiej Brytanii, a przed NRF). Równocześnie zaś jesteśmy drugim co do wielkości eksporterem tego węgla (po

r. 1969 przeciętna placą miesięczną w górnictwie węglowym wynosiła 4171 zł, gdy w całym naszym przemysle — 2555 zł). Ale wiadomo, że praca w górnictwie jest bardzo ciężka, wymagająca wciąż jeszcze ogromnego wysiłku, mimo postępów mechanizacji. No i wciąż jeszcze jest to praca wyjątkowo niebezpieczna.

Równocześnie wiele kłopotów nasuwać górnictwu trudności transportowe, wynikające z potrzeb przewożenia olbrzymich i coraz większych mas węgla. Już kilka lat temu „Śląsk nam się zatkał” i związane z tym perturbacje dotkliwie odczuwaliśmy. Trzeba było wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje i znaleźć to swój wyraz w przeznaczaniu wydatków środków na rozbudowę i modernizację górnictwa kamiennego węgla koksującego. Jak wiadomo — w ubiegłym i bieżącym roku przyspaliśmy do realizacji szeregu przedsięwzięć, które powinny wydatnie poprawić transport węgla. Tak więc rozbudowa górnictwa wymaga polepszenia podstawowych nakładów inwestycyjnych również na infrastrukturę transportu.

Równocześnie jednak musimy dążyć do ograniczenia tempa wzrostu wydobycia, przewozów i zużycia węgla. Wiadomo bowiem, że zużycie węgla przez naszą gospodarkę jest nadmierne, co wynika z przestarzałości i wysoce nieekonomicznej struktury tego zużycia. Wciąż jeszcze w zbyt wielkim stopniu zużywamy węgiel w jego pierwotnej postaci, a nie przetworzonej np. na energię elektryczną, gaz czy choćby koks, które to nośniki energii pozwalają zaspokoić te same potrzeby przy znacznie mniejszym zużyciu węgla i w ogóle tańszym kosztem (nie mówiąc już o większej wydajności użytkowników). Przy czym spórą

„GÓRNICZA PIĘCIOLATKA”

Tegoroczna Barbrocka zbiega się z zakończeniem pięciolatki i 25-leciem Głównego Instytutu Górnictwa. W latach 1964—70 wydobycie węgla kamiennego wyniosło 642,5 mln ton, tj. o 15,3 mln ton powyżej założonego planu wieloletniego. Dzięki uzyskanemu nadwyżce eksport zwiększył się w bieżącym pięciolciu o 17,3 mln ton a więc o ok. 17 mln t powyżej założonego planu i o 35,9 mln ton więcej w porównaniu z latami 1961—63. Najwyższą dynamikę wykazuje eksport węgla koksującego z ROW, w br. jest pięciokrotnie wyższy niż w 1966 r.

Górnicy uparcie podkreślają, że nie rozwijają eksportu, kosztem zapotrzebowania rynku wewnętrznego. W latach 1961—63 do sprzedaży rynkowej kierowano średnio w roku 12,5 mln ton, w latach zaś 1966—70 średniorocznie dostawa węgla dla ludności wyniosła 15 mln ton. Łecnie w latach 1961—63 dostawa węgla dla ludności sięgała 62,5 mln ton, w bieżącym pięciolciu wyniosła ok. 75 mln ton. Zgodnie z danymi Centrali Złoty Węgiel dostawy na rynek miejski są w br. wyższe o 250 tys. ton w porównaniu z 1969 r., dostawy zaś na rynek wiejski są wyższe o 300 tys. ton. „Rozpostanie” przewidywane przez GZW wykazuje, że w dystrybucji węgla, zwiększa się na jej wewnętrzną liczną, ogólnie mówiąc, nieprawidłowości.

Wysoka nadwyżka górnictwa wypracowała częściowo (6 mln ton) w czasie ponadnormalnym, głównie zaś w drodze zwiększenia wydajności pracy. I tak np. wydajność na poziomie 1723 kg/odm. Jaka górnictwo uzyskało w tym roku jest o ok. 100 kg wyższe w porównaniu z założonym na 1970 r. planie wieloletnim. Wiele kopalń osiąga znacznie wyższą wydajność, zmniejsza zaś „średnią” całego górnictwa — wiadomo — niewątpliwie wydajność wykorzystania kopalni, cenność z uwagi na właściwości tegoż węgla.

Skorzy już wspomnieliśmy o „Walbrzychu wio surowcem”. Że w bieżącym pięciolciu, tuż przed zakończeniem pięciolatki, w zakresie zapobiegania zagrożeniom zawałów górniczych i tapaniom.

Innych kopalniach uzyskano natomiast wcale poważną obniżkę materiałową. Przy zwiększeniu wydobycia w latach 1964—70 o ok. 18 proc. zużycie np. drewna wzrosło o 1,7 proc., wyrobów hutniczych o 1,8 proc., tańm przenośnikowych o 5,1 proc., zmniejszyło się zużycie materiałów budowlanych, kabli i przewodów. Porównując z innymi górnictwami krajami wykazuje, że np. zużycie materiałów hutniczych w naszym górnictwie kształtuje się na poziomie niższym niż w Francji i 38 proc. mniej niż w NRF.

Efekty uzyskane w postaci zwiększenia wydajności i oszczędności materiałowej zawiadza górnictwo postępowi w technice i wprowadzaniu nowoczesnych form organizacji pracy, koncentracji produkcji i automatyzacji wybierania węgla oraz transportu, uruchomienia przed dwoma laty Zautomatyzowana Kopalnia Węgla Kamiennego „Jan” aktualnie przystosowywana jest do sterowania całym procesem wydobywczym przy użyciu maszyn cyfrowych. „Jan”, jedyna tego rodzaju kopalnia w świecie, potwierdza praktycznie osiągnięcia zaplecza naukowo-badawczego polskiego górnictwa, w pewnym sensie podsumowuje 25-letni dorobek Głównego Instytutu Górnictwa.

Wyrównane w kopalni „Jan” rozwiązania są wykorzystywane w trzynastu z kolei nowej kopalni „Zofiówka” i służą dla zmiany projektów technicznych nowych kopalni w kierunku zwiększenia ich wydajności i dalszego podniesienia bezpieczeństwa pracy. Możliwość poprawy bezpieczeństwa pracy w warunkach intensywnego wzrostu wydobycia jest również zaską GIG. Liczne pożary na milion ton wydobycia w 1965 r. wyniosły 0,70, w bieżącym natomiast roku wskazywał porażenie wyniósł 0,26, równocześnie bardzo wyraźnie zmniejszyła się w ostatnim pięciolciu częstotliwość wypadków ciężkich. Znaczący osiągnięcia legitymuje się nasze górnictwo w zakresie zapobiegania zagrożeniom zawałów górniczych i tapaniom.

Bieżąca pięciolatka kończy polskie górnictwo poważnymi osiągnięciami produkcyjnymi, uzyskanymi głównie w drodze mechanizacji i automatyzacji procesów wydobywczych i transportu, przy jednoczesnym poprawie bezpieczeństwa, ciągłej jeszcze nielatwej, wymagającej ofiarności, pracy górnika.

Oficjalnym uznanem przez zagranicę osiągnięć polskiego górnictwa jest podjęcie w tym pięciolciu wpływów dewizowych uzyskanych przez „Kopex”. Liczące zaledwie 5 lat Przedsiębiorstwo Budowy Zakładów Górniczych Za Granicą prowadzi prace w Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, NRF, Rumunii, Algierii, Hiszpanii, Indii, Pakistanie, Syrii, ZRA, Włozzech, ostatnio podpisało kontrakty z NRF. Nie brak poważnych ofert, a ograniczone możliwości świadczenia usług (w postaci m. in. ekspertyz naukowych) hamują dalszy rozwój świadczeń „Kopexu” na rzecz odbiorców zagranicznych.

W tym krótkim podsumowaniu górnictwa pięciolatki nie można pominąć węgla brunatnego. Jego wydobycie osiągnęło w br. poziom 33 mln ton wobec 23 mln ton w 1965 r.

Ponadto cennym osiągnięciem dobiegającego końca pięciolatki jest udokumentowanie zasobów brunatnego o ok. 30 proc. większych, w porównaniu z zasobami odkrytymi i udokumentowanymi w latach 1961—63. Odkryte i zaspokarowane zasoby gazu ziemnego i ropy naftowej w bieżącym pięciolciu będą miały istotne znaczenie dla poprawy bilansu paliwowo-energetycznego kraju w następnych latach.

ZYCIE 3
GOSPODARSTWO

W DNIU 18 listopada 1970 r. nastąpiło parafowanie tekstu układu o podstawach normalizacji stosunków między Polską a Niemcami. W „Figaro” czytamy: „Obie strony wychodząc z realistycznych przesłanek i mając odwagę spojrzeć w oczy realiom, doprowadziły do porozumienia, które będzie z pewnością miało w przyszłości duże, jeśli nie kolosalne znaczenie, także dla obu krajów”. Znamy dziennik „Le Monde” stwierdza: „Zawarcie układu Bonn — Warszawa jest aktem o największej doniosłości historycznej”.

Charakterystyczne jest również oficjalne oświadczenie rządu brytyjskiego, które stwierdza, że układ będzie stanowił wkład do eliminacji źródeł napięcia w Europie. W oświadczeniu m. in. czytamy: „Rząd brytyjski z radością przyjął do wiadomości parafowanie układu w dniu 18 listopada... Układ wraz z towarzyszącymi mu dokumentami cieszy się pełnym poparciem rządu brytyjskiego. Rząd brytyjski wita jego treść łącznie z tymi częściami, które odnoszą się do zachodniej granicy Polski”.

Oświadczenie o zadowoleniu rządu francuskiego z parafowania układu o podstawach normalizacji stosunków między PRL a NRF złożył również w Warszawie premier Francji

Można mieć nadzieję, że wychodząc z realnej oceny sytuacji we współczesnej Europie, z istniejącą w niej „status quo”, uznając nienaruszalność granic wszystkich europejskich państw przyczyni się on do dalszej normalizacji stosunków na naszym kontynencie, a tym samym i w świecie.

Przygotowanie układu, jego tekst, reakcje ze strony różnych polityków w NRF i w świecie, nazwanie go przez zagranicznych publicystów „Traktatem Warszawskim” skłaniają do kilku refleksji tak retrospektywnych, jak i perspektywicznych.

*

W maju 1969 r. Władysław Gomułka, I Sekretarz KC PZPR w swym známym przemówieniu dał konkretny wyraz gotowości Polski do podjęcia rozmów z NRF o normalizacji stosunków między oboma państwami. Inicjatywa ta została podjęta przez ówczesną ekipę rządową Brandta-Scheela, pragnącą zapewnić pokojową przyszłość młodemu pokoleniu, które po tragicznej wojnie wyrosło już w zachodnich Niemczech.

Podobna, długotrwała dążność ze strony polskiego rządu zapewnienia pokojowej przyszłości polskiemu młodemu pokoleniu, rozwoju współzycia i normalnych stosunków między narodami w Europie, umocnienia w niej pokoju i bezpieczeństwa legła u podstaw parafowanego układu.

Dążność ta i nieustępliwość w realizowaniu tego celu przejawiała się przez wiele lat w wielu wystąpieniach polskich mężów stanu, w wielu aktach polskiej polityki zagranicznej. Obecnie natrafiła ona na zmienioną sytuację w układzie sił politycznych w NRF, na zmianę pojęć w wielu kręgach i warstwach społecznych tego państwa.

Władysław Gomułka charakteryzując akt parafowania układu — w swym niedawnym przemówieniu w Budapeszcie w dniu 24 listopada powiedział m. in. „Chociaż polityczna istota i charakter klasowy państwa zachodniemieckiego nie uległy zmianie, z zadowoleniem stwierdzamy, że obecny rząd NRF pod przewodnictwem kanclerza Brandta wyszedł na spotkanie naszym pokojowym propozycjom i zapoczątkował nową, bardziej realistyczną politykę wschodnią, widzącą do trwałego porozumienia i rzeczowej, wzajemnie korzystnej współpracy”.

Zawarcie w sierpniu br. układu ze Związkiem Radzieckim, parafowanie ostatnio układu z Polską, podjęcie czy też przygotowywanie rozmów, o czym donosi prasa codzienna, z innymi krajami socjalistycznymi świadczą o dążeniu ze strony obecnego rządu NRF do kontynuowania procesu normalizacji stosunków między Niemcami Zachodnimi a europejskimi państwami socjalistycznymi.

Rząd Brandta-Scheela oraz partię, które go sformułowały i popierały jego politykę, znalazły wyjście ze ślepej ulicy w stosunkach ze Wschodem, w którą wprowadził państwo zachodniemieckie Adenauer i jego pomocnicy w rodzaju Hallsteina.

Pierwszym zachodnim mężem stanu, który postawił tezę, że jeśli Europa chce pogłębiać pokój i bezpieczeństwo na tym kontynencie, nie może być zrównoważona jedynie na Zachodzie, że musi być również zrównoważona na Wschodzie — był generał de Gaulle. Przypominał o tym podczas niedawnej wizyty w Polsce premier Francji J. Chaban-Delmas.

Politykę ułożenia stosunków ze Wschodem Europy podjął przed kilkoma miesiącami koalicyjny rząd NRF W. Brandta i W. Scheela. Normalizacja stosunków z socjalistycznymi państwami Europy, w tym również stosunki gospodarcze, przyczynia się on do odprężenia odpowiadającego interesom wszystkich europejskich narodów.

Podobne odczucia, myśli, refleksje, jakie przejawiają się w związku z parafowaniem układu przez publicystykę w polskiej prasie — możemy znaleźć na łamach prasy prawie wszystkich państw europejskich. Jest to nader symptomatyczne.

W chrześcijańsko-demokratycznym dzienniku „Il Popolo” czytaliśmy: „Znaczenie porozumienia dla odprężenia w Europie jest ogromne, podobnie jak dla Niemiec Brandta, które wyrzekają się definitywnie terenów stanowiących własność Polski i tym samym wyzwalały się z oparów przeszłości...”.

Podobnie w prasie francuskiej zwraca się uwagę na doniosłość układu dla całej Europy i dla dalszego rozwoju stosunków między Polakami i Niemcami. W „Figaro” czytamy: „Obie strony wychodząc z realistycznych przesłanek i mając odwagę spojrzeć w oczy realiom, doprowadziły do porozumienia, które będzie z pewnością miało w przyszłości duże, jeśli nie kolosalne znaczenie, także dla obu krajów”. Znamy dziennik „Le Monde” stwierdza: „Zawarcie układu Bonn — Warszawa jest aktem o największej doniosłości historycznej”.

Charakterystyczne jest również oficjalne oświadczenie rządu brytyjskiego, które stwierdza, że układ będzie stanowił wkład do eliminacji źródeł napięcia w Europie. W oświadczeniu m. in. czytamy: „Rząd brytyjski z radością przyjął do wiadomości parafowanie układu w dniu 18 listopada... Układ wraz z towarzyszącymi mu dokumentami cieszy się pełnym poparciem rządu brytyjskiego. Rząd brytyjski wita jego treść łącznie z tymi częściami, które odnoszą się do zachodniej granicy Polski”.

Oświadczenie o zadowoleniu rządu francuskiego z parafowania układu o podstawach normalizacji stosunków między PRL a NRF złożył również w Warszawie premier Francji

potępiający układ a związani z wielkim i średnim kapitałem NRF, jak też kierownictwa związków przedsiębiorczych działających w NRF, w dalszym ciągu skrycie myślą i marzą o „Wielkiej Rzeszy Niemieckiej” stojącej na pozycjach polityki rewizjonistycznej.

Wypada im przypomnieć, że II wojna światowa była m. in. rezultatem dążenia faszystowskich Niemiec do „powiększenia „Lebensraumu”, społeczności niemieckiej — jej przestrzeni życiowej — co oznaczało dążenie do gospodarczego i politycznego podboju świata, przede wszystkim zaś wschodniej Europy.

W wyniku historycznych procesów zjednoczenia się sił wielu narodów Europy i Ameryki Trzecia Rzesza Niemiecka poniosła klęskę militarną i polityczną. Była to również klęska idei gospodarczego podboju świata, lansowanej przez niemiecki kapitał, przez niemieckie koncerny rzekomo w imię interesów narodowych.

Gospodarka NRF rozwijała się w okresie minionych lat na znacznie szerszym „frontie” i osiągnęła znacznie wyższy poziom niż miało to miejsce — ujmując to porównanie w dwóch relacjach czasowych — w okresie istnienia III Rzeszy. Jest bezspornym faktem, że ludność NRF żyje nieporównanie lepiej, niż w

polskich handlowców. Nie prowadzą żadnej dyskryminacji towarów produkowanych w NRF.

Nie możemy jednak powiedzieć, by druga strona, w okresie, gdy u steru władzy znajdowała się grupa polityków CDU/CSU nie poddawała polskich towarów specjalnym ograniczeniom — importowym i różnego rodzaju utrudnieniom, zmniejszającym a czasami wręcz uniemożliwiającym normalny, zbył polskich towarów na rynku Niemieckiej Republiki Federalnej. Piszącemu te słowa znane również są przypadki bezpośredniej ingerencji politycznej w sprawy handlowe. Gdy jedna z polskich central handlu zagranicznego wygrała przetarg na dostawy do jednego z portów NRF, w sprawie wnieśliśmy do określone ministerstwo poprzedniego rządu, wyrażając różnicę przelagową i oddając wykonanie zamówienia firmie zachodniemieckiej.

Istnienie kontyngentów i innych utrudnień w stosunku do Polski (niezależnie od postanowień EWG) upoważnia do stwierdzenia, że do niedawna działało zbyt wiele przeszkód hamujących normalny rozwój stosunków handlowych i ogólnego sporadycznych między Polską i NRF.

Nowe tendencje w kształtowaniu stosunków gospodarczych z Polską pojawiły się na początku bieżącego

ten nie oznacza traktowania Polski na równi z innymi krajami członkowskimi GATT. W miejsce licencji importowych wprowadzony został obowiązek składania tzw. kontrolnych informacji importowych, które wymagane są przy imporcie z innych krajów tylko w minimalnej ilości przypadków (około 4 proc. wartości importu). W odniesieniu do Polski wynosi to około 60 proc. wartości importu.

Koła gospodarcze Polski wychodząc z założenia wieloletniej umowy handlowej i przyjmując oświadczenia m.in. K. Schillera mają nadzieję, że stan ten będzie uległ korzystnym zmianom wypływającym z ducha umowy wieloletniej i parafowanego przed kilkunastu dniami Układu między PRL a NRF.

Ważną sprawą jest również bliższe przeanalizowanie doświadczeń wynikających z dotychczasowych form kooperacji i kooperacji. Podczas rozmów jakie przeprowadzał z firmami, które rozwijają te formy stosunków — okazało się, że towary będące przedmiotem kooperacji względnie kooperacji są niekiedy poddawane nadmiernemu obciążeniu przypominającemu podwójne „cienie” w przypadku np. kooperacji Waldrich-Poreba hamująco do rozwoju współpracy.

*

W parafowanym Układzie między PRL a NRF o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków znaczną uwagę przywiązuje się do spraw ekonomicznych i naukowo-technicznych. W trzecim jego artykule czytamy: „I. Polska Rzeczpospolita i Republika Federalna Niemiec będą podejmować dalsze kroki zmierzające do pełnej normalizacji i wszechstronnego rozwoju swych wzajemnych stosunków, których trwałą podstawą będzie stanowił niniejszy układ.”

2. Są one zgodne co do tego, że we wspólnym ich interesie leży rozszerzanie ich współpracy w zakresie stosunków gospodarczych, naukowych, naukowo-technicznych, kulturalnych i innych”. Można mieć nadzieję, że w ślad za tymi postanowieniami i w ich duchu będzie się rozwijała praktyczna działalność. Rozwój tych stosunków jest istotną płaszczyzną przezwycięzania tego wszystkiego co zostawiała po sobie polityka Trzeciej Rzeszy w stosunku do Polski i polskiego narodu, co stanowił po sobie okres zimnej wojny.

Jak widzimy Układ podnosi wagę rozwoju stosunków gospodarczych w ramach normalizacji całokształtu dwustronnych stosunków. W tej sytuacji szczególnej wagi nabierają postanowienia wieloletniej umowy handlowej między PRL i NRF na lata 1970—1974 podpisanej w dniu 15 października 1970 r., szczególnie w sprawach wynikających z przynależności tak NRF, jak Polski do GATT, i w odniesieniu do nowych form stosunków gospodarczych, jak kooperacja i wspólne przedsięwzięcia i dostawy towarów na rynki krajów trzecich.

Układ mówi również o rozwoju stosunków naukowych i naukowo-technicznych między stronami. W tej dziedzinie istniały — co należy stwierdzić — istotne przeszkody wynikające z poprzedniego stanu stosunków politycznych. Tymczasem okres, w którym żyjemy, należy pod względem rozwoju nauk technicznych i ścisłych do bardzo intensywnych. Istnieją dziedziny, w których możemy skrócić do osiągnięć naukowych i naukowo-technicznych zachodniemieckich. Istnieją też dziedziny, gdzie polska nauka ma znaczne osiągnięcia. W tej sytuacji współpraca może być korzystna dla obu stron i może się przyczynić do powiększenia ogólnoludzkiej skarbnicy wiedzy.

Zastanawiając się nad praktyczną realizacją postanowień Układu, jak i wieloletniej umowy handlowej, nad koniecznością i możliwością normalizacji stosunków między PRL a NRF należy zauważyć, że w NRF poza czynnikami rządowymi i państwowymi, jakimi są w Niemczech, mamy również powściągniętych powyżej sprawach (rozwoju stosunków gospodarczych i naukowo-technicznych) istotną rolę odgrywają również związki przemysłowców i przedsiębiorstw różnych gałęzi gospodarczych. Często ze strony pojedynczych ich przedstawicieli, w prywatnych rozmowach, a nawet niedawno, podczas Międzynarodowych Targów Poznańskich w formie półoficjalnej słyszeliśmy nadzieję na pomysłne ułożenie stosunków politycznych.

Obecnie chcielibyśmy te oświadczenia usłyszeć ze strony związków przemysłowych i przedsiębiorstw NRF, w formie, w której dotarłaby ona do szerszych kręgów, co nie jest bez znaczenia, skoro się weźmie pod uwagę, że kapitał prywatny w NRF w dużej mierze decyduje również o kształtowaniu się stosunków w wymienionych dziedzinach. Jak dotąd z pozytywnym oświadczeniem wystąpił jedynie Deutsches Wirtschaftsinstitut (Instytut Gospodarczy z Kolonii).

*

Można wyrazić przekonanie, że korzyści z Układu będą obustronne i będą się przyczyniały bez wątpienia do normalizacji stosunków między PRL a NRF. Układ będzie się wypełniał treścią w najbliższych tygodniach, miesiącach, latach. Aktywna i konsekwentna jego realizacja winna stać się główną bronią w stosunku do jego przeciwników w NRF.

Układ stanowi nadzieję dla młodego pokolenia na odwrócenie kart historii, stanowi też nadzieję dla wszystkich narodów europejskich na umocnienie nokoło i bezpieczeństwa na kontynencie, na którym żyjemy. Dlatego też spotkał się on z tak jednoznacznym poparciem ze strony społeczeństwa polskiego, ze strony społeczeństw europejskich.

Przypomnienie

Milo mi stwierdzić, że „Zycie Gospodarcze” obchodzi XXV-lecie swego istnienia. Pierwszy numer tego czasopisma ukazał się w dniu 5 grudnia 1945 roku. W związku z tym jako jeden z inicjatorów tego wydawnictwa uważam za stosowne przypomnieć, że „Zycie” uciara prawie z niczego. Była tylko idea w konieczność stworzenia poważnego organu ekonomicznego, który by wniósł swój wkład do zupełnej nowożytnej problematyki rozwoju Polski Ludowej. Ponieważ misję składającej członkowskie powstałej spółdzielni wydawniczej zostały całkowicie wyczerpane na cele organizacyjne tej spółdzielni, podstawą więc „Zycia” były wkłady dyskutowane w banku spółdzielczym, a podpisane bezinteresownie przez jej członków: red. A. Szczepanika i niżej podpisanego. Wierzyliśmy, że zdolny sprasować przyjeźm na siebie obowiązkiem i że pozwalając do życia czasopismo potrafimy poprowadzić je na zasadach samowystarczalnych, bez żadnych dotacji.

Szczepanik objął stanowisko prezesa zarządu spółdzielni, mnie natomiast powierzono funkcję członka Zarządu i naczelnego redaktora „Zycia”. Funkcję tę pełniłem przez 3 lata — do czasu przejścia do pracy redakcyjno-organizacyjnej w innym wydawnictwie. Współredaktorem pierwszego numeru był W. L. Sobol, sekretarzem redakcji był red. Jan Werner. Prezesem Rady Nadzorczej Spółdzielni był dyr. Chromik.

Wiara nasza w powodzenie nie była ponna. Wkrótce „Zycie”, jak to się mówi, „chwyciło”, pspłacało długi i przerodziło się w zasobne wydawnictwo, które mogło polewać i finansować wiele nowych czasopism gospodarczych, jak „Gazeta Handlowa”, „Rachunkowość i Podatki” oraz „Przegląd Ustawodawstwa Gospodarczego”. Poważne bezpłatne dodatki „Zycia” o charakterze programowo-monograficznym, poświęcone poszczególnym przemysłom; rolnictwu i spółdzielczości, z każdym miesiącem coraz bardziej rozszerzały bazę działania pisma.

Chlubnym akordem wydawniczym był numer poświęcony Ziemiom. Odzyskanym a wydany z okazji Wielkiej Wystawy we Wrocławiu w 1948 r. Z każdego artykułu z tego przeszło 150-stronicowego numeru, który omawia wszystkie zagadnienia gospodarcze Ziemi Odzyskanych (i radosne i smutne) wyraźnie wybija się zwolnienie: „Byliśmy! Jesteśmy! Będziemy!” Numer ten zawierał prace przeszło 70 autorów zajmujących różne odpowiedzialne stanowiska na najwyższych szczeblach naszego życia gospodarczego.

Należy wspomnieć, że „Zycie” też brało czynny udział przy budowie tej wystawy, gdyż ówczesne Ministerstwo Przemysłu z powodu braku odpowiednich jeszcze placówek projektowo-budowlanych zleciło „Zyciu” zaprojektowanie i wybudowanie trzech pawilonów dla różnych przemysłów. A więc w tym czasie narzędziem naszej pracy było nie tylko pióro, ale i kielnia mularska.

Taka jest krótka historia „Zycia Gospodarczego” w okresie pierwszych trzech lat jego istnienia. Z pewnym wzruszeniem czytamy dziś słowa swego artykułu wstępnego, zamieszczonego w numerze nr 1 „Zycia Gospodarczego”.

„... Bez dobrej ekonomii — nie ma dobrej polityki. Wycie i losy Polski uzależnione są od tego, jak będą ułożone i umocowane więzania życia ekonomicznego naszego narodu — w czasie, którym na imię: Milion. Walka z analfabetyzmem, reforma rolna, regulacja rzek, budowa kanałów, dróg i mostów, polityka społeczna, budowa nowoczesnych miast i osiedli, wyżywienie ludności pracującej, załudnienie ziem odzyskanych, uspołecznienie przemysłu i handlu itp. itp., wszelkie przekreślenie ogromu skutków wojny, która tyle straciła i nieszczęśliwych spustoszeń przyniosła naszemu krajowi. Słowem ka każdym kroku — to jest trudna, ale konieczna, zadanie — przeobrażenia, nie dziur do zalatania, że zaiste łatwo zgubić szeroki szlak do ideału i znaleźć się na manowcach, które mogą utrudnić realizację głównego celu przelomu, jakim jest budowa wolnej Polski przez wolny szczęśliwy naród.

„... Społeczno-polityczna rentowność nowoczesnej gospodarki narodowej opiera się nie na masach żyjących w niedostatku, lecz na tworzeniu warunków wielkiego obrotu, wielkiej uwnowoczeni i wielkiego spożycia...”.

Pisatem te słowa, kiedy Polska leżała jeszcze w gruzach, kiedy świat nowego sprawiedliwego ustroju był zaciemniony chmurami przetrwałej nędzy mas pracujących, kiedy dręszce przerażenia i grozy budziły plac głodnych, przemierzających matych dzieci, kłęzących na ulicach Skłaski i błądzących o kawałek chleba. Tak było. A Państwo było beznadziejne.

Dziś jaskrawo widać, jak wielką drogę najeżoną tyłu przeszkodami Polska musiała przebyć w przeciągu ostatnich 25 lat, ażeby zbliżyć się do rodziny narodów produkujących. A „Zycie Gospodarcze”, trzeba stwierdzić, nieustannie w tym okresie towarzyszyło wszystkim historycznym przemianom narodu, przemianom prowadzącym do wyżyn. W tych też warunkach to dniu jubileuszu XXV-lecia wnoszę okrzyk:

Vivat, crescat, floreat „Zycie Gospodarcze”!

JOZEF MAŃKOWSKI

W interesie PRL, NRF i Europy

MIROSLAW DYNER

J. Chaban-Delmas — przypominając jednocześnie, że pierwszym zachodnim mężem stanu, który bezapelacyjnie uznał zachodnią granicę Polski na Odrze i Nysie był gen. de Gaulle.

O zadowoleniu z parafowania układu między Polską a NRF, tak w oficjalnych kołach rządowych Moskwy, Paryża, Londynu i wielu innych stolic europejskich, jak również w szerokiach kołach opinii publicznej, w tym również amerykańskiej, donosi światowa prasa. Pozytywny odźwięk z jakim spotkało się parafowanie układu między Warszawą i Bonn dowodzi, jak tego oczekiwała szeroka opinia europejska, jaką wagę przywiązuje się w Europie i na świecie do normalizacji stosunków między Polską i NRF. Można stwierdzić, że reakcje w całej Europie są jednolicie pozytywne.

*

Trudno powiedzieć, by parafowanie układu było dla społeczeństwa NRF zaskoczeniem. Na wiosnę tego roku miało miejsce być w tym kraju i rozmawiać przy okazji Międzynarodowych Targów w Hanowerze z różnymi przedstawicielami tego społeczeństwa. Już wówczas dość powszechny był pogląd, że kanclerz Brandt słusznie postępuje dążąc do normalizacji stosunków z Polską, spotykalem się też często z poglądem, że sprawa granic jest przesądzona, gdyż wojnę przegrał Hitler. Określona część tak starszego, jak i młodszego społeczeństwa NRF już wówczas udzielała w tej sprawie poparcia polityce kanclerza Brandta.

Na tym tle szczególnej wymowy nabiera zachowanie się całej opozycji. Część kierownictwa partii CDU wystąpiła przeciw Układowi z tyłoma zastrzeżeniami, że oznacza to praktycznie jego negację. W łonie frakcji parlamentarnej CDU powstały znaczne rozbieżności. Niektórzy posłowie oświadczyli, że w zgodzie ze swym sumieniem będą głosowali za Układem, wbrew kierownictwu partii.

Najbardziej skrajne nie, w stosunku do układu wypowiedział znany, reakcyjny polityk Franz Joseph Strauss, kierujący partią CSU (związaną z partią CDU), mającą swą główną ośrodek w Bawarii. Pod hasłami potępiających układ prowadził on kampanię wyborczą do Landstagu (parlamentu) tego kraju. Nic dziwnego, że na niego, na partię CSU głosowały najbardziej skrajne i reaktywne elementy związków przedsiębiorców i NPD, ludzie o nacjonalistycznych poglądach. Wzrost głosów oddanych na partię Scheela (FDP), który w tym czasie parafował w imieniu NRF układ w Warszawie dowodzi jednak, że i w Bawarii istnieją poważne kręgi trzeźwo myślących obywateli.

*

Jest niewątpliwe, że tego rodzaju politycy jak Strauss, czy Gutenberg

okresie faszystowskich Niemiec. Uczestnikami i konsumentami względnie dobrobytu są również byli uciekinierzy i przesiedleńcy, którzy znaleźli się w NRF, w tym również urodzone w NRF ich dzieci.

Podczas trzech pobytów w NRF miałem możliwość rozmawiania z tymi młodymi ludźmi. Mają oni pracę, dobre zarobki, korzystają z wszystkich kołach opinii publicznej, w tym również amerykańskiej, donosi światowa prasa. Pozytywny odźwięk z jakim spotkało się parafowanie układu między Warszawą i Bonn dowodzi, jak tego oczekiwała szeroka opinia europejska, jaką wagę przywiązuje się w Europie i na świecie do normalizacji stosunków między Polską i NRF. Można stwierdzić, że reakcje w całej Europie są jednolicie pozytywne.

Rozwój gospodarki i poziomu życiowego ludności, w całym okresie istnienia NRF, stał się ciągłym „potępieniem” faszystowskiej idei podboju cudzych terytoriów — potępieniem idei „Lebensraumu”.

Na tym tle podsycając rewizjonizm wśród uciekinierów i przesiedleńców i w innych warstwach ludności przez polityków w rodzaju F. J. Straussa jest jawną grą polityczną przeciw obecnemu statusowi i układowi, istniejącemu w Europie, nie mającemu nic wspólnego z troską o zapewnienie dobrobytu i przyszłości Niemcom, którzy żyją w NRF. Określona reakcja tych polityków na układ między PRL a NRF o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków w brzmieniu opublikowanym przed paroma dniami, uznając realia europejskie, ujawnia „ducho” powinowactwa tego rodzaju polityków z cieniami przeszłości.

*

Wielu polityków CDU/CSU przez wiele lat przeciwstawiało się porządkowaniu spraw europejskich, w tym również spraw gospodarczych. M. in. nie uznając istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako państwa blokowali osiągnięcie ogólnoeuropejskich porozumień gospodarczych dotyczących komunikacji, gospodarki wodnej, energetycznej itp. obchodzących wszystkie europejskie kraje, w tym porozumień w ramach Europejskiej Komisji Gospodarczej.

W sprawach zagranicznych stosunków gospodarczych polityka Polski jest również od lat konsekwentna. Stosunki gospodarczo-handlowe Polski były utrzymywane i rozwijane ze wszystkimi państwami na zasadach wzajemnych korzyści, równości praw, przy utrzymaniu zasady niemieszania się w sprawy wewnętrzne partnerów. M. in. wyrazem tego było przystąpienie Polski do GATT.

Również w stosunkach handlowo-gospodarczych Polski z NRF stosowano w pełni powyższe zasady. Import Polski z NRF (wg statystyki GUS) zwiększył się w okresie lat 1960—1969, a więc w okresie dziesięciolecia o 88,6 proc. a eksport Polski do NRF w tym samym okresie wzrósł o 86,1 proc. Jak więc widzimy bliskość terytorialna i wzajemne potrzeby oddziaływały pozytywnie na rozwój handlu. Można wymienić wiele dużych transakcji, które przeprowadzono z inicjatywą

Za nami i przed nami

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

— to oczywiście sprawa najlepszego wyboru, to znaczy najlepszego zastosowania środków materialnych, a nie środków istniejących, rzeczywiście dostępnych, co jak wiadomo nie jest zależne od chęci i życzeń. W gospodarce trzeba się trzymać realnej gleby życia, czego w żądnej mierze nie chciałbym utosiamać ani z wąskim pragmatyzmem, ani z kurczowym trzymaniem się tylko tego, co już znane i sprawdzone. Wydaje się, iż metodą naszego myślenia ekonomicznego powinno być zespolenie ze sobą realizmu i wyobraźni nie po to li tylko, by otrzymać małżeństwo z rozsądku, lecz jedność organiczną teraźniejszości z perspektywą.

Odbiegając nieco od refleksyjnego charakteru naszej dyskusji spróbuję to szkicowo tylko skonstruować. Średnioroczne tempo wzrostu dochodu narodowego w przeliczeniu na jednego mieszkańca kształtowało się u nas w latach 1950—1969 w wysokości 5,4 proc., zaś w latach 1960—1969 w wysokości 5,1 proc. W ostatnich latach tempo jest więc nieco wolniejsze, co w pewnej mierze jest skutkiem ekstensywnych metod rozwoju, ale co wyraża także tendencję, z którą trzeba się liczyć. Wiemy przecież z doświadczeń innych krajów, że im wyższy poziom gospodarki, tym trudniej jest uzyskać wysokie tempo rozwoju. Tak na przykład w NRD tempo wzrostu dochodu narodowego w przeliczeniu na jednego mieszkańca wyniosło w latach 1960—1969 — 3,7 proc.

Spróbujmy teraz popatrzeć w przyszłość. Gdyby przyjąć, że średnioroczne tempo wzrostu dochodu narodowego w przeliczeniu na jednego mieszkańca będzie wynosiło w ciągu najbliższych 25 lat około 4 proc., to w stosunku do poziomu dzisiejszego dochód narodowy zwiększy się ok. 2,5 raza, przy 5 proc. ok. 3 raza, przy 6 proc. — co raczej należy za nie-możliwe — ok. 3,5 raza. Doświadczenia innych krajów wykazują, że 5-procentowe średnioroczne tempo wzrostu będzie bardzo trudne do uzyskania, a oznaczałoby ono pod koniec drugiego ćwierćwiecza osiągnięcie dochodu narodowego na 1 mieszkańca na poziomie zbliżonym do obecnie osiąganego w takich krajach, jak Dania, Francja czy Norwegia. Czy to dużo, czy mało? Otóż odpowiedź na to pytanie zależy od tego, czy w zgodzie będą żyły ze sobą realizm i wyobraźnia. Równocześnie jednak różnica między średniorocznym tempem wzrostu 4 proc. i 5 proc. dająca w ciągu 25 lat wzrost dochodu narodowego ok. 2,5 lub ok. 3-krotnie, wskazuje dowodnie, jak ogromną rolę odgrywa przyspieszenie tempa rozwoju gospodarczego choćby o 0,1 proc. rocznie. Wywołuje to bowiem procesy kumulacyjne, to co się w rachunkowości nazywa po prostu procentem składanym. Na ten procent składany złożyć się musi jednak, i to przede wszystkim w najbliższych latach, uporczywe, konsekwentne wprowadzenie w życie zmian w metodach gospodarowania, które już przekazane zostały do realizacji i które stanowią nie całość jeszcze, ale większość ogniw łańcucha przekształcen mechanizmu funkcjonowania naszej gospodarki. W ten sposób powracamy znowu do dnia dzisiejszego, do rzeczywistości, do ludzi, którzy tę rzeczywistość będą przetwarzać zgodnie ze swoją wiedzą i umiejętnością i stosownie do swoich potrzeb. Wśród nich i razem z nimi musimy być również my, z naszą lepszą wiedzą i pracą, i nie gorszymi niż dotychczas chęciami.

JÓZEF PAJEŚKA



W ogólnym kontekście prowadzonych u nas dyskusji ekonomicznych chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że **sprawność ekonomiczna jest cechą społeczną** każdego społeczeństwa. Zależy też ona od wielu czynników, wśród których w naszych warunkach przykładowo wymienić można — system motywacji, dobór kadr, szczególnie kierowniczych, organizacja systemu zarządzania, reguły ekonomiczne działania organizacji gospodarczych, zasady kształtowania cen itd. Prawidłowemu docenianiu i rozwiązywaniu tych problemów nie można przeciwstawić techniki liczbowej. Znam takich, którzy dostrzegają, że kraje ekonomicznie nierozwinięte nie posiadają nowoczesnej techniki dokonują odkrycia, że trzeba tam wprowadzić najnowszą technikę — przez co wszystkie problemy zostaną rozwiązane. Podobne „wynalazki ekonomiczne” i nam bywały ostatnio proponowane. Tak jak kukurydza nie była w stanie rozwiązać problemów rolnictwa, tak i nowoczesna technika liczbowa nie jest w stanie sama przez się rozwiązać problemów sprawności ekonomicznej, aczkolwiek i jedna i druga są użyteczne i trzeba im przyznać to, co im się należy.

Są ludzie którzy sądzą, że główną rzeczą którą należy zrobić dla usprawnienia naszego planowania i zarządzania jest oparcie go na elektronicznej technice liczbowej. Nie podzielałem tych poglądów przy pełnym docenianiu wielkich walorów nowoczesnych technik przetwarzania danych i metod programowania optymalizacyjnego. Warto tu zwrócić uwagę na następujące momenty.

Po pierwsze, technika elektroniczna potęguje zdolności człowieka, ale nie może go zastąpić w pewnych podstawowych funkcjach. Nie może on w szczególności zastąpić człowieka w dokonywaniu wyborów strategicznych i to zarówno w skali makroekonomicznej jak i w skali dużych czy mniejszych organizacji gospodarczych, regionów itd. Wszystkie znane metody i techniki programowania optymalizacyjnego są zbyt prostackie i jednostronne, aby można im było powierzyć dokonywanie złożonych wyborów społeczno-ekonomicznych, co nie znaczy, że nie mogą być one bardzo użyteczne w opracowywaniu różnych alternatyw. Metody i techniki programowania działań z całą pewnością dokonają w niezbyt odległej przyszłości wiel-

kiego skoku naprzód, a ich możliwości w porównaniu do dzisiejszych będą w takim stosunku jak nowoczesny obecnie komputer do arytmetometru. Nie ludźmy się jednak, że przy tych możliwościach technicznych życie społeczno-ekonomiczne regulować będą komputery.

Po drugie, elektroniczna technika przetwarzania danych — jak zresztą każda technika przetwarzania — daje efekt końcowy, którego wartość w decydującym stopniu zależy od jakości „wsadu surowcowego”. Tym wsadem dla pierwszej są informacje. Ale informacje ekonomiczne i społeczne w kapitalnym stopniu zależą od systemu funkcjonowania gospodarki, co widzimy na każdym kroku. Dużym nieporozumieniem jest sprowadzanie systemu informacyjnego do prostych informacji o faktach i ich przetwarzania (przy zastosowaniu prostych algorytmów).

System informacji dla programowania działań musi mieć pewną odpowiedźność do cech życia społecznego. Jeżeli w życiu występują aktywne działające jednostki, zorganizowane zespoły ludzkie, organizmy gospodarcze itd., nie mogą być one wyłączone z procesu tworzenia informacji dla potrzeb programowania ogólnospołecznego. Tworząc tę informację opierają ją nie tylko o znajomość faktów, ale również rozpoznanie potencjalnych możliwości a ponadto zawierają w niej swe własne oceny tego, co możliwe i pożądane. Przekreślić to — znaczy tyle samo, co przekreślić cały istniejący mechanizm społeczno-ekonomiczny, zastępując go w istocie rzeczy prostaczkimi operacjami na liczbach.

Wprowadzanie nowoczesnych technik przetwarzania danych oraz metod programowania nie może być w żadnym przypadku alternatywą dla doskonalenia systemu funkcjonowania gospodarki. Nie wolno stwarzać nawet pozorów, że jest taką alternatywą choćby w najmniejszych stopniach. W istocie rzeczy wprowadzanie tych technik może przynieść korzystne efekty dopiero na podstawie odpowiednich rozwiązań systemowych.

Jak już miałem okazję zwrócić kiedyś uwagę, dla wyborów strategicznych, w których przeplatają się kryteria społeczne, techniczne i wielostronne ekonomiczne, znaczenie będą miały zawsze **intuicyjne metody poznania**, nie dające się w pełni sformalizować. Uznając to, trzeba mieć jednocześnie jasną linię dążenia do możliwie maksymalnej obiektywizacji rozumowania intuicyjnego. Jest to rzecz dla nas zasadnicza. Przeciwnością są subiektywizmowi i woluntaryzmowi w wyborach, które mogą być podjęte tylko na podstawie rozumowania intuicyjnego nie można przez wskazywanie na programowanie optymalizacyjne i techniki elektroniczne. Byłoby to podobne do sytuacji, w której chcielibyśmy człowieka, poruszającego się po mieście uzbroić w komputer wskazujący mu najlepszą (tj. najwygodniejszą i najbardziej bezpieczną) drogę. Byłaby to zdecydowanie chybiona linia działania.

Nauki społeczne i ogólne doświadczenie ludzkie znają również inne metody i mają nie tylko ten jeden arsenał. Sądzę w szczególności, że w naszych konkretnych warunkach większa obiektywizacja intuicyjnych wyborów w zakresie polityki rozwojowej może nastąpić przez rozwijanie badań uogólniających proces rozwojowy, przez rozwijanie studiów prognostycznych, przez organizowanie badań międzydiscyplinarnych, jak również przez poszerzanie zakresu informacji społeczno-ekonomicznej dostępnej badaczom i w ogóle społeczeństwu.

MIECZYŚLAW MIESZCZANKOWSKI

Gdy uświadomiłem sobie, że prawdopodobnie za dwadzieścia pięć lat już pisać nie będę, temat naszej dyskusji nie wydał mi się zbyt wesoły. Ale będą pisać inni. I w związku z tym chciałbym sformułować kilka myśli. Nasz następca może w przyszłości do politykowania kiwać głowami nad naszymi pracami, nad poszukiwaniami w dziedzinie rozwiązań systemowo-gospodarczych i wyrażać zdziwienie, że ich ojcowie czy praojcowie nie mogli dojść do tak oczywistych i prostych rozwiązań, jakie będą istniały za 25 a raczej więcej lat. Chciałbym jednak im powiedzieć, że tak sądząc, byłiby w błędzie. Systemu funkcjonowania i wzrostu gospodarki socjalistycznej przyszłości, który dzisiaj widzimy, nie jesteśmy obecnie w stanie wcielić w życie. Nie dlatego, że nie chcemy, czy nie umiemy, lecz dlatego, że nie jest on obecnie możliwy do urzeczywistnienia.

Należy sądzić, że około 2000 roku, a raczej nieco później, gospodarka socjalistyczna znajdzie się w stadium socjalizmu dojrzałego, socjalizmu rozwiniętego. Jednocześnie światowy system socjalizmu będzie wtedy znacznie rozleglejszy i nieporównanie potężniejszy niż obecnie. Stadium to będzie oznaczać osiągnięcie warunków społeczno-ekonomicznych umożliwiających ukształtowanie się adekwatnego socjalistycznemu ustrojowi mechanizmu funkcjonowania i wzrostu gospodarczego.

Jestem głęboko przekonany, że wtedy socjalizm w pełni i we wszystkich dziedzinach wykaże swą wyższość społeczno-ekonomiczną nad ustrojem kapitalizmu państwowo-monopolistycznego, że jego mecenizmem gospodarczy będzie funkcjonował niezwykle sprawnie, że zaspokojenie potrzeb będzie optymalne, a produkcja będzie dostosowywana do potrzeb, jak przewidywał Marks, „przy najoszczędniejszych, i najbardziej efektywnych nakładach pracy żywej i uprzedmiotowionej”.

Wtedy też ukształtują się w pełni adekwatne socjalizmowi stosunki międzyludzkie, a każdy obywatel będzie mógł w pełni wykorzystać swoje możliwości, zdolności, inicjatywę w pracy dla siebie i społeczeństwa. Społegowana aktywność społeczna i gospodarcza (a także inna) zorganizowanych mas społeczeństwa a zarazem wszechstronny rozwój jednostki i sfery jej działalności będą najważniejszymi atrybutami, największą siłą socjalizmu.

W stadium socjalizmu dojrzałego będzie się dysku-tować o mechanizmie efektywnego gospodarowania właściwego temu okresowi, i o stosunkach międzyludzkich w procesie produkcji oraz na innych płaszczyznach. Ten zaś ostatni problem nabierze prawdopodobnie rangi pierwszoplanowej. Oczywiście należy się także liczyć z potrzebą przewartościowań w procesie wzrostu, ale tu niewiadomości — z uwagi na szybki postęp w naukach, a więc i w produkcji — jest w tej chwili ilość przeogromna.

Poruszone będą zapewne także te zagadnienia, które zajmują i dziś publicystów i naukowców oraz działaczy gospodarczych. Chodzi mi głównie o problemy związane z rekonstrukcją rolnictwa, która wtedy będzie dobiegać swego końca, i z przeobrażeniami w infrastrukturze zwłaszcza sieci komunikacyjnej oraz usługach. Aktualną będzie nadal kwestia mieszkaniowa (choć już nie w innej płaszczyźnie — standardu mieszkań itp.). Kwestia ochrony środowiska człowieka, przyrody nabierze nieporównanie większej wagi. Tego rodzaju problemów można by zresztą wymienić znacznie więcej.

Jednocześnie pojawiają się sprawy jakościowo nowe i o bardzo dużym znaczeniu. Przykładowo wymienię choćby: tylko problemy funkcjonowania światowego wspólnego rynku socjalistycznego i jego wpływu na mechanizm gospodarki socjalistycznej, lub zagadnienie podziału dochodu światowego; zwłaszcza w aspekcie jego podziału na korzyść krajów młodego socjalizmu i krajów, których ludność będzie żyć jeszcze w niedostatku.

Patrząc na te wszystkie kwestie z dzisiejszego i zarazem jutrzejszego punktu widzenia, coraz bardziej staje się oczywiste, że istnieje pilna potrzeba bliższego skomponowania obrazu (opierającego się na dotychczasowych doświadczeniach i przesłankach teoretycznych) gospodarki socjalistycznej w stadium dojrzałym. Opracowanie takiego modelu przy pomocy metody abstrakcji ex ante jest potrzebne nie tylko z uwagi na zarysowanie celów, ku którym zmierzamy, ale także ze względu na bardziej efektywne stopniowe stwarzanie przesłanek ich realizacji. A gdyby jeszcze do tego można było zezemplifikować te ogólne wytyczne teorii, choćby tylko na niektórych od-



cinkach (np. w zakresie gospodarstwa domowego, komunikacji, mieszkań, urządzeń miejsc pracy itd.), to zyskalibyśmy niezwykle ważny element społecznego rozwoju. Moglibyśmy bowiem zaprezentować młodzieży, ku czemu zmierzamy, o co się staramy naszą codzienną pracą.

Pewne przesłanki tego rozumowania i sposobu jego prezentacji mają już miejsce w naszym życiu. Są to jednak rzeczy sporadyczne, a ja bym tu widział rzeczy „wielkie”. I nie chodzi mi o efekt propagandowy, choć i ten ma swe znaczenie. Upatruję w tym wysiłku możliwości zaprezentowania społeczeństwu całego konglomeratu problemów, które wymagają przecież twórczego przemyslenia, przedyskutowania i stopniowego wcielania w czyn. Ma więc to znaczenie także twórcze, praktyczne.

Co więcej, bliższe opracowanie modelu gospodarki socjalistycznej stadium dojrzałego pozwoliłoby rzucić snop światła na wiele współczesnych dziedzin życia gospodarczego i mechanizmu jego funkcjonowania, pozwoliłoby lepiej zrozumieć prawidłowości (widoczne i ukryte) tego mechanizmu, dostarczając istotnych przesłanek do jego doskonalenia oraz kształtowania czynników wzrostotwórczych i struktury tego wzrostu. I tak z odległej abstrakcji doszedłem do problemów dnia dzisiejszego.

I na tym polu w ciągu najbliższych lat, nie mówiąc już o całych następnych dwudziestu pięciu latach powinniśmy wzmocnić nasze działania. Niezmiernie ważna rola przypada w tej dziedzinie słowu pisanemu, mówionemu i proponycom przeobrażeń choćby w przykładowe konkrety. Nasze pismo mogłoby być jednym z ważkich elementów tego procesu. Czy będzie? Hm, nie odmówiliby mu tego prawa dotychczas, przy wszystkich zastrzeżeniach, jakie mi się nasuwają, a więc spodziewam się, że i w przyszłości ranga jego oddziaływania powinna być nie mniejsza, zwłaszcza iż zespół redagujący ma w swym składzie dużo młodych ludzi.

ZOFIA MORECKA



Redaktor naczelny sformułował bardzo ładną tezę, iż gospodarka nasza zaczyna się od ludzi, realizuje się przez ludzi i służy ludziom. Wdaje mi się, iż tezę tę, tchnącą optymizmem i humanizmem, można by przyjąć jako główne hasło naszej działalności w czasopiśmie na następne ćwierćwiecze i życzyć sobie, aby zwłaszcza trzeci jej człon stał się coraz bardziej wyraźny w codziennym doświadczeniu i coraz bardziej oczywisty w świadomości ogólnospołecznej.

Gospodarka socjalistyczna ma z założenia służyć ludziom, wszystkim ludziom w społeczeństwie. Wielkie, podstawowe zadecyzowanie nowego ustroju: przekształcenie struktury gospodarczej, pełne zatrudnienie, powszechność oświaty, rozwój kultury itd. itp. przekształciły się zwłaszcza dla młodego pokolenia, w oczywiste elementy stanu faktycznego, spowszedniały. Silniejszym źródłem przeżyć wydają się niekiedy codzienne kłopoty i trudności, uciążliwość dnia powszedniego.

Dlatego też propagowanie zasady nadrzędności człowieka nad rzeczą a społeczeństwa nad gospodarką i egzekwowanie przestrzegania tej zasady w sprawach wielkich i małych, życiowe i troskliwe traktowanie człowieka na co dzień stanowi warunek niezbędny bujnego rozwoju naszej gospodarki w następny dwudziestopięcioletni w imię pełnego zaspokojenia potrzeb społeczeństwa.

„Życie Gospodarcze” jest pismem społeczno-ekonomicznym. Obok zagadnień czysto gospodarczych musi w nim przeto znajdować wiele miejsca społeczne aspekty gospodarowania, a w szczególności problemy celów ostatecznych, jakim ono ma służyć. Nie ulega kwestii, iż ich realizacja zależy od metod a nawet technik gospodarowania, którymi zajmujemy się coraz gruntowniej, a niekiedy wręcz fascynujemy — kosztem społecznych aspektów gospodarowania.

Wydaje mi się, iż dalszy rozwój nauk ekonomicznych doprowadzi do wyodrębnienia nauk ekonomicznych stosowanej, a może nawet jakiejś „inżynierii ekonomicznej” od teorii ekonomicznej nasyconej przede wszystkim problematyką potrzeb ludzkich, ich rozwoju i sposobu zaspokajania, jednością zjawisk i procesów ekonomiczno-społecznych rozwoju. W części pierwszej ścisły rachunek i skomplikowane metody matematyczne, w części drugiej refleksje teoretyczno-socjologiczne, którą częściowo odsuwają na plan dalszy potrzeby doraźnego regulowania gospodarki.

Postulowano mariaż realizmu z wyobraźnią. Przyznam, iż nęciłby mnie mariaż realizmu z romantyzmem, jakkolwiek paradoksalnie by to nie brzmiało. Realizm stanowi istotny warunek powodzenia i barierę ochronną przeciw frustracji. Jednakże zimny realizm bez romantyzmu, wyrażającego tęsknotę za dziś nieosiągalnym, ale pięknym, dobrym, porządkującym, może prowadzić do postawy kapitalistycznej, minimalistycznej. Dlatego wyobraźnia nastawiona na perspektywę „ćwierćwiecza” musi być przyprawiona

romantyzmem, musi działać na uczucie, budzić potrzeby i trafiać do potrzeb znakomicie przekraczających stereotyp „zjadacza chleba”, nawet bardzo, umiarkowanego.

Oczywiście, jako ekonomiści będziemy zajmować się i w przyszłości doskonaleniem mechanizmów gospodarowania, pozwalających zwiększać efektywność pracy społecznej. Będziemy badać skuteczność stosowanych narzędzi rachunku, podstaw decyzji, zarządzania. Wydaje się jednakże, iż kwestie te rozwiązywane będą „na co dzień” niejako poprzez procesy systematycznego przeglądu i ewolucji.

Mam nadzieję, iż za 25 lat nie będziemy już wracać do pryncypialnych i skrajnych dyskusji na temat np. „plan a rynek”, ale w spokojnym „robotycznym trybie” rozważymy kolejny etap doskonalenia metod centralnego planowania i planowania mikro-skali, nowej konstrukcji cen jako narzędzia rachunku i oddziaływania na podmioty gospodarcze, dalszego wzmocnienia integrującej funkcji bodźców.

Jako główne kryteria oceny funkcjonować musi odczuwalna poprawa warunków pracy i bytu ludności. Zaden bowiem najgłówniejszy mechanizm ekonomiczny ani dziś, ani za następne 25 lat nie przyniesie założonych skutków bez subiektywnego zaangażowania społeczeństwa w jego funkcjonowanie. A zaangażowanie to na długą metę i w skali masowej wiąże się ze zwykłym ludzkim doświadczeniem, że lepiej i ciekawiej żyje się co dzień, że istnieje realna szansa dalszej systematycznej poprawy, szansa odprężenia, radości i „wielkiej przygody”.

Społeczeństwo nasze jest stęsknione za dobrą robotą, dobrą organizacją, odpowiedzialnością własną i cudzą, życiowością i uprzejmością, za sprawiedliwą oceną postaw, pracy i wyników. Te dość przyziemne tęsknoty musimy zaspokoić, musimy wygrać zawiartą w niej energię społeczną.

Bez bardzo żmudnego, pracochłonnego, konsekwentnego procesu wywołania tej energii poprzez stwarzanie materialnej, organizacyjnej i osobowej bazy dobrej roboty na każdym miejscu nie dokonamy zamierzonego skoku w rozwoju, nie przejdziemy od gospodarki uprzemysłowionej do gospodarki nowoczesnej.

Edukacja społeczna, w tym edukacja ekonomiczna, poparta czynem i w dziedzinie dyscypliny pracy i w dziedzinie coraz pełniejszego, lepszego i cięższego zaspokajania potrzeb ludzkich, pozwoli nam na takie ulepszenie ekonomiki i życia społecznego, że realizm wejdzie w nawyk w miarę lepszego kojarzenia potrzeb gospodarki i potrzeb społeczeństwa.

ANTONI RAKIEWICZ

Redaktor Główny mówi o potrzebie mariażu realizmu z wyobraźnią, zaś profesor Morecka zachęca realizm do ożenku z romantyzmem. Słuszna jest obawa o los osamotnionego Realizmu, Wyobraźni czy Romantyzmu w ekonomice. Jakże często pierwszy skłania nas do krytyki wszystkiego i wszystkich, druga — przenosi w krainy, w których ponoć zawsze lepiej się dzieje, a trzeci — podpowiada, że „jakoś to będzie”. Tutaj, żeby uniknąć niebezpieczeństwa trójkąta małżeńskiego — mówny lepiej o zgodnym rodzeństwie, na które składa się Realizm, Wyobraźnia i Romantyzm, rodzeństwie działającym na rzecz rozwoju gospodarczego i służącym idei postępu społecznego. Więć rodźnia i efekty będą zaś tym lepsze, im pełniejsze będzie przekonanie, że najmocniejszym ogniem zespalającym wszelkie idee i dążenia jest praca, po prostu dobra robota, przygotowywana i wykonywana z rozmysłem. W tym miejscu przypomniał mi się fragment wiersza Cypriana Norwida, napisanego w 1804 roku, noszącego tytuł: „Praca”:

„Ekonomistów zbierz wszystkich i nagle
Spytaj ich, co jest pracy abecadłem?
Zaczęć mam z czego? gdy na skałę wpadłem
Lub wiatr mi zdradził, zerwaśmy piero żagle;
Od czegoż zacząć? czy od dłoni potu?
Od ramiona potu?... gdy brak i narzędzi...
Gdy otchłan ukoło, a ty — na krawędzi —

Zaczni, by w głowie nie było zawrotu,
Więć głos ogromny znow jak pierwszy wola:
„Pracować musisz z potem twego CZŁOŁA!”

Warto przypomnieć sobie cały ten wiersz, a zwłaszcza te strofy, w których poeta każe uczyć naród, „by jednym krókiem się przetrzącał z historią — jak tek krwawych do warsztatów”, „by się tak śmiał, jak zasnucal”. Ale o historii i współczesności powiem za chwilę. Teraz parę uwag o naszej pracy. Wydaje mi się, że my ekonomiści zbyt często uciekamy od rzeczy trudnej i przykrej — od samoceny naszej własnej działalności, od dostrzegania wpływu własnej postawy i sprawności na najbliższe otoczenie, na sytuację na powierzonym odcinku obowiązków zawodowych. Staramy siebie usprawiedliwiać stwierdzeniem, że przecież pracujemy; że coś robimy; ale nie w samej pracowitości tkwi sedno sprawy. Niestety, Norwidowska dyrektywa sprzed 106 laty nie straciła aktualności. Za mało pracujemy „z potem swego czoła” — i to tak w zakresie analiz procesów i zjawisk ekonomicznych, układów przyczynowo-skutkowych polityki gospodarczej, jak i metodyki planowania rozwoju czy zarządzania. Wyraźniej podkreślić: występuje dysproporcja między fazą koncepcyjną i eksperymentalną a fazą wdrożeniową i realizacyjną. Przyczyn jest tu wiele, i brak dobrych nawyków, i pewne rozczarowania, i nacisk potrzeb. Ale to wszystko tłumaczyć, a nie usprawiedliwiać naszego podstawowego zaniedbania: nie stworzyliśmy mocnego zaplecza naukowo-badawczego dla życia gospodarczego, a w ślad za nim nowoczesnej doktryny kształcenia i doskonalenia ekonomistów.

Na łamach naszego pisma wielokrotnie podnoszono te sprawy. W grę wchodzi przy tym nie tylko pragmatyczne i poniekąd autonomiczne cele samej gospodarki. Chodzi o stawkę niemniej ważną — o zaufanie społeczeństwa do prac wykonywanych przez ekonomistów, do ich wskazań i decyzji; chodzi też o ekonomiczną edukację ludności.

Zachęcałem powyżej o sprawę wchodzącą w zakres etyki zawodowej ekonomistów. Zdarzają się bowiem przypadki, że w imię takich czy innych racji uprzączają się, a niekiedy nawet i „preparują” wskazówki czy analizy. Wiemy przecież, jak łatwo można wypaczyć obraz rzeczywistości poprzez odpowiednie manipulowanie tzw. średnimi statystycznymi czy agregacjami. W konsekwencji nierzetelne opracowania mogą doprowadzić do błędnych ocen i decyzji. To samo dotyczy publikacji, w których autorzy za wszelką cenę starają się jednoznacznie uzasadnić główną tezę. Stączy się przy tym niekiedy głosy, że racje polityczne przemawiają za takimi właśnie ujęciami. Bałamutne to usprawiedliwienie własnego oportunizmu, dyktanctwu lub po prostu lenistwa.

W moim przekonaniu, sprawa etyki zawodowej, obok treści i metod kształcenia oraz doskonalenie ekonomistów, to temat, który zasługuje na trwałą pozycję w naszym piśmie.

Większy nacisk położyłbym też na kształtowanie wyobraźni przestrzennej. Niewątpliwie należymy do narażonych o bardzo rozwiniętej wyobraźni historycznej (w przeciwieństwie np. do Niemców, zwłaszcza tych, którzy po dziś dzień wyznają doktrynę „Lebensraum”), obejmującą zarówno blaski jak i cienie naszej przeszłości. Natomiast gorzej jest z wyobraźnią przestrzenną, z myśleniem kategoriami porządku we własnym warsztacie pracy, w środowisku zatrudnienia i zamieszkania, w układach komunikacyjnych. Być

DALSZY CIĄG NA STR. 6

ŻYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 49 (1003) — 6.XII.1970 r.

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI



Chciałbym spełnić życzenie redaktora naczelnego: być w tej wypowiedzi realistą z wyobraźnią i mówić o dalekiej perspektywie na podstawie konkretnych danych dzisiejszego. Przekracza to jednak moje możliwości — do tego potrzeba fantazji Lema, wiedzy, jaką będzie dysponował największy komputer za 25 lat oraz pewności siebie braci Bratowskich. Będę więc raczej mówić o realiach — łatwiej oprzeć się na roczniku statystycznym niż snuć wizję przyszłości.

Ogólny sens naszego działania (również jako zespołu redagującego pismo) polega na coraz lepszym zaspokajaniu potrzeb społecznych. Ogromna większość tych potrzeb — przynajmniej dzisiaj — zaspokajana jest przez konsumpcję dóbr materialnych. Czy w tej dziedzinie stan obecny daje podstawę do optymizmu, do nadziei, że z naszego życia pozbędziemy się codziennych trosk materialnych, że będziemy mogli skoncentrować swą uwagę i wysiłki na innych problemach?

Nim spróbuję poszukać odpowiedzi na to pytanie najpierw parę liczb. Przeciętny Polak około 46 proc. swych dochodów przeznacz na jedzenie. Jeżeli dodać do tego wydatki na alkohol i tytoń (ok. 14 proc.), odzież i obuwie (ok. 16 proc.), wydatki na mieszkanie (ok. 7 proc.), higienę, zdrowie i komunikację — niezbyt wiele zostaje mu na inne cele. Powstać więc pytanie dlaczego tak się dzieje? W jakiej mierze działa tu tradycja, a w jakiej sami ukształtowaliśmy potrzeby ludzkie (przynajmniej te występujące na rynku) przez ceny, asortyment dostępny w sklepach, jak też i nowoczesność produkcji przemysłowej?

Istniejąca u nas struktura konsumpcji nie odpowiada osiągniętemu poziomowi rozwoju gospodarczego w innych dziedzinach. Można powiedzieć, że bardzo trudne byłoby zintensyfikowanie i unowocześnienie gospodarki w warunkach zachowania ekstensywnej i nienowoczesnej struktury konsumpcji. Dziś niegdyś już obecnie rozwój nowoczesnych dziedzin przemysłu napotyka na bariery wynikające z nienowoczesnej struktury konsumpcji.

Niepokojący jest przy tym nie tyle fakt, że nasze spożycie uzależnia nas tak silnie, przynajmniej jeżeli chodzi o wzrost stopy życiowej, od postępów osiągniętych w rolnictwie, a więc w dziedzinie bardzo kapitałochłonnej, w której nieprzypadkiem produkcja wymaga i wielkich nakładów i długiego okresu czasu, ile, że zmiłany w strukturze spożycia dokonują się niezwykle wolno. O ile w latach 1961—1965 udział wydatków na żywność zmalał w strukturze spożycia dóbr materialnych o 4,5 proc., to w bieżącym pięcioletnim spadek ten wynosi już tylko niecałe 2 proc.

Nie jestem zwolennikiem wypracowywania jakiegos normatywnego modelu konsumpcji i narzucania go ludziom przy pomocy wszelkich dostępnych środków. Na pewno jednak za mało uwagi i w publicystyce i w praktycznym działaniu przywiązywaliśmy do określenia docelowego modelu spożycia oraz wyszukiwania dróg, które by nas do takiego modelu zbliżyły. Istnieją poglądy, że w ogóle wypracowanie takiego modelu nie jest możliwe, nie znamy bowiem tak istotnych czynników, jak zmiany przynieszone przez postęp techniczny oraz założeń polityki społecznej, która będzie obowiązywała za lat 25. Odpowiedzieć na to można, że na pewno za 25 lat bez względu na postęp techniczny i zmiany, które on przyniesie, ludzie będą chcieli tak jak i obecnie mieszkać w ładnych, zdrowych mieszkaniach, ubierać się w eleganckie, modne i funkcjonalne ubrania, jeść rzeczy smaczne i pożywne. Prócz tego na pewno będą chcieli korzystać z możliwości, jakie w dziedzinie, gospodarstwa domowego, komunikacji łączności, wypoczynku, kultury przynosi z sobą i przynosić będzie postęp techniczny. Jeżeli jednak będziemy tylko biernie czekać na zmiany, które przyniesie w modelu konsumpcji videofon czy telewizor kasetowy, skazani zostaniemy na nieustanne doganianie, ale i nieustanny odstęp od społeczeństw wyżej uprzemysłowionych. Przyjmować również będziemy musieli nie u nas, a w innym ustroju społecznym wypracowany model konsumpcji.

Wydaje się, że musimy nie tylko czekać na naukę i technikę ale i stawiać przed nimi zadania, tak, aby skoncentrować ich wysiłki na rozwiązaniu tych problemów, których przy dzisiejszym poziomie i dzisiejszych możliwościach zaspokoić nie będziemy w stanie nawet w dość dalekiej przyszłości, a które mają i mieć będą niewątpliwie priorytet społeczny. Przykładem może tu być budownictwo mieszkaniowe. Mamy w tej chwili około 8,5 mln mieszkań. Jeżeli za 25 lat chcemy zapewnić dobre warunki mieszkaniowe wszystkim obywatelom naszego kraju musimy w tym okresie wybudować 7—8 mln mieszkań. Zadanie to, rozwijające się przy pomocy dzisiejszych metod budownictwa i przy użyciu obecnie występujących materiałów przekracza nasze możliwości, zarówno jeśli chodzi o wielkość nakładów, jak i o możliwości wykonawcze przedsiębiorstw budowlanych. Rozwiązanie tego problemu przyniesie nauka i technika, która między innymi na zadaniu potanień, usprawnienia i przyspieszenia budownictwa powinna skoncentrować swoją uwagę.

Generalne założenia w dziedzinie polityki społecznej wynikają z założeń naszego ustroju. Ich konkretyzacja nie jest rzeczą trudną, w każdym bądź razie nie jest aż tak trudna, aby uniemożliwiała wypracowanie celów w dziedzinie konsumpcji, do których powinniśmy dążyć. Można więc na przykład i trzeba dyskutować o przyszłości motoryzacji, ale ze świadomością, że za lat 25 dochód narodowy na głowę mieszkańca wzrośnie co najmniej trzykrotnie i że przy takim poziomie dochodu narodowego dążność do posiadania własnego środka lokomocji, a szerzej mówiąc do swobody poruszania się, będzie już wówczas powszechna. Bez dyskusyjny natomiast wydaje się stać i szybko rosnący udział w strukturze konsumpcji wydatków na kulturę, wypoczynek, higienę i ochronę zdrowia.

Wracając więc do postawionego na wstępie pytania trzeba odpowiedzieć, że za 25 lat nasze troski materialne będą miały niewątpliwie inny charakter niż dzisiaj. Stoiłby zaspokojenie potrzeb podstawowych będzie tak duże, że stałe rosnący tzw. fundusz swobodnej dyspozycji będzie kierowany na szereg dóbr wzbogacających nasze życie, przede wszystkim wzbogacających nasz poziom kultury i oświaty. Przyspieszenie tego procesu wymaga ogromnego wy-

siłku również i ze strony publicystyki, aby świadomość współzależności między produkcją i konsumpcją stała się powszechna, a nasze plany i programy rozwojowe potrafiły te współzależności w pełni wykorzystać dla wzbogacania naszego społeczeństwa w pełnym sensie tego słowa.

ZBIGNIEW MADEJ

Dyskusja o przyszłych formach planów i instrumentów rynkowych wprowadziła nas niepostrzeżenie na teren prognozowania niemiernych zjawisk społeczno-gospodarczych. Dokonałmy więc mimo woli istotnego wylotu w tradycji prognozowania, które przez całe dziesięciolecie koncentrowało się na zjawiskach ludnościowych, wzroście produkcji, dochodu narodowego itp., stroniąc od takich zjawisk, jak przyszły model przedsiębiorstwa, rola ministerstw i centralnych instytucji planujących w roku 2000, czy wreszcie przyszła forma waluty międzynarodowej. Mijemy nadzieję, że przez ten wylom wciśnięcie do prognozyki nowy nurt dociekań przyszłościowych.

W 2000 roku będziemy mieli za sobą kolejną batalię na temat mechanizmu funkcjonowania gospodarki.

Wyobrażam sobie, że Naczelny Redaktor zaniepokojony opóźnieniami w przygotowaniu 2540 lub 2550 numeru „Życia Gospodarczego” poświęconego jakimś zagadnieniu z owej batalii na temat mechanizmu funkcjonowania gospodarki, będzie jechał do redakcji ze swojej wili podwarszawskiej (wypchnię go tam deglomacja) nowoczesnym samochodem wyprodukowanym w warszawskiej filii międzynarodowego, socjalistycznego koncernu samochodowego. Interesować go będzie wówczas nie to, czy autor artykułu omawiającego tekst uchwały o nowych metodach gospodarki zwrócił uwagę, że przed projektowanymi zmianami systemu finansowania przedsiębiorstw należy dokładnie rozpoznać stan istniejący, lecz to, czy autor zaznaczył w artykule, że anonsowany w uchwale projekt nowego systemu finansowa-



nia przedsiębiorstw — opracowany uprzednio przez instytut badawczy — przeszedł już komputerowe próby symulacyjne i został przekazany do zastosowania. Wnoszę więc, że w sposób zasadniczy zmieni się przygotowywanie reform gospodarczych. Niedoceniana jeszcze dziś utylitarna funkcja badań ekonomicznych będzie już wówczas na tyle rozwinięta (któ wie, czy nie będzie się wtedy pisać o hipertrofi funkcji utylitarniej nad poznawczą), że nowe projekty systemu finansowego, systemu planu, nowe metody planowania itp. będą przygotowywane tak jak obecnie przygotowuje się innowacje techniczne. Placówki badawcze (część z nich będzie placówkami międzynarodowymi) wyposażone w stacje doświadczalne lub współpracujące z biurami projektującymi innowacje organizacyjno-ekonomiczne dostarczać będą sferze gospodarczej gotowe projekty aplikacyjne. Będą to prawdopodobnie placówki interdyscyplinarne zatrudniające ekonomistów, organizatorów, cybernetyków, oraz specjalistów z nauk technicznych. W czasopiśmie ekonomicznym („Życiu Gospodarczym”) dyskutować się będzie wówczas nad zaletami i wadami takich projektów oraz nad proponowanymi przez instytuty etapami i warunkami ich wdrażania.

Ciągle żywym problemem będzie wówczas poziom życiowy ludności. Można przypuszczać, że dochód narodowy na mieszkańca wyniesie w 2000 roku około 2500 dol. rocznie (trzy razy więcej niż obecnie), czyli w przybliżeniu tyle, ile wynosi obecnie w Szwecji, gdzie — jak wiadomo — prasa nie przestaje pisać o warunkach bytu.

GRZEGORZ PISARSKI

Wiele do myślenia na ten właśnie temat daje fakt, że wzrost dochodu narodowego w przeliczeniu na 1 mieszkańca w granicach 4—5% rocznie zapewnią nam około 3-krotne jego zwiększenie w okresie 25 lat. Mierząc wysiłkiem, jakim to wymaga, jest to bardzo dużo, ale mierząc skalą potrzeb społecznych, które mamy jeszcze do zaspokojenia, nie będzie to zbyt wiele. Oznaczać to będzie bowiem osiągnięcie niewiele wyższego poziomu niż obecny w takich krajach, jak Anglia, Belgia czy Francja.

Pomimo więc, że nasz poziom spożycia za 25 lat będzie znacznie wyższy niż obecnie, to utrzyma się nadal znaczna dysproporcja pomiędzy „apetytami” i potrzebami społecznymi, a możliwościami ich zaspokojenia.

Oznacza to, że koncentrując uwagę „Życia” na zwalczaniu niedomagań w funkcjonowaniu naszej gospodarki musimy znacznie więcej poświęcić miejsca również jej osiągnięciom i uzasadnianiu podejmowanych decyzji gospodarczych. Obszerna, rzeczowa informacja pokazująca postępy w rozwoju gos-



podarki i uzasadniająca założenia polityki gospodarczej, jakimi się kierujemy, jest niezbędna dla „wyprostowania krzywego zwierciadła”, w którym wielu ludzi widzi nasze życie gospodarcze. W tym celu

prasa, radio i telewizja musi zacząć więcej niż dotychczas mówić naszemu społeczeństwu, a zwłaszcza naszej młodzieży o tym, co już osiągnęliśmy i jakimi kierujemy się przy tym założeniami. A co najważniejsze, trzeba to robić w sposób co najmniej równie interesujący i polemiczny, z jakim mówimy o słabościach i niedomagańach naszej gospodarki.

Jest to zadanie trudne, o wiele trudniejsze od piętnowania zaniechań. Tym bardziej więc powinno je podjąć „Życie Gospodarcze”. Zwłaszcza, że od tego jak je potrafimy wykonać w znacznej mierze zależeć będzie również sytuacja, w której wypadnie nam żyć za 25 lat.

MAREK MISIAK

Ja bym jednak tak dalece nie ekstrapolował (w odróżnieniu od Grzegorza Pisarskiego) tego tempa wzrostu dochodu narodowego na jednego mieszkańca w granicach 4—5 proc. Zbyt wiele zależeć może bowiem w okresie 25 lat od czynników subiektywnych, np. od zmian w systemie ekonomicznym. Od postępu w organizacji i funkcjonowaniu gospodarki zależy bowiem zarówno prawidłowe wykorzystanie rosnącego krajowego potencjału wytwórczego, jak i dynamizujące oddziaływanie na rozwój i wykorzystanie tego potencjału — międzynarodowych stosunków ekonomicznych.

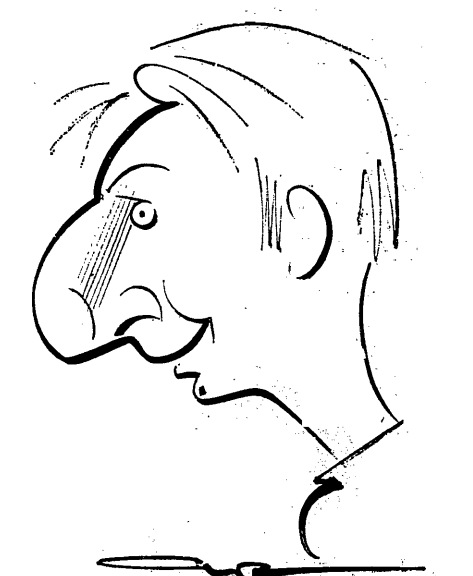
O tym, że handel zagraniczny stanowczo niedostatecznie wpływa u nas dotychczas na przyspieszenie rozwoju gospodarczego, świadczy m.in. stosunkowo niskie ukształtowanie się współczynnika elastyczności dochodowej importu w Polsce, zarówno w porównaniu z innymi krajami członkowskimi RWPG, jak i — w jeszcze większym stopniu — z rozwiniętymi pod względem przemysłowym krajami kapitalistycznymi. Wzrost znaczenia międzynarodowego podziału pracy dla rozwoju polskiej gospodarki, będzie się jednak wyrażał nie tylko w postaci rosnącego współczynnika elastyczności dochodowej importu. Będzie on znajdował także wyraz w nowych, pod względem swojego organizacyjnego i ekonomicznego charakteru powiązaniach kooperacyjnych i specjalizacyjnych przemysłu polskiego z przemysłem europejskim i światowym.

Przeprowadzane obecnie w Polsce zmiany w przemyśle, w powiązaniu z handlem zagranicznym, stanowią próbę wyjścia naprzeciw tym nowym formom działania. W ciągu nadchodzącego ćwierćwiecza nastąpi niejedna jeszcze ewolucja w naszym aparacie gospodarczym, w sposobie i metodach działania i myślenia ludzi ten aparat obsługujących. Ponad organizacjami typu kombinatowego i zjednoczeniowego (terminy zjednoczenie będzie chyba rozumiany nieco inaczej niż obecnie) — aparat centralnego planowania (prognozowania) i sterowania stanowiąc będzie, w dużo większym stopniu niż obecnie, zintegrowany zespół ogniw.

Nie będzie już takiej nieuzasadnionej wielotorowości, jaka wynika dzisiaj z wyodrębnienia od siebie funkcji i ogniw związanych z planowaniem i zarządzaniem z jednej strony, z finansami — z drugiej strony, wreszcie ze statystyką — z jeszcze innej strony. Nie wszystko to będzie można łatwo rozwiązać pod względem organizacyjnym i ekonomicznym. Przyjmowane rozwiązania będą jednak chyba podlegały dużo skrupulatniejszej weryfikacji z punktu widzenia dostosowania ich do determinujących je warunków obiektywnych.

Oddzielną grupę problemów będzie stanowiło dostosowanie do realizacji wybranych celów (odpowiadających potrzebom społecznym) — metod i technik gospodarowania, organizacji i sposobów liczenia techniczno-ekonomicznego. Nowe metody i techniki obliczeniowe, wymuszające postęp tak w metodach wytworzenia jak w organizacji i zasadach funkcjonowania gospodarki — będą mogły jednocześnie dużo ściślej kojarzyć ze sobą sfery produkcji i organizacji gospodarki, a także dystrybucji i konsumpcji.

Nie zostanie to wszystko osiągnięte — naturalnie — automatycznie. Będzie natomiast zależało od ludzi, od



tego w jakim stopniu społeczeństwo będzie twórczo uczestniczyło w tych wszystkich zmianach oraz od umiejętności podnoszenia efektywności pracy w zmieniających się warunkach nie tylko technicznych, ale także organizacyjnych i ekonomicznych. Jakże jednak będzie nasze społeczeństwo za 25 lat?

Z rocznika statystycznego 1970 — dowiadujemy się, że nastąpi stabilizacja liczby ludności w wieku produkcyjnym na poziomie ok. 21 mln. Względnie, a nawet bezwzględnie, będzie się zmniejszała liczba ludzi młodych do lat 17. W grupie ludzi starych będziemy mieć natomiast do czynienia ze swobodną inwazją: 4,8 mln kobiet w wieku powyżej 55 lat i 2,9 mln mężczyzn w wieku powyżej 60 lat (do tej grupy ludności wypadnie mi się wówczas również zaliczyć).

Głębokie zmiany nastąpią również w strukturze zawodowej ludności. Zmniejszy się liczebnie i zmieni ludność nazywana dzisiaj wiejską. Ogromny będzie wpływ przyszłych ruchów migracyjnych na strukturę demograficzno-społeczną poszczególnych regionów i całego kraju. Istotne przemiany wystąpią w kulturze, wykształceniu i obyczajowości społeczeństwa.

Będzie więc o czym pisać, zwłaszcza, że za 25 lat pismo nasze będzie przypuszczalnie bardziej zalążkowe niż przyszłością i rokiem 2020-tym, niż my obecnie z okazji jubileuszu zajęliśmy się rokiem 1985-tym.

STEFAN BRATKOWSKI

W roku 1995 — gdy, wedle jednych, niebezpieczne będzie opuszczenie domu bez maski tlenowej, a według innych cywilizacja ludzka dojdzie do wniosku, że maksymalizacja spożycia nie jest naturalnym celem gospodarowania — otóż w tymże roku 1995 mam nadzieję wspominać z sentymentem gorące i pasjonujące polskie lata siedemdziesiąte...

Z punktu widzenia roku 1995 — było to Wielkie Dziesięciolecie. Odkryliśmy wówczas jako kraj, że ilość naukowców i ludzi z wyższym technicznym wykształceniem mamy większą niż kilka łączących się potęg przemysłowych; że mamy niezwykle zdolnych pracowników przemysłu, którzy jeśli z pewnymi trudnościami adaptują się do rygorów dyscypliny produkcji i tam, gdzie wykazują — dzięki polskim tradycjom indywidualizmu i przekory, o dziwo — ogromne predyspozycje twórcze w zakresie innowacji technicznych (jako, że twórczość zawsze jest swoistym buntem i łamaniem zastanego).

W ślad za tymi odkryciami poszły działania praktyczne. W ciągu pierwszych lat owej Wielkiej Dekady uruchomiliśmy system planowania badań naukowych zbliżony w swych założeniach do koncepcji radzieckiego naukoznawcy, prof. Dobrowa, a także amerykańskiego systemu PATTERN. System ten, zbudowany dzięki zastosowaniu metod sieciowych, wiązał z celami finalnymi (a więc nowymi wyrobami, nowymi rozwiązaniami, nowymi umiejętnościami) skojarzone w sieć powiązań, oszacowane co do kosztu, wszystkie czynności i prace, niezbędne dla osiągnięcia danego celu, a jednocześnie pozwalał dokonywać wyborów strategicznych, dzięki określeniu spodziewanych korzyści ze zrealizowania każdego analizowanego celu.



System ten wniósł szereg dość zaskakujących korekt do kierunków strategii selektywnego rozwoju. Okazało się, że długotrwały, stały popyt na rynkach światowych będzie wiązał się z produkcją o charakterze... niematerialnym, wymagającą przede wszystkim inwestycji najtańszych, bo „w ludzi”. Na pierwszy ogień poszedł software komputerowy; w roku 1970 niespodziewanie odkryto w przemyśle polskim kilkuset pracujących w nim matematyków, którzy po krótkim przeszkoleniu w zakresie programowania maszyn cyfrowych uzupełnili i tak już nieźle rozbudowaną kadrę twórców polskiego software'u.

Takiej ilościowej bazy matematycznej w dziedzinie zastosowań w owym czasie nie miała poza IBM żadna z największych potęg komputerowego rynku i w ciągu czterech lat polscy programiści podjęli szereg prac w dziedzinie oprogramowania na rzecz zagranicznych klientów. Ceny software'u nie tylko nie spadały, lecz rosły; pojawiły się mini-komputery, wymagające nowego oprogramowania, stopniowo zaczęła narastać lawina rozwiązań systemowych; nie mając własnych jeszcze wdrożeń na szerszą skalę zaczęliśmy eksportować usługi w zakresie projektowania systemów — najpierw do krajów socjalistycznych, potem — ze względu na tańsze oferty — i na Zachód.

Później przyszła kolej na coś, co można zwać softwarem organizacyjno-gospodarczym. Tu sprawa była trudniejsza. Nie mieliśmy ani rozbudowanych służb analitycznych (value engineering), ani engineeringu (inżynierii proces), ani doradztwa organizacyjnego, ani badania pracy; jedynie w zakresie wyspecjalizowanych służb inwestycyjnych znajdowaliśmy się już w czołowie Europy; nie umiając jednak własnego dorobku w pełni wykorzystać. W odpowiedzi jednak chwili rozejrzeliśmy się i w krótkim czasie udało się przy niewielkich kosztach rozkrecić polskie przedsiębiorstwa i wysoko wyspecjalizowane, sprawne służby w tych dziedzinach. Pierwsze rezultaty w polskim przemyśle zanotowaliśmy jeszcze przed upływem pierwszego pięcioletnia Wielkiej Dekady; sama analiza wartości dała obniżkę kosztów własnych o dobrych kilka procent!

Potem okazało się, że zapotrzebowanie na tego typu usługi rosło w świecie niemal lawinowo, ponieważ w ślad za krajami socjalistycznymi z operatywności i solidności naszego consultingu zaczęły korzystać uprzemysławiające się kraje Trzeciego Świata, którym byliśmy w stanie zaofiarować usługi naszych fachowców taniej, niż kraje kapitalistyczne.

Inną ciekawą sugestią strategiczną okazało się przesterowanie szeregu drobnych i średnich przedsiębiorstw przemysłowych na produkcję urządzeń, o których wysokiej cenie sprzedawnej decyduje duży udział myśli konstrukcyjnej i pracy żywej w wykonaniu, wysoko kwalifikowanych pracowników. Na tej zasadzie, po zastanowieniu, wykorzystując np. spadek cen obwodów scalonych, dokonaliśmy wyboru szeregu takich innowacji-konstrukcji, które montowane z zagranicznych podzespołów osiągały niewspółmiernie wyższe (w stosunku do kosztu materiału) ceny na rynku światowym. Tak rozkreciliśmy produkcję monitorów świetlnych do komputerów, produkcji mini-, a potem mikro-komputerów (z własnym oprogramowaniem), aparaty kontrolno-pomiarowe, aparaty naukowo-badawcze, aparaty medyczne.

Okazało się, że także średnie i małe przedsiębiorstwa potrafią odgrywać w naszej strukturze gospodarczej rolę ekstery, osiągającego wysoką stopę rentowności. Oczywiście zapewnił tym przedsiębiorstwom możliwość działania elastycznego, szybkiego, bez zbędnej biurokracji; wystrącały one w pierwszych latach owej Dekady, jak grzyby po deszczu... Dawne inwestycje w oświatę zaczęły łączyć drogą rentować w tempie, którego nikt się nie spodziewał.

Nie muszę dodawać, że zaszczytną rolę forpoczty intelektualnej, torującej drogę tym nowym rozwiązaniom strategicznym, odegrała nasza gazeta. W roku 1995 — nudna staruszka, cierpiąca nad tym, że nie ma już naprawdę nic poważnego do załatwienia...

WŁADYSŁAW SADOWSKI

Kiedy ludzie sięgają do swoich doświadczeń historycznych lub usług przyniknąć mgie niepewności, jaka spowija wydarzenia przyszłe, to zazwyczaj czynią to szukając rozwiązania problemów dręczących ich dzisiaj i te ich dzisiejsze troski wyskakiują swoje piętno zarówno na kształcie pytań adresowanych do czasu, który odszedł, jak i na wizję czasu, który stuka do drzwi.

Jakie to potrzeby każą nam zwracać się do przeszłości? Czy tylko po to zapytujemy o jutro, aby wiedzieć niezbędną do rozumnego postępowania dzisiaj, uzupełnić lepszą znajomością przyszłych skutków naszej obecnej działalności? Zapewne, lecz to nie wyczerpuje sprawy.

Do przyszłości zwracamy się również „dla pokrzepienia serc”, a czyniąc to znajdujemy ją taką, jaką pragniemy ją widzieć, a więc wolną od trosk dnia dzisiejszego. Ponieważ w rozmowach z przyszłością znajdujemy ten sposób ujęcia potrzeba kompensaty głęboko zakorzeniona w psychice ludzkiej, funkcja rozumu (lub nauki, jeśli ktoś woli) nie może polegać na próbach wyzwalania człowieka z tego,

DALSZY CIĄG NA STR. 8

co ludzkie. Nauka powinna mu jedynie dopomagać w tym, aby sobie samemu oraz innym ludziom nie pozwalał zbyt łatwo wyprowadzać się w pole i aby w wizjach przyszłości uczył się odróżniać elementy rzeczowej prognozy gospodarczej od projekcji swoich własnych snów społecznych.

O czym będziemy pisać za lat 25? To zależy od tego, jacy sami wtedy będziemy. Wydaje się więc nie ulegać żadnej wątpliwości, że będziemy znacznie zamożniejsi i bardziej cywilizowani aniżeli dzisiaj i właśnie prawdopodobny stopień tej zamożności, przyszła struktura zawodowa, model konsumpcji itp. najżywiej interesuje usiłujących zaglądnąć w przyszłość ekonomistów. Czy jednak znacznie zamożniejsi, lepiej wyposażeni w czas wolny od pracy i rozmaite udogodnienia życiowe — będziemy również szczęśliwsi, bardziej zadowoleni z osiągniętego poziomu życiowego aniżeli obecnie?

Nie rzeczywiście osiągnięty poziom życia, ale nasze wyobrażenia o nim liczą się, głównie jako czynnik kształtujący samopoczucie społeczne. Nasze oceny poziomu życiowego zależą natomiast nie tylko od tego, co rzeczywiście otrzymujemy pod postacią dochodów



(oraz innych wymiernych świadczeń), ale również od tego, co zgodnie z naszymi aspiracjami konsumpcyjnymi, sądzimy, iż powinniśmy otrzymać, opierając nasze sądy na pewnych historycznych kształtujących się wzorcach konsumpcyjnych. Wśród kilku istotnych czynników określających wyobrażenia o należnym nam standardzie życiowym znajduje się jeden, na który warto zwrócić szczególną uwagę, między innymi dlatego, że swoim znaczeniem dorównuje chyba tylko swej społecznej niepopularności. Czynnikiem tym jest rzetelna wiedza społeczna o rzeczywistych, realnych możliwościach rozwoju gospodarki narodowej.

Nikt na ogół nie żywi najmniejszych złudzeń co do tego, jak trudno coś poprawić we własnym gospodarstwie domowym, bo tutaj każdy dobrze jest świadom ilości ograniczających uwarunkowań. Lecz gdy przychodzi do spraw społecznych, do naprawiania gospodarki narodowej, wszyscy ulegamy kapitalnemu złudzeniu prostoty. Dokuczliwie nieracjonalności i nonsensu, jakim, niestety, zbyt często dostrzegamy w życiu codziennym, przykłady innych przodujących w rozwoju gospodarczym krajów, burzliwy rozwój nauki i techniki w krajach czołowych światowej, infiltracja wysokich standardów konsumpcyjnych napływających z najzamożniejszych krajów świata — wszystko to karmi fałszywą przekonanie, że wystarczy odwołać się do zdrowego rozsądku, aby z łatwością zrationalizować cały system ekonomiczny, abyśm w powszechnej harmonii i zrobie krokami prawdziwie milowymi zmierzając zaczęli do nowoczesności i obfitości.

A rachunek kosztów postępu technicznego odla- niający barierę akumulacji i importu, którą w krajach dzisiaj bogatych forsowała uporczywa praca wielu pokoleń?

A niedozone dla opanowania nowych technologii kwalifikacje zawodowe, które wraz z niezbędnymi cechami osobowości reprezentatywne dla społeczeństw wielkoprzemysłowych kształtują się zazwyczaj stopniowo i powoli jako produkt wieloletniej historii i kultury?

A niezwykle skomplikowany, a tak przecież istotny z punktu widzenia chłonności innowacyjnej gospodarki narodowej, spłót interesów jednostkowych i grupowych, często radykalnie rozbieżnych z interesami całości i skłaniających do działań odrodkowych, do petryfikacji przeżywań i struktur? Eliminacja tych działań i wykorzystanie całej energii społecznej dla dobra ogółu stanowi cel główny, przyswiecający stopniowej racjonalizacji systemu gospodarczego, lecz jest to właśnie najtrudniejsze z zadań przed jakimi stoi polityka gospodarcza i raczej nie trzeba się ludzi, że wraz z postępowaniem technicznym i rozwojem gospodarczym sprawy będą się tutaj stawiać prościej i bardziej przystępnie. Przeciwnie, cywilizacja gromadzi sprzeczności oraz konflikty i (jak słusznie powiada Paul Valéry) słońce tej rozwoju można mierzyć ilością sprzeczności, jakie akumulują.

Pod wrażeniem autentycznych sukcesów teorii badań operacyjnych rodzi się wielka nadzieja rychłego rozwiązania wszystkich podstawowych problemów ekonomicznych w drodze formalnej optymalizacji programów gospodarczych. Niechże i na te nadzieje nie pada cień brzytowskiej łatwizny, jaka zazwyczaj rodzi brak wyraźnej świadomości istniejących ograniczeń.

Gospodarka narodowa tym różni się od wielkich układów technicznych, iż podlega wielostronnym uwarunkowaniom społecznym i politycznym, co zazwyczaj bagatelizują rozmaite fantazje scienceystyczne, pomijając w ten sposób to, co stanowi sedno problemu. Adresatem decyzji programowych są rozmaite podmioty gospodarcze, posiadające własne interesy ekonomiczne, które z reguły mogą być maksymalizowane również w sposób rozbieżny z interesami ogółu. Sukces każdego programu zależy więc nie tylko od jego koncepcyjnych walorów i stopnia formalnej jego optymalizacji, ale również od nasilenia społecznych tendencji odrodkowych, których intensywność bynajmniej nie daje się uzależnić od tzw. human relations w poszczególnych zakładach produkcyjnych, ale zbrodnią swymi sięga także daleko poza fabrykę, w „makrosferę” stosunków społecznych.

Ponieważ adresatem decyzji programowych są właśnie jednostki i grupy społeczne o sprzecznych często interesach gospodarczych, to potrzeba sformułowania funkcji celu i określenie warunków brzegowych wkraczając do programowania gospodarczego decyzje polityczne, co różni je w sposób radykalny od wszelkiego programowania w technice. Ingerencja czynnika politycznego jest procesem naturalnym i absolutnie koniecznym, gdyż użycie faktu istnienia sprzecznych interesów ludzkich jest równoważne uznaniu tego, iż podejmując decyzje gospodarcze roz-

strzegamy również problemy moralne i polityczne, a takich problemów nie rozstrzyga się na podstawie formalnego rachunku optymalizacji w oparciu o znaną ograniczoną wyłączenie technicznego charakteru. Ekonomia formułuje tylko warianty rozwiązań, ale wiążące postanowienia zapadają w trybie decyzji politycznych, wobec czego postęp nauki jest jedną tylko, lecz nie jedyną z koniecznych przesłanek postępu gospodarczego.

Wreszcie dobrze jest postarać się, że przy całym wsparciu jakie współczesna ekonomia otrzymuje od techniki (maszyny matematyczne) oraz nauk ścisłych, zwłaszcza matematyki, bynajmniej nie rozporządza- my jeszcze teorią ekonomiczną dość ścisłą, a za- razem wystarczającą realistycznie w celu dostarczenia przesłanek niezbędnych do budowy kompleksowych programów rozwoju gospodarczego, optymalnych w sensie ścisłych wymogów teorii programowania. Proces budowy takiej teorii jest długi, żmudny i prawdopodobnie nieskończony, tak jak nieskończony jest proces poznania ludzkiego w ogóle.

A więc kapitulacja? Zwątpienie w możliwości rozwoju nauki? Nie. Tylko uznanie oczywistych faktów, a coż jest bardziej zgodnego z nauką jak uznanie faktów? Tylko odmowa złożenia ułkonu ignorancji. Rozumienie każdej nauki zawiera bowiem przede wszystkim dobre rozumienie jej granic.

Ekonomia jest dyscypliną wyjątkowo przykrą — uporczywie odmawia wychodzenia naprzeciw naszym snom. Stąd też nikt (poza specjalistami oczywiście) nie żywi najmniejszych złudzeń co do tego, że zna się na przykład na matematyce lub mechanice kwantowej, bo każdy przyznaje, że tutaj, oprócz pewnego bagażu erudycyjnego potrzebna jest nade wszystko określona technika rozumowania, która bynajmniej nie jest darem, lecz którą nabywa się latami studiów i pracy. Jedną tylko nauką o gospodarstwie społecznym wydaje się spotykać ze społeczną odmową prawa do posiadania tak rozumianej techniki i zapewne dlatego tutaj każdy ignorant wypowiada się z tak całkowitą swobodą.

Na tle powszechnej świadomości wysiłku modernizacyjnego jaki musi podjąć nasze społeczeństwo, potrzeba świeżych koncepcji ekonomicznych i śmia- łych strategii rozwoju staje się szczególnie ostra i intensywna. To społecznie wartościowe, żarliwe pragnienie nowości w powiązaniu z szeroko rozpowszechnionym mitem prostoty stwarza zało paradoksalne zjawisko. Oto społeczeństwo, składające się z inteligentnej i sceptycznej, staje się łatwo podatne na rażące symplifikacje w sprawach diagnozy aktualnej sytuacji gospodarczej, a tam gdzie dyskusja toczy się o kształt przyszłości z łatwością akceptuje łatwinę i mistyfikację efektywnie przystrojona w piórka hurra — nowoczesności. Zjawisko to jest nie tylko paradoksalne, ale również groźne. Powszechne złudzenie prostoty podcpane przez demagogię oddziałuje toksycznie sprzyjając społecznym procesom frustracyjnym.

Na pewno nie izolacja od światowej cywilizacji i kultury ale przyspieszenie rozwoju w oparciu o własne, socjalistyczne (co nie znaczy prowincjonalne) wzorce konsumpcji rokuje jedynie rozwiązanie podstawowych naszych problemów. Integralną częścią wysiłku modernizacyjnego, który podejmujemy jako społeczeństwo musi jednak również stać się praca nad naszą własną edukacją ekonomiczną, praca prowadzona w warunkach rzeczowej, swobodnej dyskusji społecznej nad edukacją przez współzrządzenie. Istotne zadania przypadają tu ekonomistom.

Trzeba znaleźć świeże i radykalnie bardziej efektywne metody doprowadzania do świadomości społecznej wszystkich naszych autentycznych osiągnięć gospodarczych i wszystkich autentycznych możliwości rozwoju, jakie musimy mieć i rzeczywiście posiadamy kraj ludzi pracowitych i inteligentnych. Należy jednak uczyć wszystko aby podcinać przynajmniej te korzenie mitu prostoty, które wystają z zwykłej ignorancji. Trzeba podkreślać złożony charakter sytuacji gospodarczej nie ukrywając wszelkie niedomaga- ni i błędów. Tworząc atmosferę poszanowania opinii i doceniania, obywateli, lecz za to dobrze udokumentowanych, skromnych wprawdzie, lecz za to do- trzymywanych, trzeba ułatwiać opinii publicznej izolację łatwinę, sugerując cudownie proste rozwiązania wszystkich problemów. Trzeba wreszcie mieć zawodową odwagę występowania z propozycjami kontrowersyjnymi i problemami nienpopularnymi. Jeśli tylko posiada się przekonanie społecznej ich donio- ści. Właśnie — odwaga. Gdyż ekonomia tym się różni od nauki o mineralach, że jej uprawianie — jak to świetnie określił Alfred Sauvy — oprócz in- telligencji, wiedzy i pracowitości wymaga jeszcze od- wagi.

Nie ulega wątpliwości, że za lat dwadzieścia pięć będziemy znacznie zamożniejsi i lepiej wyposażeni we wszystkie dobrodziejstwa cywilizacji technicznej. Obwśmy byli również bogatsi w lepszą znajomość swoich własnych spraw społecznych.

MIROSLAW DYNER



Chcę zacząć od przeszłości. Czy 25 lat temu wyda- wało się możliwe, że pierwszym sztucznym satelitą zie- mi będzie radziecki sputnik? Przewaga techniki za- chodniej, głównie amerykańskiej była wówczas tak wielka, że aby myśleć o współzawodnictwie dwóch sy- stemów na płaszczyźnie ekonomicznej, trzeba było mieć ogromną wiarę w siłę socjalizmu i... ogromną wyobraźnię. W swej wypowiedzi zresztą nie chce ogra- niczać się tylko do spraw ekonomicznych. Równie istotna wydaje się być płaszczyzna socjalna.

W płaszczyźnie socjalnej ogół państw kapitalistycz- nych został przeciętniejszy przez ogół państw socjali- stycznych. Często podróżuję i przyglądam się z bliska zarówno warunkom życia w krajach socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Wśród krajów kapitalistycz- nych istnieją wprawdzie kraje bardzo bogate, jak np. Szwecja, USA, czy względnie bogate, jak np. NRF (by pozostać przy tych krajach, które są bliżej znane). Jed- nak pod względem ogółu warunków socjalnych (chyba poza Szwecją) nawet te najbogatsze kraje kapitali- styczne zostały wyprzedzone przez wszystkie kraje RWPG w dziedzinie ubezpieczeń socjalnych, chorobow- ych, w dziedzinie powszechnego nauczania i dostępu do wiedzy, opieki nad dziećmi itp.

Ostatnio porównywałem bardzo dokładnie koszty utrzymania czteroosobowej rodziny w NRF i w NRD,

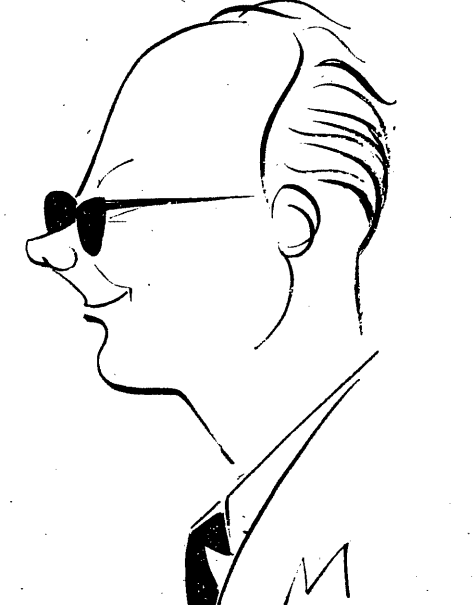
eliminując tylko jeden czynnik — samochody osobowe — ogólne koszty utrzymania były równe tu i tam. Ko- rzystanie z dóbr kulturalnych, nauki dla ogółu ludno- ści przeważało w NRD. W tych dziedzinach socjalizm jest nie do pokonania. Przewaga w następnych 25 la- tach będzie się powiększała na korzyść krajów socjali- stycznych.

Natomiast w drugiej, wymienionej dziedzinie — techniczno-produkcyjnej istnieje poważna luka między krajami RWPG i krajami zachodnimi. W ciągu następ- nych 25 lat zostanie ona zlikwidowana. Na czym opie- ram swój sąd? Kraje takie jak Bułgaria, Rumunia na- leżały niegdyś do najbardziej zacofanego pod tym względem kąta Europy. Niedawno analizowałem osi- agnięty przez nie stopień techniczno-produkcyjny. Zbli- żył się on do średnioeuropejskiego. Tempo tego roz- woju jest wysokie.

Drugim, niezmiennie ważnym czynnikiem, który oddziały- wa w tym samym kierunku, to znacznie wyższy stopień koncentracji produkcji w krajach socjalistycznych niż w krajach kapitalistycznych (ze względu na działające w kapitalizmie prawo prywatnej własności środków produkcji). W oparciu o wysoki stopień koncentracji występujący wewnątrz poszczególnych narodowych gospodarek socjalistycznych i o procesy podziału pracy wśród krajów RWPG, które będą się pogłębiały, jak i specjalizację produkcji — kraje RWPG w okresie czterech do pięciu cykli inwestycyjnych, czyli mniej więcej 20—25 lat będą mogły dorównać Zachodowi. Wyrów- nywanie luki techniczno-produkcyjnej będzie jedno- cześnie i czynnikiem rozwoju obrotów handlowych i ko- operacji przemysłowej między Wschodem i Zachodem Europy.

W wielu dziedzinach, w oparciu o bogactwa natu- ralne ZSRR, jego potencjał naukowy, o rynek zbity wszystkich krajów RWPG razem wziętych — kraje socjalistyczne będące członkami RWPG na pewno przegonią zachodnie kraje Europy.

WIESŁAW RYDYGIER



Jako zatwardziały „mista” nie będę rozczulał wizji poziomu obrotów handlowych z zagranicą, ich znacze- nia w dochodzie narodowym, struktury towarowej i geograficznej, opłacalności czy innych elementów skła- dających się na udział Polski w międzynarodowym po- działzie pracy za lat 25. Wydaje mi się, że — przynaj- mniej w dziedzinie, którą się zajmuję — znacznie większe znaczenie ma uświadomienie sobie, z czym startujemy do tego 25-lecia i jakie problemy przyjdzie nam rozwiązywać po drodze, by zarówno w latach pośrednich, jak i w docelowym roku nakreślonej przez nas horyzontu czasowego spotęgować korzyści międzynarodowego podziału pracy dla rozwoju naszej gospodarki narodowej.

W ciągu ostatnich lat handel zagraniczny był nie- wątpliwie jedną z tych gałęzi gospodarki, w których funkcjonowaniu dokonały się najsilniejsze zmiany. Z przeszłości warto tu przypomnieć przede wszystkim wprowadzenie przed blisko pięć laty, w wyniku uchwały V Plenum poprzedniej kadencji, zasady ra- chunku opłacalności i nadanie mu decyzyjnego cha- rakteru przez powiązanie z systemem nagród z tego tytułu. Rozwiązanie to zmierzało do uruchomienia intensywnych czynników w rozwoju handlu zagranicz- nego. Zarzykowałbym twierdzenie, że antycypowało ono politykę intensywnego rozwoju nakreśloną na V Zjeździe. Wynikało to z tej prostej przyczyny, że po- trzeba wprowadzenia intensywnych metod gospodaro- wania ujawniła się tu wcześniej niż w całej gospo- darce.

Dziś patrzymy już na to rozwiązanie z pewnego dys- tansu. Doświadczenia zdobyte w trakcie wdrażania go do praktyki, i co ważniejsze w trakcie jego działania stworzyły jednak podstawę do pójścia o krok dalej, i to naprawdę o krok milowy. Mam tu na myśli pod- jęcie ostatnio decyzji Rządu w sprawie zmian planowa- nia i zarządzania w handlu zagranicznym.

Nie będę bliżej charakteryzował tych decyzji. Zmu- sił mnie do tego wcześniej Redaktor Naczelny i czynię to już w czwartym kolejnym numerze naszego pisma. Przypomnę więc tylko, że przewidują one wpro- wadzenie salda platniczego jako parametru opracowywa- nia planu, finansowanie importu maszyn i urządzeń w oparciu o zwrotny kredyt dewizowy, czy bardzo dale- ko idące zmiany w organizacji i metodach zarządzania handlem zagranicznym.

Przed wszystkim oznaczają one jednak wpro- wadzenie wyników handlu zagranicznego do powszechnie obowiązującego rachunku gospodarczego. Przed wszystkim, bo jeśli uprzednio rachunek opłacalności i związany z nim system nagród stanowił jak gdyby wyłom w mechanizmie funkcjonowania gospodarki, to obecnie decyzje wynikają z całokształtu dokonywa- nych zmian stanowiąc równocześnie ich integralną, i niezwykle istotną część składową. Dzięki jednolitemu rachunkowi ekonomicznemu powstaje możliwość kon- frontacji z rynkami zagranicznymi bieżących wyników produkcji, a w dużym stopniu również zamierzeń roz- wojowych. Jest to, przecież warunek sine qua non se- lektywnego rozwoju i szerszego włączenia kraju w międzynarodowy podział pracy, a więc stwarza za- razem podstawę do spotęgowania wynikających stąd ko- rzyści.

W dziedzinie prognozowania i wieloletniego plano- wania rozwoju obrotów handlu z zagranicą jesteśmy jeszcze na początku drogi, i to zarówno w przekroju poszczególnych branż produkcji, jak i całej gospodar- ki narodowej. Ten też kierunek poszukiwań i rozwią- zań praktycznych wysuwa się obecnie na plan pierw- szy, szczególnie jeśli chodzi o gałęzie czy branże pro- dukcji, których planowanie rozwoju przekracza hory- zont czasowy pięciu, czy nawet dziesięciu lat. Podjęte ostatnio decyzje mają jednak i z tego punktu widzenia ogromne znaczenie.

Nie oznacza to jednak, że decyzje dotyczące bieżą- cego funkcjonowania handlu zagranicznego są samo- czynnym mechanizmem, który rozwiąże problem zwię- kszenia zdolności importowej kraju czy szerszego wy- korzystania wymiany handlowej z zagranicą dla przy- spieszenia rozwoju gospodarki narodowej. Przeciwnie ich wdrożenie do praktyki i uczynienie z nich ważnej dźwigni rozwoju obrotów handlowych z zagranicą wy- magać będzie dużej pracy organizatorskiej i poważnej mobilizacji aktywności społecznej.

Nie oznacza to również, że są to rozwiązania ideal- ne, i co za tym idzie ostateczne. Przeciwnie, już dziś, a więc w czasie gdy przygotowuje się ich wdrożenie do praktyki, wiadomo że będą one wymagały dosko-

nalenia i rozwijania w miarę jak powstawać będą po- temu warunki, by wspomnieć tylko problem dalszego rozszerzania roli pieniądza w kierowaniu i funkcyjono- waniu handlu zagranicznego w naszej gospodarce.

Przejdźmy charakter podjętych ostatnio decyzji wynika wreszcie stąd, że system funkcjonowania gos- podarki odpowiadać musi poszczególnym etapom jej rozwoju, co w założeniu oznacza, że musi on być stale rozwijany i doskonalony.

Poszczególnych etapów rozwoju nie da się bowiem przeskoczyć przy pomocy rozwiązań błyskotliwych i może, lecz zarazem oderwanych od rzeczywistości i możliwości praktycznego ich zastosowania.

Dlatego właśnie wizja 25 lat kojarzy mi się przede wszystkim ze stałym doskonaleniem mechanizmu gos- podarczego, pogłębianiem metod ekonomicznego my- ślenia, z coraz sprawniejszym funkcjonowaniem gos- podarki narodowej, i co za tym idzie szybszym i osi- aganym mniejszym nakładem pracy społecznej wzro- stem dochodu narodowego. Myślę, że takie podejście do sprawy tworzy bardzo optymistyczną wizję roku docelowego, pozwalającą zarazem, byśmy w roku tym mogli z satysfakcją wspominać kolejne etapy twrze- nia i dochodzenia do tego, co wówczas będzie już tyl- ko normalną rzeczywistością.

KRZYSZTOF KRAUSS

Checiałbym poruszyć sprawę w ogromnej mierze przesądzającą o perspektywach i kosztach zaspokoe- nia rosnących potrzeb materialnych człowieka, o re- zultatach współzawodnictwa między socjalizmem i ka- pitalizmem w sferze produkcji materialnej, w sferze zaspokojenia potrzeb człowieka. Chodzi mi o techno- logię, o postępy w tej dziedzinie.

Luka technologiczna jest, jak wiadomo, o wiele głębsza niż luka techniczna. Potrafimy robić — jeżeli nie my, to inni nasi partnerzy w RWPG — w zasadzie wszystko to, co wytwarza się we współczesnym świe- cie, co nauka podpowiada technice. Rzecz poleca jednak na tym, jakimi metodami, jakim kosztem, w jakiej skali? Poziom kosztów, zależny przede wszyst- kim od technologii, przesądza o możliwościach, pow- szecznego, zaspokojenia potrzeb, o dostępności po- szcogólnych dóbr, o nakładach, jakie ponosimy, dążąc do udostępnienia społeczeństwu tego, co technika jest w stanie dać. Znamy są opinie specjalistów — wyra- żano je również na łamach „Życia Gospodarczego” — że np. w Polsce znacznie zmniejszyłby dystans od czołowych światowej, gdy chodzi o bogactwo i poziom rozwiązań konstrukcyjnych, nie zmniejszył się nato- miast — a nawet się pogłębił — dystans, dzielący nas od czołowych światowej pod względem metod wy- twarzania.

Może jest w tym stwierdzeniu nieco przesady, ale pozostaje fakt, że w naszym przemyśle w dalszym ciągu dominuje produkcja jednostkowa i małoseryjna w gałęziach, w których świat dawno już przeszedł na produkcję wielkoseryjną i masową.

Często zacołanie technologiczne wynika z nieumie- jętności prawidłowej organizacji produkcji, z rozpro- szczenia identycznej produkcji między liczne zakłady, z niskiego poziomu standaryzacji. Przekonują o tym doświadczenia NRD, gdzie postęp technologiczny — bardzo poważny w ostatnich latach — osiągnięto nie tyle poprzez ograniczenie asortymentu produkcji fi- nalnej, co poprzez ograniczenie asortymentu detali i zespołów do montażu.

Przemysł NRD przechodzi w coraz szerszym zakre- sie na „system klocków”. Pod nadzorem Urzędu Stan- daryzacji dokonano — niektórzy powiadają, że wręcz drakońskie — selekcji elementów do montażu. Kon- struktorem pozostawiono pełną swobodę w kompono- waniu produkcji finalnej, ale w oparciu o zestaw typowych, masowo wytwarzanych elementów. Kształ- towaniu tego typu wyobraźni technicznej podporzą- dowany jest cały system kształcenia, od zajęć poli- technicznych w szkołach podstawowych poczynając.

Standaryzacja i unifikacja stworzyła przesłanki do przejścia na produkcję wielkoseryjną i masową tam, gdzie jest ona „najbardziej” potrzebna i absorbuje podstawową część majątku wytworczego: w zakła- dach i wydziałach, kooperacyjnych.

Przypuszczam, że nie za kilkadziesiąt, a już za kilka lat tak będzie również u nas. Oczywiście, nie jest to zadanie łatwe, wymaga łamania pewnych zwyczaj- u i tradycji zakorzenionych od lat, fałszywie poj- mowanych ambicji. Ale logika rozwoju nie pozostawia wyboru.

Podstawowy problem — nie tylko u nas — polega na tym, że wciąż jeszcze zastanawiamy się nad tym, co zrobić, aby zaadaptować w naszej praktyce pro- dukcyjnej te rozwiązania, jakie technologia jest w stanie zaferować już dziś. Nie stworzyliśmy nato- miast warunków, tworzących zapotrzebowanie na no- we, nieznanne jeszcze, bardziej wydajne i efektywne rozwiązania technologiczne w przyszłości.

Dla technologii dnia dzisiejszego — a w jeszcze większej mierze dotyczy to technologii przyszłości — granice narodowe są bowiem za ciasne. Nie ma pro- dukcji na skalę naprawdę masową, bez przełamania bariery granic państwowych. Myślę, że za 25 lat inte- gracja gospodarcza krajów socjalistycznych stanie się już faktem — że stworzymy ściśle ze sobą zespolony organizm gospodarczy i nikomu nie przyjdzie już do głowy, że takie sprawy, jakie „pasjo- nują nas dzisiaj, rozbudowa np. motoryzacji, prze- mysłu komputerowego itp., rozwiązywać można w poledynku. Jeśli każdy z osobna rozwija te przemysły w oparciu o własne siły i na skalę jednej gospodarki narodowej kraju małego czy średniej wiel- kości (nawet z nadzieją na późniejsze włączenie się — poprzez rozwój eksportu — do międzynarodowego podziału pracy), ceną nie do uniknięcia jest zacziąwanie technologiczne.



Procesy zespolenia gospodarek narodowych krajów socjalistycznych stworzą warunki do rozwinięcia mię- dzynarodowej współpracy, kooperacji, specjalizacji — w oparciu o wzajemne, a także wspólne korzyści — na taką skalę, jakiej świat jeszcze nie zna. Planowy charakter integrowanej gospodarki socjalistycznej otworzy nie znane jeszcze w dzisiejszym świecie możliwości zastosowań zdobyczy techniki i techno- logii, a połączenie sił i środków pozwoli na pełne sprostanie temu zapotrzebowaniu i pełne zdyskonto- wanie tych możliwości. Nie zapominajmy, że już w tej chwili kraje RWPG reprezentują 1/3 światowego po- tencjału przemysłowego — a przy przewadze dyna- miki rozwojowej w tych krajach nad dynamiką roz- woju państw kapitalistycznych, udział ten będzie rość także i w przyszłości.

DALSZY CIĄG NA STR. 9

KAROL SZWARC

Zbyszek Madej marzył tu o komputerowych próbach symulacyjnych systemów gospodarczych, zanim zostaną one zastosowane w życiu. Kiedy przed przeszło dziesięć laty rozpoczął — jeszcze jako student — pracę w naszej redakcji, w publicystyce, i nie tylko w niej zachłystywało się nową techniką obliczeniową. W komputerach upatrywano panaceum na wszystkie trudności w gospodarce. Dziś — w dobie upowszechnienia tych maszyn, w dobie budowy programu rozwoju w tej dziedzinie, do której to czynności na naszych łamach dorzuciliśmy nie jeden kamyczek — patrzy się na te sprawy inaczej.

Wraz z pojawieniem się maszyn matematycznych gospodarka socjalistyczna zyskała nowych instrumentów rachunku ekonomicznego. Przewaga tego narzędzia nad innymi jest oczywista, albowiem stwarza ono możliwość prowadzenia rachunku ekonomicznego na bieżąco na wszystkich szczeblach gospodarowania. Oszczędza więc to, co jest w działaniu gospodarczym niezwykle istotne: czas. Ale równocześnie przynosi na przeszkodzie o wiele większą ilość wariantów w zakresie problemów wzrostu, co zwiększa jej przydatność w procesie podejmowania decyzji o charakterze długofalowym. Komputer spełnia tu rolę, której dotychczas dostępne instrumenty nie były w stanie spełnić. Jest to tym bardziej godne uwagi, że wraz z postępem w dziedzinie zastosowania komputerów pojawiają się metody, które mogą niejednokrotnie służyć do ujmowania szeregu czynników dotąd niemierzalnych bądź nieuchwytnych.

Poruszyć te sprawy, ponieważ w ciągu najbliższych dwudziestu pięciu lat będziemy do nich nie raz wracać, zwłaszcza że przekonanie o dynamizującej roli komputerów w gospodarce jest już powszechne. Sądzę, że zmianie ulegnie jednak sposób zajmowania się tymi problemami. Dotąd jeszcze stosunkowo dużo wysiłku wkładano w popularyzację komputerów, gospodarki i w sformułowanie celów i metod realizacji o charakterze ogólnym. Jest to zrozumiałe. Każda rzecz nowa przyjmuje się w gospodarce z oporami. Dziś można dostrzec zmianę podejścia. Coraz większy akcent kładzie się na konkretne rozwiązania, na ich efektywność ekonomiczną i przydatność społeczną.

Toteż najbliższe lata powinny stać pod znakiem dyskusji nad konkretnymi metodami zastosowania maszyn liczących w sferze zarządzania. Należy pamiętać, że ważną sprawą stanie się stworzenie kompleksowych systemów informatyki, obejmujących nie



przeżytkiem, tymczasem telewizja wskrzesiła na nowo: „Sage rodu Forsytów” i ludziska oglądają nieczym przygody kapitana Klossa.

W technice można przewidzieć, że każdy nowy wynalazek musi w konsekwencji doprowadzić do szeregu innych; rozbicie atomu musiało doprowadzić do budowy bomby atomowej, po wystrzeleniu pierwszego sztucznego satelity można już było mówić o lotach na Księżyc i na Marsa, postęp jest już tylko kwestią czasu. W kulturze tak proste zależności nie występują. Rewolucja w kulturze dotyczy głównie sposobów jej przekazywania. Radio, film, telewizja — oto kolejne etapy rozwoju środków masowego przekazu w kulturze (oczywiście — nie tylko kultury). No i rewelacja ostatnich miesięcy: film kasety — videotelewizja. Pojawili się już głosy, że jest to wydarzenie na miarę gutenbergowskiego wynalazku.

Stoi przed faktami dokonany. Możemy ich nie akceptować (choć próżno to przedsięwzięcie), ale musimy się do nich dostosować i to możliwie szybko, jeżeli nie chcemy pozostać w tyle.

WŁODZIMIERZ WÓWCZUK

Zawrotne tempo industrializacji i urbanizacji, dynamicznie postępującej przemiany we wszystkich dziedzinach rzeczywistości drugiej połowy XX wieku, perspektywy całkiem bliskiej przyszłości, o której możemy mówić, w bardzo konkretnych kategoriach, konstruując realne prognozy, wysuwają w naszych czasach problem nie tylko wysokiej sprawności intelektualnej człowieka, lecz także złożony zespół spraw i dylematów biologicznej adaptacji gatunku ludzkiego w zmieniających się permanentnie warunkach.

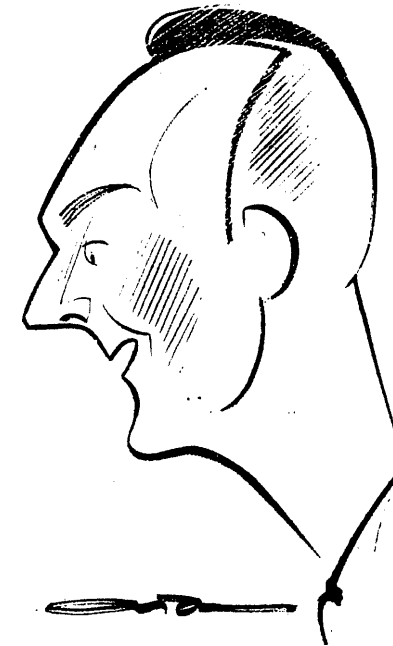
Jednym z czynników adaptacyjnych: regenerujących siły vitalne człowieka, przetrwania i dalszego skutecznego działania, jest sport i kultura fizyczna, które już obecnie przestają być miłą i pożyteczną rozrywką dla nielicznych hobbystów z dziedziny, gdzie znajduje spontaniczne ujście nadmiar siły i energii młodego pokolenia. Zdolność do skutecznego działania oznacza m.in. zdolność do wysoko wydajnej pracy, jakiej wymaga organizacja i technologia współczesnej produkcji, pracy odpowiadającej celom i założeniom programowym wszelkiego postępu. Oznacza zarazem potrzebę wytworzenia u ludzi trwałego nawyku i nabycia umiejętności regeneracji i czynnego wypoczynku.

Otóż wydaje mi się, że mimo niezaprzeczalnych osiągnięć w dziedzinie umasowienia kultury fizycznej, nie jesteśmy społeczeństwem, którego cechą szczególną jest czynny stosunek do sportu i kultury fizycznej. Zresztą widać to w pewnym sensie — „gółym okiem”.

Dotąd nie wykorzystaliśmy w pełni szansy, którą przyniósł nowy ustrój społeczno-polityczny, nie wykorzystaliśmy dostępnych już warunków, które umożliwiają harmonijne wychowywanie człowieka zdrowego fizycznie, odpornego psychicznie, zdolnego osiągać sukcesy w swej działalności zawodowej i społecznej. Stanowi to zarówno cel sam w sobie, jak i niezbędna przesłanka do realizowania ambitnych zadań, które stawiamy sobie w sferze techniczno-produkcyjnej.

Wobec wymagań, jakie współcześnie stawia człowiekowi technika i organizacja produkcji, umiejętność gospodarowania własnymi siłami, rozwinięcie ich jest równie ważne jak umiejętności produkcyjne.

Powinien zatem powstać program rekreacji i regeneracji psychofizycznej naszego społeczeństwa. Program przewidywać będzie bierny postawę kultywującą z kolei czynny stosunek do sportu i rozmaitych form aktywnego wypoczynku. Program, który racjonalnie wykorzystywałby środki materialne, którymi dysponujemy.



Jest to program ważny również dlatego, że w naszym kraju (i nie tylko) występuje szereg ujemnych zjawisk w zakresie zdrowotności i morale. Np. alkoholizm, którym dotknięte jest 5 procent ludności kraju; że podczas każdego weekendu 700 tys. osób znajduje się w stanie zaszaleńców o największym w świecie spożyciu tytoniu... To nie są li tylko „odpryski” wielkich przemian, zachodzących na przestrzeni ostatnich czterdziestu lat. To również swoisty rodzaj obciążenia, z którym wkraczamy w nową jakościową fazę

naszego rozwoju gospodarczego, w nową fazę postępu społecznego.

Moja wizja — to niepodzielność czynników produkcyjnych od zasadniczych elementów szerokiego programu rekreacji i regeneracji sił vitalnych społeczeństwa. Powinniśmy w pełni zdawać sobie sprawę, iż politykę intensywnego rozwoju mogą realizować ludzie nie tylko zdolni intelektualnie, lecz i sprawni fizycznie, ludzie, których cechuje czynny stosunek do sportu i kultury fizycznej, ludzie, którzy pracują nad przedłużeniem życia i przywracaniem młodości.

ANNA KUSZKO

Ilećroć słyszę, że człowiek przyszłości zetknie się już w szkole z maszyną-nauczycielem, a w wypadku choroby z maszyną-lekarzem — jak to przedstawił nam tutaj redakcyjny specjalista od komputerów — robi mi się zimno. Sama wprowadzić ulegając prądowi czasu nie tak dawno na łamach naszego pisma postulowałam, że: „Medycynie potrzebny (jest) komputer”, ale dziś — po smutnych doświadczeniach czteromiesięcznej choroby — ten postulat wydaje mi się zbyt wygórowany. Naszej medycynie najpilniej potrzebne są zwykłe urządzenia sterylizacyjne z XX wieku, żeby służyć zdrowiu. Jeśli już nie zawsze radzi sobie z leczeniem, przynajmniej sama nie powodowała ciężkich chorób, takich jak żółtaczka zakaźna. Te małosłowne uwagi proszę jednak położyć na karb mojej chorej wciąż wątroby. O przyszłości postaram się myśleć bez żółci.

Niech więc będą nowoczesne urządzenia, owe komputery, pozwalające lekarzowi od razu określić ogólny stan chorego, kody pamięciowe, które powiedzą mu natychmiast na co i kiedy pacjent chorował. Stanie się to niezbędne w miarę rozwoju środków komunikacji, automatyzacji, urbanizacji, które niewątpliwie obok wygodniejszych warunków życia przyniosą wzrost wypadków, zaburzeń psychicznych, zaburzeń układu krążenia itp.

Choć to wydaje się paradoksalne — im większe będą sukcesy medycyny, im lepsze i skuteczniejsze środki tym... więcej będzie chorych. Medycyna już dziś ratuje tych, którzy przed 10 laty skazani byli na śmierć. Być może niedługo rak i leukemia przestaną być chorobami nieuleczalnymi. Zmniejszy się więc znacznie śmiertelność, wydłużą przeciętne życia, ale tym samym zwiększy liczba ludzi, będących pod stałą opieką lekarską.

Leki są coraz skuteczniejsze i coraz... groźniejsze. Dawniej środki niewiele pomagały, ale i nie szkodziły — dziś stawiają na nogi, ale nie są obojętne dla organizmu ludzkiego.

Najbardziej frapujące w przyszłej medycynie wydaje się: eugenetyka i gerontologia. Tragiczna pomyłka — thalomid — udowodniła, niestety w najbardziej negatywny sposób, że można już w łonie matki wpływać na płód. W przyszłości niewątpliwie ludzie potrafią zapobiegać upośledzeniom fizycznym i psychicznym nie-narodzonego jeszcze dziecka. A gerontologia przedłuży okres żywotności psychicznej i fizycznej ludzi. Już dziś rumuńska lekarka odwraca daleko posunięte zmiany sklerotyczne. A więc nie wiadomo czy pesymizm dr. Mieszczańskiego jest uzasadniony. Być może wszyscy będziemy jeszcze zdolni do parania się publicystyką a nie wyłącznie do sadzenia kwiatków w ogródku.

Jedno jest pewne, że — mimo największych nawet osiągnięć gerontologii — nie mylnie zakładamy, że atmosfera i rytm życia za lat 25. Równą naszą dzieci. Chciałabym, żeby z nami jeszcze zetknął się z maszyną-nauczycielem już jutro spotkały w szkole pedagoga, który nie będzie musiał „gonić z programem”, wtłaczać w głowy mnóstwo zbędnych informacji, lecz będzie uczył już od pierwszych klas małych ludzi samodzielnego myślenia, wnioskowania. Musi to być nauczyciel, który potrafi i znaleźć czas na to, by do każdego dziecka podejść indywidualnie, wykorzystując różną przeciwność i elastyczność ludzkiego umysłu. Ważne jest, żeby taki pedagog znalazł się nie tylko w



warszawskiej szkole eksperymentalnej lecz także i w Ustrzykach Dolnych. Zatrzać się muszą regionalne różnice w przygotowaniu młodzieży do dalszej nauki. Każdy człowiek powinien mieć równy start... po obowiązkowym średnim wykształceniu.

I to jest zadanie na jutro, aby pojutrze, tzn. za 25 lat zapoczątkowana przez nas rewolucja naukowo-techniczna przyniosła owoce. Wymaga ona — w miarę automatyzacji produkcji — coraz większych kwalifikacji pracujących, nieustannego ich doskonalenia i stwarza jednocześnie warunki powszechnej i permanentnej nauki. Zaczera się granica między pracą fizyczną i umysłową. Robotnik staje się kontrolerem automatów. Musi znać zasady ich działania. Musi posiadać niezbędną wiedzę techniczną, ale nie tylko... Zdobyte wiadomości politechniczne, łatwiejsze warunki pracy, krótszy tydzień pracy — wszystko to wzbudzi chęć bogatszego życia umysłowego.

W naszym kraju socjalistycznym rewolucja naukowo-techniczna jest nieodłączna od rewolucji intelektualnej społeczeństwa, i o tym myśleć powinniśmy już dziś. Władze oświatowe wszystkich szczebli, to powinno być już dziś przedmiotem prognoz i analiz, a także rozważań publicystów.

Jak wyglądać będzie życie intelektualne, gdy stanie się sprawą bezpośrednią dostępną w charakterze nie tylko odbiorcy, ale i twórcy dla ogromnej większości społeczeństwa?

Trudno, pokusić się o pełną odpowiedź na to pytanie. Ale nie sposób go w toku naszych rozważań nie wysunąć?

Chciałabym zatrzymać się tylko nad jednym aspektem tego — jak rzeka — zagadnienia. Aspektem, który mnie osobliwie nurtuje najgłębiej. Chodzi mi o szukanie nowego profilu intelektualnego dla współczesnego człowieka pracy, technika, inżyniera, ekonomisty, fizyka, chemika czy biologa. Automatyzacja posunęła daleko naprzód specjalizację produkcji, pracy i nauki. Nie wskazuje na to, że proces ten będzie powstrzymany. Ale im bardziej nauka i ekonomika posuwa się po tej drodze rozwoju tym bardziej wyłania się potrzeba zarówno w dziedzinie naukowej jak i przemysłowej zespolenia w jedną syntetyzującą całość ogromnego zróżnicowanego świata czynności specjalistycznych. Dyscypliny naukowe łączą się ze sobą. Każde zjawisko wymaga wszechstronnej oceny.

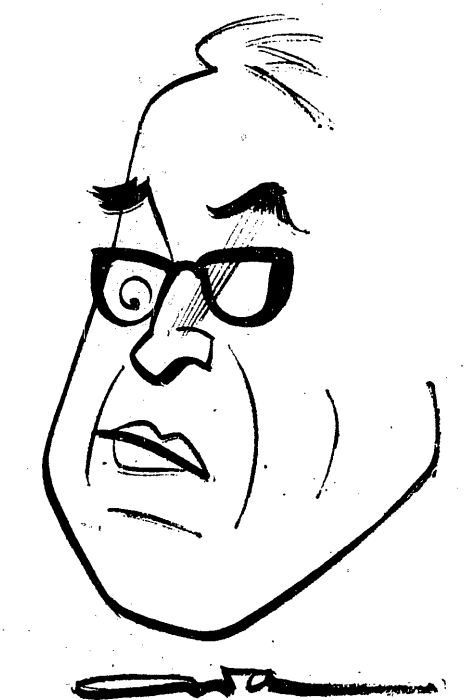
Oczywiście, żeby człowiek przy tak wielkim rozwoju poszczególnych gałęzi nauki mógł posiadać tę wszechstronną wiedzę, trzeba go do tego przygotowywać już od lat siedmiu, a może nawet pięciu. Wtedy powinien nauczyć się myśleć, oceniać, pracować samodzielnie, ażeby później obracać się swobodnie w tych dziedzinach nauki, które mają syntetyzujący charakter. Nikomu nie będzie mogła być obca logika, zwłaszcza matematyczna, psychologia, filozofia i... ekonomia.

Słowem człowiek przyszłości, o którym mówimy, obok tego, że będzie znakomitym inżynierem, cybernetykiem, fizykiem, czy lekarzem powinien być... humanistą. Miec zanim jeszcze osiągnie swoją wysoką specjalizację, humanistyczne przygotowanie — wykształcenie, które daje właściwy punkt widzenia na sprawy ludzkie, przynosi najcenniejszą interpretację jego celów i jest czynnikiem integrującym ludzi.

MARIAN SIKORA

Moje wystąpienie pragnę poświęcić fragmentowi determinującemu zadania wielu gałęzi naszej gospodarki tj. produkcji żywności oraz p.ognoz w zakresie żywienia. Jest to temat nie tylko aktualny, ciekawy, lecz nawet pasjonujący. Zahacza bowiem o fizjologię, biochemię, patologię, higienę, wiąże się z zagadnieniami natury ekonomicznej i społecznej. Z konieczności rozważania w tym zakresie muszą wybiegać w odległą przyszłość, aby odpowiedzieć na pytanie: jaki charakter będzie miała zmiana struktury żywienia?

Szybka industrializacja i urbanizacja oraz duże zatrudnienie kobiet pociągają za sobą wzrost podaży artykułów przemysłowo przygotowywanych do spoży-



cia, przy równoczesnej zmianie jadłospisu. Gdy dawniej podstawowymi składnikami energetycznymi były produkty skrobiowe między innymi ziemniaki, a dzisiaj są nimi tłuszcze, mięso, cukier, słodycze, margaryna. W zestawie pożywienia ki ujemny się głównie jego wyglądem, smakiem i zapachem, a nie wartością odżywczą. W konsekwencji w mniejszej masie otrzymujemy więcej kalorii, niestety, przy pewnej dewitaminizacji i demineralizacji pożywienia.

Zdaniem prof. E. Pijanowskiego w miarę postępu mechanizacji i automatyzacji pracy w przemyśle oraz dzięki coraz liczniejszym udogodnieniom żywotnym, zmniejszać się będzie nasze zapotrzebowanie na kalorie (tłuszcze i węglowodany), zawarte w pożywieniu. Można oczekiwać, że przeciętne dobowe zapotrzebowanie w okresie najbliższego, 30-lecia obniży się do 2000—2500 kcal. Oczywiście trzeba się liczyć ze znacznym zróżnicowaniem kaloryczności pożywienia, zależnie od wieku, charakteru pracy itp.

Dotychczas w Polsce istnieje podział ludności pod względem wzorców żywienia na dwie podstawowe grupy: rolniczą i pozarolniczą. Przewiduje się jednak, że do 2000 roku ludność rolnicza zmniejszy się do 4-5 milionów. W związku z tym, jak również dzięki ogólnemu wzrostowi kultury żywienia nastąpi ujednolicenie wzorców pożywania.

Ponieważ prognozy demograficzne przewidują do 2000 roku wzrost ludności Polski do około 40 milionów, najistotniejszym problemem stanie się pokrycie wzrastającego zapotrzebowania na białko. Dlatego kultura żywienia w przyszłości będzie polegała między in. na zahamowaniu wzrostu spożycia produktów zawierających białko zwierzęce, przy jednoczesnym preferowaniu rozwoju produkcji przetworów mlecznych, hodowl warzyw i owoców. Równoległe podjęte zostanie produkcja żywności syntetycznej; przy czym „syntetyki” wzbogacać się będzie we wszystkie niezbędne dla organizmu ludzkiego witaminy, sole mineralne itp. składniki.

Im dalej w przyszłość, tym szczegółowiej zostaną opracowane nowoczesne metody obróbki produktów żywnościowych, ich uszlachetnianie i wzbogacanie w wartości odżywcze. Weliminuje się tzw. dodatki obciążające, jak syntetyczne barwniki, dwutlenek siarki itp., zastępując je barwnikami naturalnymi. Już stan dzisiejszej chemii i techniki pozwala oddzielać aromaty i konserwować go do czasu finalizacji produkcji. Wprowadza się szeroko technologię konserwowania żywności, jak filiozacja artykułów beztłuszczowych i zamrażanie artykułów spożywczych. W przetwórstwie przebiegać będzie procesy, aby nie zmieniać naturalnych składników, a przeciwnie poprawiać ich kompozycję dodatkami białkowymi. Wyodrębnienie w czystym stanie oraz synteza wielu witamin stworzyły duże możliwości profilaktyki, zwalczania chorób cywilizacyjnych między in. otyłości, miażdżycy, cukrzycy, różnych postaci awitaminozji oraz wzbogacania produktów spożywczych w deficytowe składniki.

Rezultatem rozwoju ale i pewną zasługą żywieniowców jest to, że dzieci dzisiaj więcej ważą i wcześniej dojrzewają, młodzież jest wyższa i zdrowsza, a przeciętna długość życia w naszym kraju większa o 17—20 lat w porównaniu z 1931 rokiem.

Organizmowi ludzkiemu potrzeba 65 różnorodnych składników. Jeżeli nie wszystkie, to w każdym razie ich większość preparować będą kuchnie-fabryki, dostosowując poszczególne artykuły do wieku, rodzaju pracy i zdrowia konsumentów.

Cytowany już prof. E. Pijanowski twierdzi, że pożywienie w przyszłości nadal spełniać będzie podstawową rolę w zachowaniu zdrowia, zarówno w sensie fizycznym, jak i psychicznym. I że nierzadko, a nawet niedoręczne wydają się prognozy o przyszłym żywności „pigulkowym”. Na dowód podaje, iż 1 g cukru lub białka może dostarczyć około 4 kcal, a 1 g tłuszczu około 9 kcal. Przy tym nie są dzisiaj znane bardziej ciepłotne składniki pożywienia ludzkiego. Przeciętne dobowe zapotrzebowanie człowieka na tzw. „suchą masę” białkowo-węglowodanowo-tłuszczową wynosi 350-500 g, przy czym jednorazowy posiłek winien prezentować 100-200 g samych suchych składników. Do tego należy jeszcze dodać około 0.5 l wody. Trudno byłoby to uformować w „pastylkę” czy „pigulkę”. Ponadto dla zaoocowania prawidłowej perystaltyki jelit pożądana jest obecność pewnej ilości niestrawnego błonnika lub innych mniej strawnych węglowodanów. Dla jasności warto dodać, że „pigulka” zawierająca „zinną” porcję 100 g białka, tyleż tłuszczu i 450 g węglowodanów, musiałaby mieć wielkość bułki.

DALSZY CIĄG NA STR. 10

ZYCIE 9
GOSPODARSTWO

Nr 49 (1003) — 6.XII.1970 r.

Stąd prosty wniosek, że nasze pożywienie będzie nadal bazować na produktach rolnych i chociaż większość artykułów spożywczych znajdować się będzie w małych torebkach, tubkach, słoiczkach i pudełeczkach, objętościowo nie ulegnie większej zmianie. Zresztą człowiek zbudowany z białka, spalać musi węglowodany i tłuszcz, a więc ważna jest nie tylko wartość energetyczna, lecz również objętość „paliwa”. Nie ulega jednak wątpliwości, że nasze menu stanie się bardziej urozmaicone i o wiele zdrowsze.

BARBARA WIŚNIEWSKA



Osobiście nie jestem przekonana, że tylko ekonomistom przypadnie główna rola w poszukiwaniach optymalnych rozwiązań problemów przyszłości. Dotyczy to również produkcji odzieży, obuwnia itd., a tu zwłaszcza czynniki pozaekonomiczne odgrywają dużą rolę. Czy zawsze samodzielnie? Pozornie tak. W kapitalistycznym świecie przemysłowym, przez rozbudowany i wyrafinowany aparat reklamy, czynniki psychologiczne wpierają się w służbę ekonomiki. Nakręca się koniunktura, pilnie przy tym doskonałe narzędzia ekonomiczne. Wytworzone towary są zakupowane. Czy te efekty w sferze produkcji i obrotu przenoszą się na sferę konsumpcji? Otóż, nie wchodząc w bliższą analizę problemu, trzeba stwierdzić, że nie. Naturalne dążenie ludzi do odróżniania się jest tu nadużywane. Powstaje więc pytanie, jak te dwa czynniki ekonomiczny i psychologiczny w interesie człowieka i gospodarki kojarzyć?

Siłą współczesnej mody jest jej powszechność, zmiany w warunkach życia społecznego i ekonomicznego sprawiły, że moda jest dziś dobrem powszechnie dostępnym. Wszyscy zatem mutatis mutandis mają możliwość wyróżniania się przez ubiór.

Dążenie to w różnych czasach przejawiało się różnie, ale zawsze silnie. Krakowskie mieszczki np. zastrzegając sobie przywilej używania takich a nie innych materiałów i ozdób broniły prawa do wyróżnienia się z tłumu plebejek. W odpowiedzi zarozumiałym mieszczenkom plebejki z dostępnych im lnianych płócien i szorstkich sukien uczyniły arcydzieła sztuki hafciarzkiej, mieniące się barwami tęczą. Miał bronił ich im szlachetnych futer narzuciły na plecy baranicy. Owe baranicy, nieprawe dziecko oficjalnej ówczesnej mody do dziś urzekają urodą mieszkanki dawnego i obecnego stołecznego grodu...

Rozwój ekonomiczny i społeczny modyfikuje klasowe dążenia ludzi do wyróżniania się. Nie wydaje się jednak możliwe całkowite stłumienie tego uczucia. Jest ono bowiem naturalne. Nie tylko próżność sprzyja dążeniu do wyróżnienia się, także głęboko ludzka potrzeba piękna na użytek codzienny i „wymiany” siebie.

Jest to potrzebne człowiekowi dla zachowania zdrowia psychicznego. W świecie automatyzacji zabawa w modę może być po prostu nieodzowna ludzkom. Miejmy nadzieję, że będzie się przejawiać w trosce o ubiór funkcjonalny, o wysokich walorach estetycznych.

Dziś ekstrawagancja w ubiorze wyraża się długocią spódnic, przyodziewkami babuni z lat jej młodości. Jutro może wyrażać się zmianą właściwości materiałów pod wpływem światła, temperatury, zapachu. Technologia i technika podporządkowane psychologii mogą dostarczyć surowców układających się na różnych figurach, dostosowanych do indywidualnych upodobań człowieka, zaspokajających swymi zmiennymi właściwościami potrzebę „wymiany” siebie i sprzyjających wyzwoleniu w człowieku potrzeby piękna na co dzień. Walorom trwałości można przeciwstawić inne zalety w rodzaju większej łatwości konserwacji i przechowywania odzieży.

Oczywiście, rozwiązując te sprawy pamiętać należy o rygorach ekonomicznych. Moda musi być funkcjonalna, odpowiadać wymaganiom estetyki, ale i rozsądki. Musi liczyć się z możliwościami naszego przemysłu i zasobami kupujących. Liczenie się jednak z rzeczywistością ekonomiczną nie oznacza i nie musi oznaczać, że mamy się ubierać na zasadzie mundurowania. To jedno. Z drugiej zaś strony musimy umiejętnie kojarzyć potrzeby wynikające z psychologii indywidualnej i społecznej z możliwościami ekonomicznymi, tak aby nie były one jednocześnie „ponad stan” oraz stwarzały ludziom możliwość wyboru przy odziewie.

ZBIGNIEW WYCZESANY

Nie ulega wątpliwości, że w nadchodzących latach w coraz większym stopniu nasilać się będzie wykorzystanie zasobów mórz i oceanów dla celów wyżywienia ludności. Tak więc w naszym jadłospisie ważne miejsce zajmować będą ryby, skorupiaki i wodoroślnie morskie. Ponieważ najbliższe nam Morze Bałtyckie nie zaspokoi naszych potrzeb w tym zakresie, konieczne będzie rozwijanie wypraw na odległe akweny morskie.

Jeśli dziś rybacy dalekomorscy pracują pod Biegunem Północnym, wokół wybrzeży Grenlandii, Islandii i Ameryki Północnej, na Morzu Północnym i u wybrzeży Afryki Zachodniej, to za kilkanaście lat nasza obecność zaznaczy się na Oceanie Indyjskim, na Pacyfiku i wokół Antarktydy. Znaczna odległość od kraju i przebywanie na łowiskach będą jednak w stosunku do dzisiejszych warunków łatwiejsze do zniesienia. Dziesiątkom tysięcy ludzi pracujących daleko od kraju przyjdzie z pomocą technika komunikacji i łączności. Wielkie bazy-wyspy pływające, które zaprojektowali nasi konstruktorzy z zamysłu okrętowego — sądząc z aktualnych tendencji rozwojowych rybołówstwa — mają pełne szanse realizacji. Z wyspami-bazami utrzymywana będzie regularna i częsta łączność, tak że poza czasową nieobecnością w kraju, nie wystąpi oderwanie się od tych wszystkich spraw — wielkich i małych, którymi w danym momencie będzie żył kraj.

Jeżeli można przypuścić, że za 25 lat problem pokonywania wielkich odległości zostanie rozwiązany, to z mniejszym optymizmem spoglądam na perspektywy transportowo-komunikacyjno-łącznościowe w kraju. Ruchliwość społeczeństwa nieporównanie wzrośnie.

Wiązać się to będzie zarówno z czynnikami produkcyjnymi jak i z wielkim wzrostem turystyki. Przemieszczenie wielkiej masy ludzi, zapewnienie im odpowiednich warunków podróży (dojazd do pracy) wymagać będzie zasadniczej przebudowy istniejącej infrastruktury transportu, a więc rozwoju szybkich połączeń kolejowych, autostrad i dróg dla szybkiego ruchu towarowego i osobowego, a w miastach — napowietrznych i podziemnych kolei.

Kompleksowe rozwiązanie tych problemów w okresie 25 lat będzie chyba niemożliwe, tym bardziej, że dotychczasowy rozwój miast i osiedli dokonuje się w sposób utrudniający racjonalne rozwiązywanie zagadnień transportowych. Powinniśmy zatem dążyć do bardziej prawidłowego układu przestrzennego, który umożliwiłby zaspokojenie potrzeb transportowo-komunikacyjnych mniejszym kosztem. Musimy więc zdecydować się, ile w 2000 roku będzie miast liczących 100 tys. mieszkańców. Nie jest to obojętne, czy tych miast będzie 30, czy też jak się tu i ówdzie postuluje — 70.

Jednym z węzłowych problemów gospodarczych będzie przewóz ładunków towarowych. Z dotychczasowych trendów można wysnuć przewidywane wielkości przewozów. W okresie powojennym wielkość przewożonej masy towarowej podwaja się co 8—10 lat. Podobne tendencje obserwujemy także w innych krajach. Tak więc, jeżeli w 1969 r. przewozy w Polsce wszystkimi środkami transportu wyniosły 216 mld tonokilometrów, to w 1980 powinny wynieść około 400 mld, w 1990 — ok. 800 mld, a w 1995 — w roku 50-lecia „Złota Gospodarczego” — 1 bilion dwadzieścia miliardów tonokilometrów, to jest mniej więcej tyle, ile w roku 1969 wyniosły przewozy kolejowe w USA.

Wydaje się jednak, że istnieje szansa, aby przewozy te były mniejsze. Wynika ona przede wszystkim z faktu, że rejon surowcowy i baza przetwórcza powinny zostać w ciągu najbliższego ćwierćwiecza w sposób bardziej właściwy dostosowane do siebie.

Istotnym czynnikiem, który wpłynie — być może — na niższe tempo wzrostu przewozów, będzie postępująca miniaturyzacja prawie we wszystkich dziedzinach produkcji przemysłowej. Wielkość ładunków będzie maleć. W związku z tym znaczna część ładunków przewożona będzie kontenerami, przystosowanymi do transportu kolejowego i samochodowego. Dzisiejszy kryty wagon kolejowy czy też samochód ciężarowy zastąpiony zostanie na kolei uniwersalnym wagonem-platformą, w transporcie samochodowym — odpowiednio przystosowanym ciągnikiem.

Wielkie nadzieje wiązaliśmy jeszcze niedawno z rozwojem transportu rurociągowego, wykorzystywanego do przemieszczenia wszelkiego rodzaju surowców, w tym także węgla, kruszywa itp. Kilkaletnie doświadczenia prowadzone w niektórych krajach rozwiniętych nie potwierdziły tych nadziei. Na przeszkodzie rozwoju hydrotransportu stanęła szybka ścieralność rur, stąd transport rurowy znajdzie tylko zastosowanie do surowców płynnych.

Z drugiej jednak strony wzrastać będą przewozy węgla. Oparcie naszej energetyki o węgiel kamienny,



jak również rysująca się trwała koniunktura na ten surowiec na rynkach zagranicznych sprawiają, że przewozy węgla wyniosą w 1995—2000 roku 150—200 mln ton przewożonych głównie transportem kolejowym. Śródlądowy transport wodny, podobnie jak obecnie, w minimalnym stopniu będzie uczestniczył w przewozach. Nasze drogi wodne — o czym wszyscy wiedzą — są niewiele warte, a nakłady, jakie trzeba ponieść, aby te drogi stały się pełnowartościowe, są tak wysokie, że dopiero chyba w XXI wieku problem ten doczeka się rozwiązania.

JERZY DZIECIOŁOWSKI

Nasza planeta Ziemia nie ma nieograniczonych możliwości, a ziemski świat stanowi całość, w której istnieć nie wszystkich istot żywych jest od siebie współzależne. Wobec tego trudno nazwać postępek takie poczynania ludzkie, przede wszystkim w sferze gospodarki, w których nie bierze się pod uwagę wpływu, jaki mogą one wywierać na istnienie wszystkich istot żywych, w tym również zwierząt, ptaków, ryb, owadów oraz roślin. A więc nie będzie można nazwać postępek i tego, co my będziemy robić, jeśli nie uwzględnimy owej współzależności istnień a w swoim działaniu. Dla całego żywego (jeszcze) świata wspólnym dobrem jest środowisko. Wobec środowiska wszyscy jesteśmy obywatelami świata. Kto wie zresztą, czy właśnie środowisko nie stanie się w nadchodzących dziesięcioleciach jednym z najpotężniejszych czynników integrującym ludzi. W dużym stopniu już taką funkcję spełnia. Myślę, że w nadchodzących latach człowiek sprawdzi się właśnie przez stosunek do środowiska; sprawdzi swój rozum i umiejętność kontrolowania własnych poczynąń.

Dla nas, Polaków, będzie to jeszcze dodatkowy sprawdzian efektów edukacji ekonomicznej, której, jak już to mówiono, będziemy się musieli poddać intensywnie. Jestem bowiem zdania, że przychylną brutalnego obchodzenia się człowieka ze środowiskiem zawsze i wszędzie był nie tyle rozwój techniki, jak się powszechnie mniema, ile względy ekonomiczne. Technika była jedynie narzędziem służącym niszczeniu środowiska, a jej rozwój uwielokrotnił tylko te możliwości na olbrzymią skalę. Sprawczym czynnikiem było zaś to, że człowiek dążył ciągle do posiadania więcej po prostu najtańszym kosztem, a więc kosztem środowiska.

Jednocześnie sprawna ekonomika stanowi ten czynnik, zwłaszcza w krajach o wysokim stopniu industrializacji i urbanizacji, który ma (choćby nie musi mieć) decydujące znaczenie dla ochrony środowiska. Po prostu dlatego, że ochrona środowiska wymaga ogromnych środków, przekraczających niejednokrotnie nakłady na źródła powodujące niszczenie otoczenia. Właśnie owe rezultaty gospodarowania miały na myśli mówiąc, że dla nas, Polaków, zaawansowanie w praktyce ochrony środowiska, będzie równocześnie świadectwem postępów w edukacji ekonomicznej.

Poziom wiedzy teoretycznej dotyczącej ochrony środowiska stawia nas w rzędzie krajów zaawansowanych. Praktyka pozostaje jednak daleko, daleko w tyle za osiągnięciami teorii. Na co możemy, a przynajmniej powinniśmy liczyć w najbliższych latach?

Mozemy liczyć na to, że produkcja urządzeń przeciwdziałających zanieczyszczaniu powietrza i wody rozwinie się w gałąź produkcyjną równoprawną z innymi dziedzinami wytwórczości. Przestaniemy mówić o wykorzystaniu pyłów, popiołów i hałd, a zaczniemy



produkować z tych surowców materiały budowlane na rzeczywiste przemysłową skalę. To samo dotyczy wykorzystania makulatury, odpadów szkła i wszelkiego rodzaju śmieci. Prawdopodobnie podejmiemy się próby, podobnie jak czynią to już dzisiaj niektóre państwa, spożytkowania makulatury i śmieci do wytwarzania energii elektrycznej, przy okazji ich pozbywania się. Zaczniemy budować pierwsze wielkie zakłady o całkowicie zamkniętych cyklach produkcyjnych. Powszechności w tym względzie, z uwagi na koszty, raczej jednak nie powinniśmy oczekiwać. Wątpliwie też, czy będziemy producentami samochodów stosujących urządzenia do oczyszczania gazów spalinowych, których cena dochodzi do połowy ceny samego samochodu.

Kwestią otwartą będzie sprawa zapobiegania przedostawianiu się do atmosfery dwutlenku siarki, produktu wszelkiego rodzaju elektrowni i ciepłowni. Nikt na świecie nie ma do dziś skutecznych i ostatecznych zaaranżowań do przechwytywania tego gazu. Nie grozi nam naruszenie równowagi klimatycznej przyrody z powodu startu gigantycznych rakiety (zmniejszenie się ilości ozonu na skutek łączenia się z wodorem) czy rozwoju milionów „chłodziw” (zwiększenie temperatury), co powoduje zwiększenie opadów. Zapewne jednak nie ominą nas „ciężkie skutki” stosowania chemicznych środków ochrony roślin, przynajmniej do czasu wprowadzenia metod biologicznego zwalczania szkodników i stosowania nawozów organicznych równoległe z odpowiednią, tzw. prechemiczną rotacją zbóż.

Nie sądzę, aby w kulturze obcowania ze środowiskiem obywateli PRL nastąpiły jakiegokolwiek zasadnicze zmiany. Masowa „podróż” wania nie jest w tym względzie pomocna. Jeśli jednak przyjąć, że i dla nas w nadchodzących latach coraz cenniejszą sprawą będzie wypoczynek w otoczeniu naturalnej przyrody — to znacznie nam również zależy na tym, żeby nie trzeba było poświęcać zbyt wiele czasu na dotarcie do owej nieskażonej natury. Jest prawdopodobne, że ten czynnik wywrze ważki wpływ na szafowaniu środowiska przez każdego z nas z osobna. Nie jest to z pewnością laurka wystawiana mentalności człowieka. Cóż, faktem jest, że kwestia ochrony środowiska stała się całą mocą dopiero wtedy, kiedy dalsze jego zanęszczanie przestaje się ludziom po prostu opłacać.

W Polsce, generalnie biorąc, nie doszliśmy jeszcze do takiego stanu zagrożenia naturalnego otoczenia człowieka. O ile więc w krajach o wysokim stopniu uprzemysłowienia działalność na rzecz środowiska będzie musiała koncentrować się na odtwarzaniu tego, co zostało w nim zniszczone, tyle my ciągle jeszcze możemy przede wszystkim nieodwracalnie do poprawienia środowiska jego naturalnych walorów. My ciągle jeszcze możemy tylko poprzez zapobieganie (z wyjątkiem niektórych obszarów GOP) je ochronić. Uczulenie opinii publicznej na ten fakt, a jednocześnie przeciwstawianie się wszelkiemu wgnodnieniu w gospodarowaniu lasami, wodami, powietrzem, ziemią winno, jak myślę, stanowić temat publicystycznych penetracji w nadchodzących latach.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

W tej krótkiej z konieczności wypowiedzi nie zamierzam dowodzić, że najwyższą sprawność techniczno-ekonomiczną aparatu realizacyjnego (gospodarczego) jest warunkiem bezwzględny; temat strategii intensywnego rozwoju nie schodzi z naszych łamów. Pragnę w tym miejscu zaakcentować kwestię planowania społecznego, tym bardziej, że następny długofalowy okres rozwojowy wymaga tu innych, niż dla etapu rozwoju ekstensywnego, celów i sposobu ich formułowania. Przykładowo: nie jest wystarczające określenie wskaźników wzrostu spożycia, gdyż obfitość dóbr jest, aczkolwiek podstawowym, wszak tylko jednym z warunków spełnienia celów społecznych właściwych socjalizmowi. Co najmniej również wielkie znaczenie — także mówiąc przykładowo — należy przypisać takiej strukturze produkcji oraz takiemu podziałowi tych dóbr, aby niwelowały różnice w poziomie życia różnych grup i warstw społecznych,



nie stępując wszakże bodźców do zwiększania osobistego wkładu pracy i podnoszenia własnych kwalifikacji.

Odrębność naszej drogi cywilizacyjnego rozwoju polega głównie na tym, że rewolucja naukowo-techniczna spłata się z realizacją ustrojowych założeń socjalizmu. Nie są to zadania ani równorzędne, ani alternatywne. Technika i ekonomika są podporządkowane

celom społecznym, których konsekwentne spełnianie uruchamia z kolei społeczne dzwignie strategii intensywnego rozwoju.

Tego rodzaju sprzężenie zwrotne stanowi istotną cechę socjalizmu, potwierdza jego tożsamość. Czy możliwe byłoby ogromne osiągnięcia w uprzemysłowieniu i ogólnym zagospodarowaniu kraju w ciągu minionego ćwierćwiecza, gdyby centralnej dyspozycji zasobami i środkami nie wspierały obfite źródła pozaekonomicznej motywacji dobrej pracy, pomysłowości, inicjatywy? Nie jest to figura retoryczna mająca przesłonić pleniące się fakty złej pracy, mizernej pomysłowości czy pozornej inicjatywy na różnych miejscach i szczeblach gospodarowania. Jeżeli nie szczędzimy krytyki wobec tych zjawisk, to dlatego, że kieruje nami troska o wzbogacenie źródeł wszelkiej pozytywnej motywacji wysiłku osobistego na rzecz ogółu. Albowiem efektywność społeczna jest rozstrzygającym kryterium sprawności gospodarki socjalistycznej i, tym samym, czynnikiem jej rozwoju.

Jednym z przedsięwzięć na dużą skalę, wymagającym wielkiej mobilizacji jest przekształcenie struktury naszej gospodarki. Dotychczasowe osiągnięcia w industrializacji nie mogą nam przesłaniać potrzeby dokonania zmian strukturalnych w najbliższych latach o podobnej doniosłości społecznej i ekonomicznej. Społecznej — bo decydując one będą o tempie naszego rozwoju i jego kosztach, bo dotyczyły będą wszystkich grup społecznych; a ich powodzenie zależeć będzie od zrozumienia, zaangażowania i współdziałania milionów ludzi. Ekonomicznej — bo wymagała nowych narzędzi gospodarowania, usprawnienia rachunku, istotnych zmian w planowaniu, w handlu zagranicznym itp.

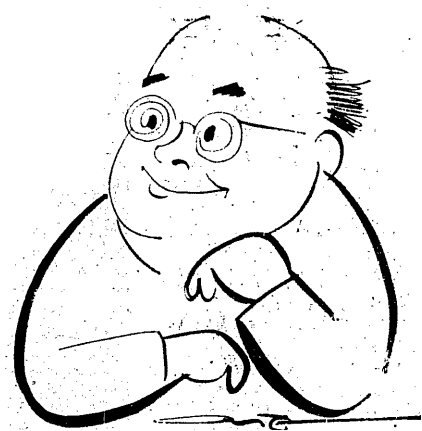
Od efektów, które przyniosą intensyfikację gospodarowania i zmiany strukturalne zależy m.in. rozwiązanie głównych problemów cywilizacyjnych. O tym, co robimy na rzecz intensyfikacji piszę oddzielnie w tym numerze, zasygnalizuję więc tylko niektóre sprawy.

Wielkim przedsięwzięciem o dużej skali i doniosłości społecznej jest zadanie, które w skrócie można by nazwać zniesieniem różnicy w warunkach pracy i bytu między miastem i wsią. Czeką nas w bliższej lub w dalszej przyszłości kompleksowa automatyzacja produkcji rolniej, o której rzeczowych i kulturowych przesłankach trzeba myśleć zawczasu i programowo.

Niezbędne jest zaprogramowanie całego kompleksu działań w zakresie uprzemysłowienia i urbanizacji regionów rolnych wraz z infrastrukturą techniczną i społeczno-kulturalną, które by upodobiły pracę i życie na wsi i w mieście. Jest to zadanie uzależnione od wielu czynników zarówno ogólnogospodarczych, jak i w sferze samego rolnictwa. Zdolność przemysłu i aparatu inwestycyjnego do zaspokajania potrzeb wsi, przemiany struktury agrarnej, zmiany koncentracje w wiejskiej sieci osiedleńczej, planowanie przestrzenne itd. — będą każdorazowo określały możliwości postępu w zadaniu generalnym.

Mam nadzieję, że za 25 lat ci, którzy zastąpią nas w bojach publicystycznych, będą z satysfakcją oceniać stopień realizacji tych ważnych i ogromnych zadań naszej gospodarki. Jeżeli jednak mogą im u dzielić jakieś rady, to tej przede wszystkim, aby skrupulatnie i z uwagą śledzić postępy i kierunek rozwoju naszej techniki, nauki i gospodarki. Zapewne, rewolucja naukowo-techniczna o wszystkim nie rozstrzyga, ale niedostateczne sukcesy na tym polu dyskusję na temat wielkich zadań społecznych czynią w mniejszym lub większym stopniu mało skuteczną.

JAN WERNER



Jeśli gospodarz zebrania pozwoli, chciałbym w drodze wyjątku zwrócić się w przeszłość i w paru zdaniach przypomnieć początki naszego pisma, jako: moje kontakty z „Życiem Gospodarczym” trwają od pierwszych dni jego istnienia. Od ucieczki z „wrześniowej” niewoli, przebiegu frontu pod Dreznem i przybyciu do przedwojennego miejsca pracy — Katowice, zajmowałem się w „Dzienniku Zachodnim” sprawami ekonomicznymi. Jesienią, właśnie, gdy przygotowywałem kolejną rubrykę „Życia Gospodarczego”, dostałem telefoniczne zaproszenie na spotkanie, w czasie którego zaproprowadzano mi prowadzenie rubryki miedzynarodowej w mającym powstać dwutygodniku „Życie Gospodarcze”. Pismo wyszło 5 grudnia 1945, ale pierwszego przeglądu zagranicznego dokonał znakomity krytyk teatralny, późniejszy korespondent paryski „Życia Warszawy”, dr August Grodzicki, który takie zamówienie dostał równocześnie ze mną.

Charakteryzując jak najwięcej początki „Życia Gospodarczego” można powiedzieć, że była to impreza par excellence wydawnicza. Z pozytywnej inicjatywy wydawniczej trzeba wymienić m.in. realizację zasady pączkowania. W „Życiu Gospodarczym” — dwutygodniku zaczęły pojawiać się rubryki takie, jak „Planowanie”, „Rachunkowość”, „Gospodarka morska”, „Przemysł”, „Spółdzielczość”, „Ceny” itp. „Życie Gospodarcze” — Spółdzielnia Wydawnicza świadomie przekształcała je w samodzielne czasopisma, jak „Rachunkowość i Podatki”, „Przegląd Rynkowy” (późniejsza „Gazeta Handlowa”) i inne. Prenumeratory nowych pism pozostawali na ogół również wierni „Życiu Gospodarczemu”. Formował się wielki koncern wydawniczy o tematyce gospodarczej.

Przeniesione w 1950 r. do Warszawy „Życie Gospodarcze” w ramach konkretnego wydawniczego prowadził swą pracę — już w oparciu o rosnący aktyw autorów. W tym czasie pismo prowadziły zawodowi dziennikarze, starając się pogłębić swe wiadomości ekonomiczne (gdyż nie one często były przedtem ich specjalnością) lub przedstawiając się drogą samokształcenia ze swych przedwojennych studiów ekonomii burżuazyjnej na ekonomii marksistowską.

DOKONCZENIE NA STR. 11

Pozwólcie na małe wspomnienie o ludziach redakcji tych lat. Przywiązali się oni fanatycznie do „Życia Gospodarczego” i dosłownie żyli nim. Nie sposób nie wspomnieć o tragicznym losie nierozłącznej, żelaznej swego czasu trójki „Życia Gospodarczego” — redaktora naczelnego **Huberta Sukienickiego**, zastępcy red. nac. **Tadeusza Jaworskiego** i publicysty **Stefana Frenkiela**. W bardzo krótkim czasie — niemal razem — zabrali ich śmierć. Dwóch pierwszych nieuleczalna choroba, trzeciego — katastrofa lotnicza.

Gdy przed październikiem 1956 r. wzniósł się fala dyskusji i polemiki, do redakcji weszli młodzi ludzie, już w pełni i metodycznie wykształceni ekonomiści. Pismo nie tylko zmieniło format z zeszytowego na gazetowy, ale przede wszystkim szeroko otworzyło swe łamy ekonomii i ekonomistom.

Dawni redaktorzy bez oporów ustąpili miejsca ekonomistom, pozostając na stanowiskach właściwych własnym uzdolnieniom i możliwościom.

W ryś historycznym pisma trzeba jeszcze wspomnieć, że w 1959 r. przeszło ono z wydawnictwa książkowo-czasopiśmienniczego PWE do RSW „Prasa”, co było drugim — po przejściu z maszyn płaskich na rotacyjne — ważnym elementem rozwoju technicznego, gdyż „Prasa” d. i. pismo lepsze możliwości techniczne i organizacyjne.

Tyle wspomnień historycznych.

Kierując zaś obecnie teleskop ku przyszłości, pragnę przypomnieć, że ów przyrząd opiera się na systemie zwierciadeł. Prawdopodobnie więc jest, że na obraz roku 2000 nałoży się refleks roku 1970.

Nieodżowne wydaje się stwierdzenie wstępne, że continuum historyczne, to przekładanie pokoleń. A więc skoro są to warstwy heterogeniczne, istnieją między nimi przeciwieństwa części poglądów, dążeń, metod działania. Tak więc generacja b jest w jakiś

sposób przeciwna generacji a. Dalsza generacja c jest przeciwna generacji b. Czy wobec tego zgodna jest z generacją a? Logika klasyczna tego nie potwierdza, ale życie — nie wyklucza. Wnukowie przypuszczalnie zgodni będą z dziadkami, że rodzice (my) mają więcej wad niż widocznych zalet. Ale wnukowie dadzą również swoisty wkład własny w życie, przechodząc do porządku dziennego nad zahamowaniami, rutyną czy brakami energii pokoleń wstępnych. W tym kryje się nadzieja na postęp.

Przekonany jestem, że któregoś dnia i u nas znacznie się pracować 5 dni w tygodniu. Uwaga na terminologię! Pracować a nie przychodzić i podpisywać listy. Owe 5 dni w tygodniowym cyklu przyniosą poza tym samoczynnie wzrost produkcji (jak dowodzą wszystkie lata wykątku doświadczenia dotychczasowe w różnych krajach), poprawę jakości, lepszą konserwację urządzeń, wyższy poziom bhp.

Automatyzacja obejmie sprzedaż artykułów markowych w ciągu całej doby. Wykształcona dyscyplina pracy zapewni dostateczną opiekę ludzi nad zaopatrzeniem automatów w towar i nad konserwacją urządzeń.

W roku 2000 rodziny będą już może po tych pierwszych latach tygodniowej pięciodniówki, kiedy jeden z wolnych dni, początkowo nawet oba, poświęcony będzie w pełni na opranie się nowoczesnym systemem pralki, wysprzątanie mieszkania, majsterkowanie usunięcia narastających przez długi czas usterek domowych i wiele innych zajęć. Nikt już nie będzie twierdził, że 5-dniówka, to woda na młyn urodzonych w niedzielę. (Ci i przy 10-godzinnym na dobę i 7-dniowym tygodniu pracy nie przemęczaliby się). Również opinia, że 5-dniówka to więcej czasu na picie wódki będzie należeć do wspominków z roku 1970.

Część czasu wolnego ludzie będą spędzać w sklepach, oglądając i kupując towary niemarkowe. Handel będzie pracował bez przerwy przez pełny tydzień, choć

oczywiście handlowcy będą korzystać z pełnych praw do osobistej pięciodniówki. Zaniknie przysłowiowy promień obrotu na reklamę niezależnie od potrzeb zbytu. Selektowność dobrane przez te 25 lat i do reklam.

W zakresie mody koło obróci się o 360 stopni i w 2000 roku stanie przed wszystkimi wielki problem: mini czy maxi. Wprawdzie powszechne już będzie przekonanie o tym, że poza elementem zmienności i estetyki moda jest przede wszystkim ekonomicznym problemem produkcji oraz zbytu tkanin, konfekcji, obuwia i dodatków.

Mimo to nadal nie będzie człowieka, który postuluwałby modę (bez cudzysłowu: prawdziwą, oryginalną, estetyczną) a przestrzegał przed lansowaniem części modeli, na które aktualnie brak materiałów. Czynniki zaś wzornicze i projektanci nadal zapewne będą negować te problemy, zapatrzeni bezkrytycznie w ówczesne ośrodki kapitału światowego, zaangażowanego w ubieranie i rozbieranie pań. Mickiewiczowskie „Co Francuz wymyśli, to Polak polubi” ugruntuje w jeszcze większym stopniu sławę proroka Wieszczaka.

Co gdy tak się będzie rozgrywać, Naczelnemu Redaktorowi, być może awansowanemu już do Zespołu Konsultacyjnego, nie trudno chyba przyjdzie w numerze wydanym na półwiecze „Życia Gospodarczego” obierzeć się o 25 lat wstecz i przypomnieć lata siedemdziesiąte.

JAN GŁÓWCZYK

Myszę, że wybaczę nam nasi Czytelnicy, którzy zawsze wspierają nas piórem, życzliwą radą, pomocą, a kiedy trzeba to i krytyką, którą sobie na równi z radą cenimy, że tyle miejsca poświęcamy na głośne myślenie, zastanawianie się w luźnej nieanalitycznej formie trochę nad samym sobą, trochę nad sprawami nas wszystkich, przede wszystkim tymi, które przed nami. Robimy to jednak raz na 25 lat po to, aby już jutro



wrócić do codziennej roboty, która oby była lepsza, bo wszystkim jest nam potrzebna, pomagająca inicjatywę, poszukującą nowych rozwiązań, a przede wszystkim pomagająca budować to co już wiadomo, przeanalizowane, a wymagające przekształcania nowych koncepcji rozwojowych w rzeczywistość.

Wszystkie karykatury w tym numerze wykonał EDWARD ALASZEWSKI

CZYTELNICY o „Życiu Gospodarczym”

Na początku listopada br. zamieściliśmy w dwóch numerach naszego pisma ankietę dotyczącą oceny „Życia” przez Czytelników. Otrzymaliśmy wiele bardzo cennych i interesujących wypowiedzi.

UCZESTNICY ANKIETY

Najliczniejszą grupę, bo aż 52 proc., stanowią Czytelnicy w wieku od 35 do 50 lat, 12 proc. Czytelnicy w wieku poniżej 24 lat, 16 proc. w wieku od 24 do 35 lat, a 20 proc. w wieku ponad 50 lat.

86 proc. respondentów stanowią panowie, a 14 proc. panie.

66 proc. respondentów ma wyższe wykształcenie (w tym 61 proc. ekonomiczne, 21 proc. — techniczne, a 18 proc. — inne, głównie prawnicze i rolnicze), 12 proc. to osoby o wykształceniu wyższym niepełnym, z reguły studenci wyższych szkół ekonomicznych, 17 proc. respondentów ma wykształcenie średnie (z nich 70 proc. ekonomiczne, a 30 proc. ogólne). Osoby o wykształceniu średnim niepełnym stanowią 4 proc. — są to z reguły uczniowie techników ekonomicznych. Dla 1 proc. respondentów brak danych o wykształceniu.

40 proc. respondentów zatrudnionych jest w przemyśle, 15 proc. — w budownictwie, po 3 proc. — w rolnictwie i transporcie, 5 proc. w obrocie towarowym i handlu, 10 proc. — w bankach, 8 proc. — w różnych organach administracji. Pracownicy nauki i nauczyciele stanowią 3 proc., a 13 proc. — to studenci, uczniowie i inni.

A zatem wśród odpowiadających na naszą ankietę dominują trzy cechy: wiek od 35 do 50 lat, wyższe wykształcenie i zatrudnienie w przemyśle.

Aż 85 proc. respondentów otrzymuje „Życie Gospodarcze” drogą prenumeraty indywidualnej lub zakładowej, natomiast tylko 15 proc. kupuje je w kiosku. 75 proc. egzemplarzy czytanych jest przez więcej niż jedną osobę.

ZALETY CZASOPISMA...

„Czy i jakie dostrzega Pan(i) zalety „Życia Gospodarczego”? — pytaliśmy na początku ankiety. Okazuje się, że niemal wszyscy respondenci dostrzegają jakieś zalety i najczęściej wymieniają:

- wartość poszczególnych problemów,
- podawanie konkretnych rozwiązań, aktualność informacji,
- A. o. niektóre odpowiedzi na to pytanie:

Pracownik handlowy, Lidzbark Warmiński: „Dla mnie osobiste pismo jest poważnym „vadumecum” w pracy zawodowej, w dużej mierze ułatwia mi rozstrzygnięcie wielu problemów natury ogólnej w zakresie kierowania moim odcinkiem pracy”.

Naczelnik w ministerstwie, Warszawa: „Życie Gospodarcze” często porusza ważne problemy gospodarcze, szybko reaguje na sprawy nierzeczy ekonomiczne, umożliwia wymianę poglądów w sprawach ekonomicznych”.

Studentka WSE, Kraków: „Życie Gospodarcze” jest magazynem najnowszych wiadomości gospodarczych, porusza żywotne sprawy bieżącego etapu rozwoju gospodarki socjalistycznej, umożliwia orientację i porównanie poziomu gospodarki innych krajów”.

Dyrektor naczelny, przemysł, Nysa: „Znajduję wiele odpowiedzi na nurtujące mnie pytania w zakresie wiedzy ekonomicznej dotyczącej przedsiębiorstwa”.

Pracownik banku, Warszawa: „Stosunkowo szczerze omawianie nieodłącznych gospodarczych, często bardzo wnikliwych badań poprzedzających dany artykuł. Szeroki zakres tematyki”.

„MANKAMENTY”

Na pytanie o mankamenty „Życia Gospodarczego” stosunkowo najczęściej Czytelnicy wymieniali:

- nadmierne „przeinaczanie” publikacji,
- trudny, nieprzystępny i zbyt urzędowy język,
- zbyt rozległe artykuły.

Technolog, przemysł motoryzacyjny, Lublin: „Za dużo poświęca się miejsca niektórym publikacjom, a za mało zagadnieniom gospodarczym bieżącym, zwłaszcza z zakresu działalności przedsiębiorstw przemysłowych. Niektóre publikacje są zbyt obszerne, dlatego przeważnie są pomijane przez Czytelników”.

Dyrektor departamentu, ministerstwo, Warszawa: „Brak oceny pracy ministerstw i innych centralnych instytucji — chodzi tu zwłaszcza o metody kierowania, styl pracy”.

Księgowy, przemysł, Oświęcim: „Brak udzielania Czytelnikom wyjaśnień na zgłaszane wątpliwości — istnieje konieczność prowadzenia rubryki korespondencji z Czytelnikami”.

Dyrektor przedsiębiorstwa, przemysł, Racibórz: „Wiele zagadnień dyskusyjnych, polemicznych, a nie precyzyjne się własnego stanowiska (redakcja) w podstawowych problemach ekonomicznych”.

Oficer WP, Wrocław: „Wydaje mi się, że „Życie Gospodarcze” jest za mało przystępne tak w treści jak i w formie”.

ZGODNOŚĆ OPINII

66 proc. respondentów zadeklarowało, że ich opinie o problemach

gospodarczych naszego kraju i aktualnej sytuacji są w zasadzie zgodne z opiniami przeważającymi w „Życiu Gospodarczym”, 32 proc. uważa, że są częściowo zgodne, a częściowo nie, 2 proc., że niezgodne.

Jakie jest uzasadnienie tych deklaracji?

Pracownik aparatu partyjnego, Zielona Góra: „Zgodność ta wynika z faktu, że opinie gazety są wydobyciem problemów, które są popularne w naszej gospodarce (zagadnienia te występują często w praktyce — wokół nas)”.

Naczelnik wydziału, bank, Kraków: „Przed wszystkim w oparciu o Wasze artykuły wyrabiam sobie opinię o sytuacji gospodarczej kraju”.

Ekonomistka, przemysł, Warszawa: „Niezdanie częściowo, ponieważ autorzy artykułów, pisząc o konkretnych przedsiębiorstwach, zbyt śmiało stawiają wnioski uogólniające, bez głębszego naświetlenia danego zagadnienia”.

Kierownik działu, transport, Koszalin: „Wnioski wynikające z artykułów są czasem zbyt ogólnikowe, lub są uogólnieniem na podstawie danych dotyczących danego przedsiębiorstwa czy regionu — a przecież w innych może być całkiem inne kształtowanie się danych zagadnień”.

POMOC W PRACY

86 proc. respondentów stwierdziło, że „Życie Gospodarcze” pomaga im w pracy zawodowej, 7 proc. — że nie pomaga, a 7 proc. nie udzieliło konkretnej odpowiedzi. Jak uzasadniają Czytelnicy odpowiedź na to pytanie?

Ekonomista, transport, Gdynia: „Pomaga mi weryfikację moich poglądów i umożliwiając porównanie problemów mnie nurtujących z problemami ogólnymi”.

Ekonomista, budownictwo, Jastka: „Nowe przepisy, ustawy, rozporządzenia o charakterze gospodarczym są szczegółowo omawiane w poszczególnych artykułach”.

CZEGO ZA DUŻO LUB ZA MAŁO

W kolejnym pytaniu chcieliśmy się dowiedzieć, którym działom należy, zdaniem Czytelników, poświęcić więcej, a którym mniej miejsca.

Oto, jak kształtowały się wypowiedzi (w procentach).

Dział	Więcej	Mniej
teoretyczne zagadnienia ekonomiczne	31	30
planowanie i zarządzanie	71	6
rozwój gospodarki kraju	57	2
bieżąca sytuacja gospodarcza	73	2
przedsiębiorstwo	61	7
plac, b. d. e. ekonomiczne	61	2
zatrudnienie, kadry	46	8
zagadnienia społeczne	29	11
sprawy ekonomiczne i PTE	40	12
organizacja, postęp organizacyjny	75	6
technika, postęp techniczny	44	17
budownictwo i inwestycje	44	8
przemysł	40	2
rolnictwo	28	18
transport i łączność	10	18
finanse, banki, kontrola	31	17
obróć towarowy	17	12
społeczeństwo	29	12
gospodarka terenowa	11	24
handel zagraniczny	44	12
współpraca międzynarodowa	43	11
problemy krajów socjalistycznych	34	14
problemy krajów kapitalistycznych	31	18

Jak widać najwięcej respondentów wypowiedziało się za rozszerzeniem miejsca dla działów: organizacja i postęp organizacyjny, bieżąca sytuacja gospodarcza, przedsiębiorstwo, plac i b. d. e. rozwój gospodarki kraju. Równocześnie wypowiedziano się za ograniczeniem miejsca dla teoretycznych zagadnień ekonomicznych i dla gospodarki terenowej.

CYKLE PUBLICYSTYCZNE, POŻĄDANE TEMATY

Ponad 90 proc. respondentów odpowiedziało, że chętnie czyta wprowadzone przez „Życie Gospodarcze” cykle publicystyczne, pozostali nie udzieliłi odpowiedzi, zupełnie brak odpowiedzi negatywnych. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się także cykle, jak: „Nowy system bodźców”, „O rangę zawodu ekonomicznego”, „Weterani egzaminują” i „Przedsiębiorstwo: sztuka zarządzania”.

Według wielu respondentów ponadto w formie cykli winny być poruszane także tematy, jak: prognozowanie rozwoju na szczeblu przedsiębiorstwa, adaptacja młodych ludzi w zakładach pracy, sprawy intensyfikacji rolnictwa, efektywność prac naukowo-badawczych, usprawnienie procesu inwestycyjnego, RWPG — specjalizacja produkcji, efektywność eksportu, problem zapasów, sprawy transportu, Polska na tle sąsiadów. Najczęściej jednak występują propozycje dotyczące szeroko rozumianego procesu zarządzania.

W odpowiedziach na pytanie, jakie w ogóle tematy chcieliby Czytelnicy dodatkowo znaleźć na la-

mach „Życia Gospodarczego”, powtórzyła się znaczna część postulatów zawartych w odpowiedziach na poprzednie pytanie. Postulowano też: sprawy wynalazczości, walkę z biurokracją, stosunki międzyludzkie w zakładach pracy, ETO, analizy ekonomiczne, gospodarkę materiałową, sprawy budżetów rodzinnych, stosowanie metod matematycznych w ekonomii. A oto kilka postulatów tematycznych:

Dyrektor, budownictwo, Warszawa: „ETO — możliwości, efekty, przykłady”.

Pracownik rady narodowej, Szczecin: „Omówienie uchwały rządowej o systemie prognoz w planowaniu perspektywicznym na tle doświadczeń innych państw”.

Ekonomista, bank, Koźle: „Sprawa stawek amortyzacyjnych w świetle zmiany cen zaopatrzeniowych oraz ewentualne przeszacowanie majątku trwałego”.

Uczennica technikum, Siemianowice: „Podsumowanie (oczywiście pod koniec roku 1970) działalności poszczególnych działów gospodarki narodowej oraz podstawowe założenia na rok 1971 i lata następne”.

Kierownik działu, budownictwo, Katowice: „Sytuacja rynku nabywców, budżet domowy i profil zakupów i konsumpcji. Jak zwalczać fluktuację kadr osiągalnymi środkami działania. Dojazdy pracownicze”.

STAŁE RUBRYKI

W pytaniu o stałe czytane rubryki odpowiedzi kształtowały się następująco:

Rubryka	Procent czytających
Aktualności	80
Z kraju i zagranicy	65
Orzecznictwo	52
Z działalności PTE	52
Ze świata	67
Prasa o problemach gospodarczych	61
Ze świata nauki i techniki	67
Świat, ekonomia, polityka	67
Zwyczaj gospodarczy	71

Tak więc każda ze stałych rubryk naszego czasopisma jest czytana przez przeszło połowę Czytelników, przy czym największą popularnością cieszą się Aktualności i „Zwyczaj gospodarczy”.

PRZYSTĘPNOŚĆ ARTYKUŁÓW

Aż 86 proc. osób uważa, że artykuły nasze pisane są językiem na

ogół przystępnym, pozostałe 24 proc. — że nie.

A oto uzasadnienia odpowiedzi negatywnych:

Ekonomista, górnictwo: „Autorzy zbyt często popadają w wąską terminologię, abstrahując od realnych warunków, aby nadać artykulom większą niby to naukowość”.

Ekonomista, przemysł: „Zbyt wiele teoretyzowania i niespełnionej futurologii. Mam zbyt mało czasu na czytanie zakalców”.

INNE PROPOZYCJE

Na pytanie o inne uzupełnienia i zmiany w „Życiu Gospodarczym” odpowiedziało większość respondentów. Powtarzają się tu propozycje:

- wprowadzenia „vadumecum ekonomicznego”,
- poszerzenia otwartych dyskusji,
- prowadzenia szerszej rubryki korespondencyjnej (listy do redakcji),
- częstszych wywiadów z kierownikami resortów,
- więcej satyry, lekkich felietonów.

FORMA GRAFICZNA

Jeżeli chodzi o uwagi dotyczące formy graficznej pisma, jest ich raczej mało: wypowiedzi sugerują, że czytelnicy nie przywiązują do niej wielkiej wagi. Niektóre uwagi dotyczą formatu (że za duży), druku (że za wiele małej czcionki) i przeniesień ze strony na stronę (że za dużo). Cytujemy jedną wypowiedź:

Ekonomista, Warszawa: „Wskazane byłoby lepsze eksponowanie cykli i dziedzin oraz ilustrowanie (ewentualnie dodatkowo przez samą redakcję) artykułów czytelnymi zestawieniami liczb lub wykresami porównującymi „nasze” z zagranicą. Mniej zdjęć z „Kultury” czy „Współczesności”, a więcej z gospodarki, w mniejszym formacie”.

Tak więc dzięki ankiecie uzyskaliśmy wiele wypowiedzi oceniających naszą pracę. Do spraw poruszanych w ankiecie nieraz jeszcze wrócimy, ale już z powyższej relacji można zorientować się, że jest ona owocna; stanowi dla nas cenną pomoc w wytyczeniu kierunków takiego polepszenia pracy pisma, aby lepiej służyło ono potrzebom Czytelników.

Gorąco więc dziękujemy za udział w ankiecie wszystkim jej uczestnikom.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nac.), Mirosław Dynar, Jerzy Dzieciolowski, Jan Głowczyk (redaktor naczelny), Krzysztof Krausz, Anna Kuszo, Zbigniew Mikolajczyk (zast. red. nac.), Marian Sikora, Karol Siwać, Wiesław Syndler, Janusz Wasylkowski, Barbara Wiśniewska, Włodzisław Wozniak, Zbigniew Wyszczarski.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabał, Marian Krak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajeska, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesność”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-31-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redakcja naczelna 28-08-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretariat redakcji 28-03-92, redakторы 28-53-02 i 28-30-34, sekretariat redakcji 28-01-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wvd. „Współczesność”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich.

WARUNKI PRENUMERATY: Ceny prenumeraty krajowej: kwart. 24.—, półr. 32.—, roczn. 104.—. Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruch”, w terminie do 25 listopada na rok następny. Prenumeratę indywidualną można opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100026 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeratę z zaliczeniem wysyła się na grancie, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej. Przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 28, konto PKO Nr 1-6-100074.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na udrożnieniu piśmiennicze zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Numer indeksowy 38603.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

MINI-ANKIETA: „Co sądzisz o „Życiu Gospodarczym”?”

JANINA CZERNECKA

— kierowniczka administracji, pracuje w redakcji dziesięć lat.

— Ma Pan poczucie humoru! Mówić źle o redakcji, w której się pracuje i która obchodzi jubileusz, nie wypada. A co można powiedzieć dobrego? Pisma, przynajmniej, nie czytamy, więc o jego treści nic powiedzieć nie mogę. Ale chyba jest nie najgorsze, kiedy ma tak przemity i ogromnie kulturalny zespół.

A tyle Pani na nas od czasu do czasu narzeka...

— Każdy z nas ma jakieś wady, proszę przyjąć to za moją słabą stronę.

Ale tak naprawdę, co może poza tym Pani powiedzieć o pracownikach redakcji?

— Przypiera mnie Pan do muru. Wolę źle o mężczyznach, bo ich jest gros w zespole redakcyjnym, nie mówię. Wystarczy, jeśli sobie o nich nie najlżej pomyśle. A kobiety? Czy słyszał Pan kiedy, aby kobieta mówiła o kobiecie dobrze?!

JANUSZ MENTRYBA

— kierownik, pracuje w redakcji sześć lat.



— Musi to być dobre czasopismo, skoro papier nie jest najlepszy, a mimo to Z.G. nie ma w kioskach i to całego kraju. Chyba nakład jest za mały.

Czy czyta Pan nasz tygodnik?

— Tylko „Żywocik gospodarczy”. Ale żałuję, że w naszym piśmie nie ma rubryki sportowej, choć jest tylu naprawdę dobrych zawodników sportu, a nawet i kibiców „Legii”.

Właśnie, co Pan myśli o ludziach?

— Nie lubią chodzić na piechotę. A przecież wszędzie mają tak blisko i nieraz byłoby na miejscu szybciej, niż trza jechać samochodem po centrum. Prawdopodobnie nie cenią spacerów. Może zasmakują w nich podczas nadchodzącego dwudziestolecia, które mam nadzieję przepracować w tej redakcji. A wtedy powinno być lepiej!

Mówiąc o piśmie, ma się zazwyczaj na myśli grupę ludzi piszących i redagujących, tych, którzy swymi imionami i nazwiskami firmują artykuły, reportaże, wywiady. Ale przecież obok dziennikarzy pracują w każdej redakcji ludzie całym sercem z nią związani, ludzie niejako dla czytelników bezimienni, a których udział w pracy jest bardzo duży i cenny. Bez nich „Życie Gospodarcze” ukazywać by się nie mogło.

Dziś w tak uroczystym dniu dla całej redakcji, oddajmy i im nasze łamy, aby mogli odpowiedzieć na pytanie, co sądzą o piśmie i o zespole.

ZOFIA BOCHIŃSKA

— korektorka, pracuje w redakcji od siedemnastu lat.

— Przychodzą takie chwile jak ta, chwile uroczyste, kiedy się jest zadowolonym, że ma się swą część, wcale nie małą, w wydawaniu pisma. Na co dzień może się tego tak łatwo nie dostrzega.

— Łatwiej ocenić mi ludzi. Tyle osób przeszło przez tę redakcję, a zawsze jest to zespół sympatyczny. Może tylko obecnie o odciepnięciu młodszy, niż ten z czasów red. Jaworskiego, Frenkla czy Sukienickiego. I niecierpliw.

Czy to utrudnia pracę?

— Czy ja wiem? Zapewne czyni ją bardziej nerwową. A może to jest wynik tego, że kiedyś osiem kolumn robiło się w ciągu dwóch dni, a dziś dwanaście — w jeden dzień. To jest duży wysiłek i dla nas, i dla drukarzy, którzy chyba także wraz z nami świętują ten jubileusz.

HALINA MILIŃSKA

— maszynistka, pracuje w redakcji dziewięć lat.

— Pismo bardzo mi się podoba, albowiem naprawdę jest dobre, artykuły są przystępne i ciekawe...

A więc Pani czyta Z.G.?

— Chcąc czytać nie — muszę, bo przecież przepisuję, niektóre materiały.

To się Pani namęczy!

— O tak, zwłaszcza gdy jest tekst red. Mikołajczyka lub red. Szynkiewicza. Sądzą, że oni sami nieraz nie mogą odczytać tego co napisali. Ale nawet i te — przepraszam — hieroglify przepisuję z przyjemnością, choć jak to każdy człowiek: czasem narzekam.

A co Pani sądzi o zespole?

— Chyba jesteśmy dobrą grupą, bo mimo to tu, pomimo że przecież większość życia spędzam w redakcji. A najsympatyczniejszy jest chyba Pan...

To jest komplement.

— Gdyby ktoś inny ze mną rozmawiał, to powiedziałabym mu to samo, co chyba nie świadczy źle o redakcyjnych mężczyznach. A na koniec, jeśli Pan pozwoli, dodam, że pragnę abym w tym zespole przepracować jeszcze co najmniej następne dwadzieścia pięć lat.



KRYSTYNA BASIK

— korektorka, pracuje w redakcji od siedemnastu lat.

— Przez długie lata przywykłam już do naszego pisma, problematyka

nie jest mi obca. Uważam więc, że pismo się rozwija i to mnie przy nim trzyma.

A co Pani sądzi o ludziach redakcji?

— Łatwo nawiązać z nimi kontakt, zwłaszcza telefoniczny...

— Albowiem jak Pan wie, pracujemy w drukarni, z dala od lokal

lu redakcyjnego, w którym gościmy w zasadzie tylko w dni wypłat i w przypadkach uroczystych. Być może to oddalenie sprawia... ale nie wiem czy mi to wypada powiedzieć w chwili tak uroczystej

Ależ oczywiście!

— ...że wydaje się nam, iż redakcja nieżyje c nas pamięcią. Obydmy się myśla, choćby już w tym drugim dwudziestolecie!...

MARIA WAWRZECKA

— korektorka, pracuje w redakcji od trzech lat.

— Jak mogę mówić o piśmie źle, kiedy sądzę jak najlepiej. Teraz na sprawy ekonomiczne patrzy się z należytą uwagą. W gospodarce dużo się dzieje, ulepsza, gazeta zaś trzyma rękę na pulsie.

Ale ma Pani z nami trudne życie?

— Tęgo nie powiedziałam. To, że czasem narzekam, wynika raczej z czystego malkontentstwa. I nie chwytając zbyt naszego tygodnika, śmiem twierdzić, że zespół zalicza się do lepiej pracujących. Przynajmniej z mojego punktu widzenia. Maszynopisy są opracowane dobrze, o czym zresztą mówi się w całej drukarni.

Za bardzo Pani nas chwali...

— Jest to opinia obiektywna, albowiem wokół słyszę o „Życiu Gospodarczym” te same komplementy, więc chyba w tym, co powiedziałam, za wiele przesady nie ma i to pomimo że rozmawiamy przecież „od święta”.

BARBARA DODACKA

— maszynistka, pracuje przeszło rok.



— Sądzę, że jeśli pismo przyczyni się do ulepszenia gospodarki, to cały nasz zespół „urośnie”.

Czy to znaczy, że się jeszcze nie zajęliśmy na dobre procesem doskonalenia ekonomiki?

— Tęgo nie powiedziałam. Trudno mi oceniać pismo, bo pracuję bardzo krótko. Mogę tylko patrzeć na te sprawy przez pryzmat ludzi. A że zespół jest młody i zdolny, więc uirzę, że i fachowy. A do szeregu przywar ludzkich, łącznie ze zjadaniem spinaczy, w czym celuje jeden z redaktorów, można się przyzwyczaić.

A jak się Pani u nas zaklimatyzowała?

— Hm, punkt tu dobry, bo i „Delikatesy” pod boki i kawiarnia „Pod Gwiazdami” naprzeciwko. Centrum kraju i Stolicy. Tyle tylko, że komunikacja miejska i do pracy łatwo się spóźnić. Może będzie lepiej jak przebudują rond.

A co do pozostałych spraw, to wolalabym się nie wypowiadać, bo mogę jeszcze wywołać polemikę na kształt dyskusji red. Główny z p. Kurouskim. Tyle miałyśmy z tym zajęcia!



WANDA SNOPEK

— woźna, pracuje w redakcji przeszło rok.

— Ja się na tym nie znam, to Panowie na pewno wiecie lepiej, czy planowanie się dzięki piśmie poprawia.

Ale za to herbatę i czasem kawę robi Pani całkiem dobrze...

— Musi Pan być w dobrym nastroju. Bo normalnie to wszyscy — wyrażając Naczelnego, bo to jest osoba nietykalna — marudzą, że to kawa za kwaśna, że za dużo wody, że za mało, że za słodka, że herbata

bez cukru lub bez cytryny itd. Wie Pan — mężczyznom trudno jest dogodzić, zwłaszcza gdy chodzi o zaledek. A i niektórym kobietom w tej redakcji także. Ale niech Pan tego nie pisze, jestem dziś w nie najlepszym nastroju i wszyscy gotowi się na mnie poobrażać, że w momencie świątecznym nie mówię tego, co powinienam. Niech więc Pan napisze, że tej milej redakcji życzę wszystkiego najlepszego.

WIKTORIA PRUSIK

— sekretarka, pracuje w redakcji osiem lat.

szą, aby im dać ten lub inny egzemplarz.

A od słowny „podszewki”? — Cóż, pracuję mi się mile, choć zajęte jest dużo. I to chyba najlepiej świadczy o ludziach. A gdyby tak chciało naprawdę im się przypatrzeć, to byłoby to najlepszy materiał na powieść-rzekę, współczesną „Sagę

rodu Forsytów”. Tyle — że brak mi na to czasu i, powiedzmy sobie szczerze, nie jestem pisarką.

Podobno każdy żołnierz nosi buławę w tornistrze...

— Być może, ale ja noszę w nim kłopoty. Nie chcę być źle zrozumiana, nie narzekam. Tylko kłopotuję się, że to będzie za dwadzieścia pięć lat, co wtedy będą robiły moje dzieci. I trochę lżej mi się robi na duszy, gdy pomyślę, że inni też się nad tym zastanawiają, o czym każdy może się przekonać w bieżącym numerze.

ANTONINA BRODZKA

— maszynistka, pracuje od roku.

— Trudno mi mówić, pracuję tak krótko.

Myślę, że Pani ma jednak o nas swe zdanie. Bo przecież w tym M-7 skupia się codziennie przeszło dwadzieścia osób. W tej ciasnocie łatwiej się poznać.

— Pismo jest poczytne i wydaje mi się, że w naszym kraju potrzebne. Wielu ludziom pomaga ono w pracy zawodowej, mówią o tym także moi znajomi.

A jak Pani się u nas czuje?

— Kolektyw jest zgrany, ludzie ciekawi. Tylko te teksty! Czasem strasznie trudne do przepisywania, bo tyle nowych terminów. Czy nie można by pisać inaczej?!



BEZ NICH NIE MA „ŻYCIA”

Bez nich „Życie Gospodarcze” nie mogłoby się ukazać. Są oni współtwórcami naszej gazety. Oficjalnie drukarnia nazywa się Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie. Tu od 14 lat regularnie co tydzień drukuje się „Życie Gospodarcze”. Równocześnie z nim spod maszyn wychodzi około 30 tygodników o jednorazowym nakładzie ok. 7 mln egzemplarzy, a 6 razy w tygodniu drukarnie opuszcza dziennie ok. 600 tys. egzemplarzy „Życia Warszawy”. Miesięczne zużycie papieru przekracza 1500 ton. Pracuje tu 500 osób.

Tak duża produkcja byłaby nie do pomyślenia bez troski o warunki pracy załogi zakładu liczącego z górą 40 lat. Z początkiem lat sześćdziesiątych drukarnię

zmodernizowano instalując nowoczesny sprzęt maszynowy. Proces unowocześniania produkcji trwa nadal.

Znacznemu uregulowaniu uległy w ostatnich latach sprawy bytowe drukarzy. Między innymi wszedł w życie nowy taryfikator, zabrano o szatnie i pomieszczenia sanitarne, o zorganizowanie wypoczynku dla załogi, o przygotowanie nowego narybku towarzyszy sztuki drukarskiej. W tym roku, w ramach szerokiej dyskusji wewnątrz przedsiębiorstwa, wypracowano formułę nowego systemu budżetów.

Mają też nasi Towarzysze. Drukarze swoje kłopoty. Zbyt mała jest różnorodność czołonek, zwłaszcza tytułowych. Narzekają również, co łatwo zauważyć wzięwszy nasze pismo do ręki, na jakość papieru i farby drukarskiej, które uniemożliwiają im zintensyfikowanie własnego wysiłku.

Zawsze wysoko ocenialiśmy ich wysiłek w przezwyciężaniu wszelkich trudności przy pracy nad edycją naszego pisma. Dziś, składamy na ich ręce, w dniu jubileuszu, serdeczne podziękowania. Oby nadal nasza współpraca była tak harmonijna jak dotychczas.

